

$\frac{7}{2}$

HISTORIA JANA KIŁIŃSKIEGO

SZEWCA

Radcy miasta Warszawy, pułkownika najjaśniejszej
rzpltej polskiej, dowódcy 20 pułku piechoty

ZA CZASÓW KOŚCIUSZKI

napisana

przez niego samego.

W niej opis rewolucyi Warszawskiej, więzienie, niewola
w Petersburgu i t. d.

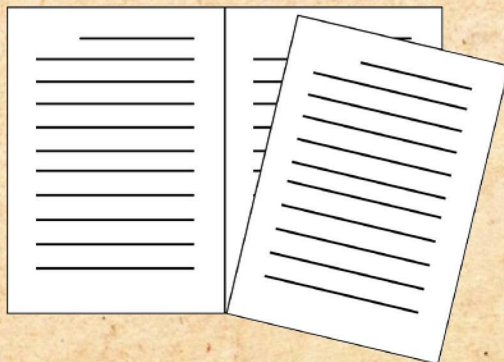
Gzelnym

POZNAŃ.

Druk i nakład W. Stefańskiego w Bazarze.

1850.

Imieszłowski

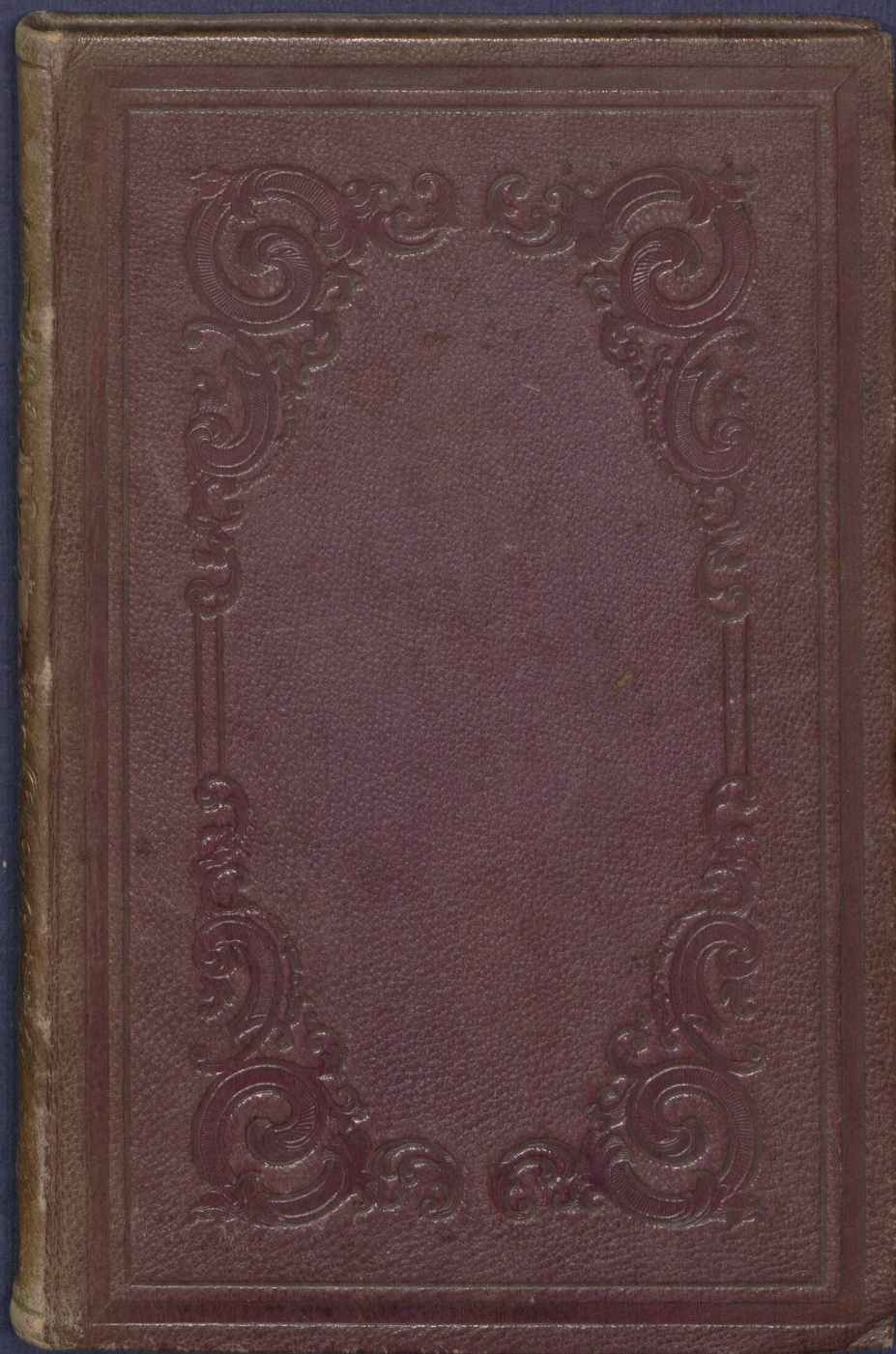


W woluminie kolejno współoprawne sygnatury:

1328551 I

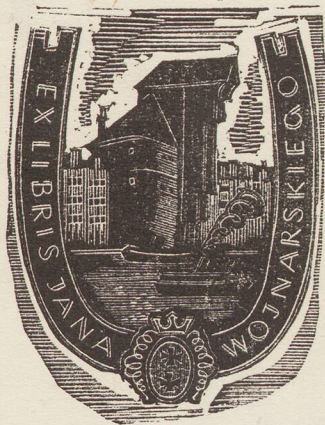
1328552 I

1328553 I

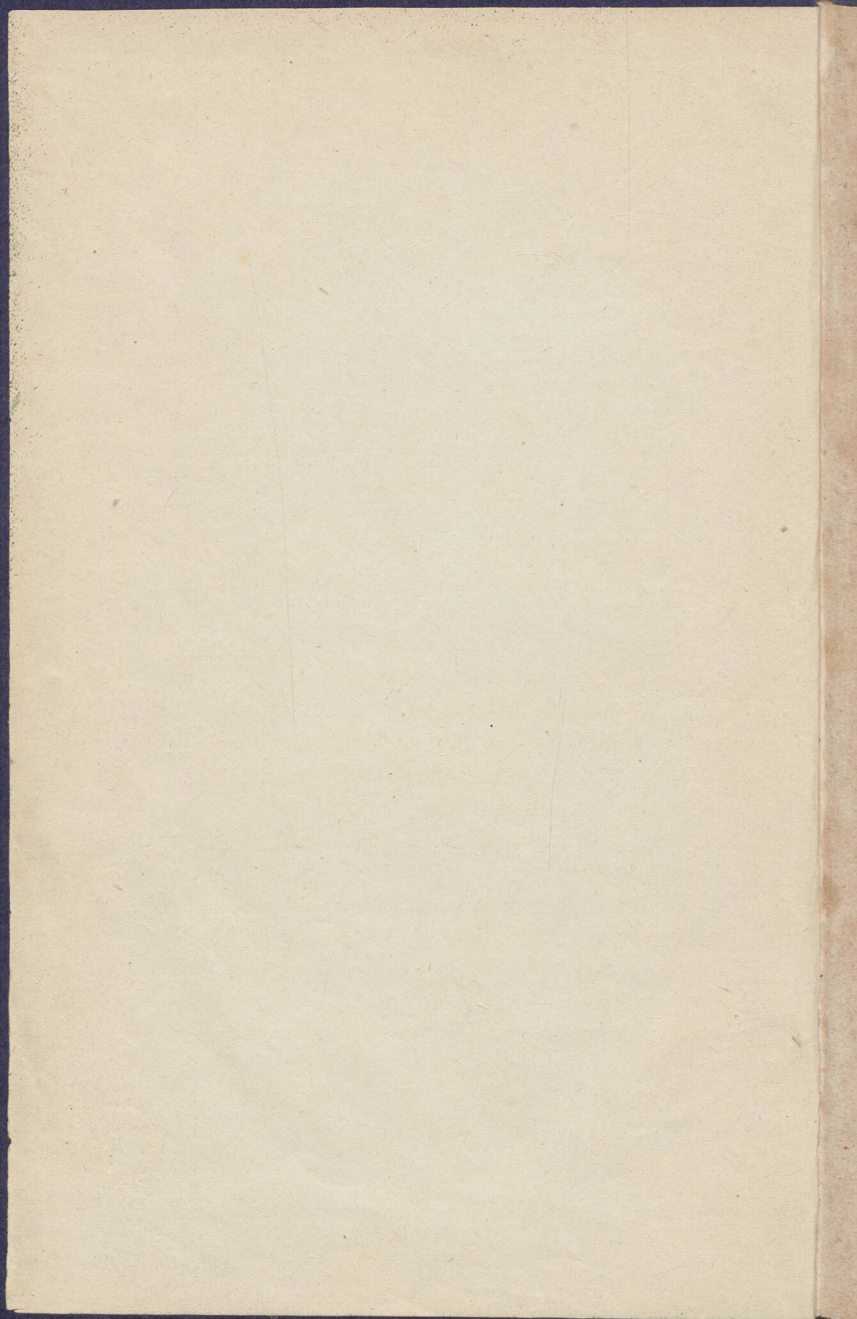




Mgr. JAN WOJNARSKI



Op



$\frac{I}{2}$

HISTORIA

JANA KIŁIŃSKIEGO

SZEWCA

Radzcy miasta Warszawy, pułkownika najjaśniejszej
rzpltej polskiej, dowódcy 20 pułku piechoty

ZA CZASÓW KOŚCIUSZKI

napisana

przez niego samego.

W niej opis rewolucyi Warszawskiej, więzienie, niewola
w Petersburgu i t. d.

Gzabny

POZNAŃ.

Druk i nakład W. Stefańskiego w Bazarze.

1850.

Imiesz-Lowski



13285511

napel: 13.28.5521; 13285531

Bibl. UAM

96 K 520

Po wzięciu naczelnika Tadeusza Kościuszki w niewolę moskiewską, zaraz nam na jego miejsce nastąpił Wawrzecki. Więc ja gdy mu się pierwszy raz prezentowałem, zaraz mnie zapytał: skąd ja rodem jestem? więc ja mu odpowiedziałem że jestem z Poznania, — więc Wawrzecki zaraz mi powinszował mężności serca mego; więc po uczynionych i okazanych dla mnie grzecznościach, powtórnie mnie się pytał: jeżli w Poznaniu jest dobrze znany? więc ja odpowiedziałem mu, że jest bardzo dobrze znany, a nawet mam tam dwóch braci swoich dobrze osiadłych. Więc Wawrzecki zaraz mi mówił, abym się podjął zrobić rewolucyą w samym Poznaniu; więc ja chcąc się przysłużyć mojej Ojczyźnie, całłem sercem podjąłem się tego, będąc zaufany że tam mam przyjaciół. Tak tedy Naczelnik zaraz mnie dał ordy-

nacyą, abym tam jechał, przybrawszy sobie niektóre osoby, któreby były mężne i odważne, — więc ja dopełniając ordynansu, zaraz mój półk oddałem majorowi pod dyspozycyą jego, a sam wybrałem sześć osób dowodnych i w sercach odważnych, i wziąłem z sobą polskie suknie do przebrania się po cywilnemu, więc wyjechałem przed atakiem praskim (zapewne pragskim.) Gdym zajechał do wioski leżącej nad rzeką Pilicą, o mil 6 od Warszawy, usłyszałem wielki szturm z armat, — więc ja byłem ciekawym, co za skutek wyniknął z tego strzelania, więc posłałem jak najprędzej mego adjutanta do Warszawy, aby się dowiedział co się stało, — więc adjutant przywiózł mi raport tak nieszcześliwy: że Moskale Pragi dobyli, i że się Warszawa Moskalom poddała, i że wielką liczbę ludzi widział zabitych, i że armaty wszystkie nam na Pradze zabrali, których było wszystkich po okopach praskich sto siedemnaście, — więc ja przyznam się, że sobie rzewnie zapłakał, nad taką poniesioną klęską, która była niepowetowaną dla nas, gdyż nasze siły osłabione były przez utratę Kościuszki z kilkoma tysiącami wojska, które na placu zabite zostało. Tak tedy byłem przymuszony wrócić się nazad. Chcąc się dowiedzieć, jaki zamiar Naczelnik weźmie przed siebie i gdzie się obróciemy, — więc przyjechałem do swego batalionu, który już miał ordynans ścigać pod Mokotów, ponieważ tam wszystkie regimenta ścigały i z resztą armatami, których jeszcze było 70 prócz tych które były u księcia

Józefa. Gdy on już do nas niepowrócił, ale zaraz na miejscu ich rozpuścił, u którego i moich żołnierzy było 200 którzy mu armaty konwojowali pod Sochaczew, — więc my stojąc pod onym Mokotowem wybieraliśmy się w dalszy marsz, właśnie jak do ziemi obiecanej, tak jak owi Izraelitowie, którzy jęj szukają, a znaleźć jęj nie mogą. Tak właśnie i z nami natenczas było, gdyśmy mieli pójść, a niewiedzieli gdzie, ponieważ się zaraz pruskie wojska do nas zbliżyły, także i cesarskie, — a Moskale przeprawiali się pod Górą, chcąc nas wszystkich ogarnąć, tylko że ich na przeprawie nasi przetrzepali, nie pozwalając im przejścia do nas. Ale się to wszystko na nic nie zdało. Gdy już umysły generałów na trzy części były podzielone, jak się niżej okaże o ich umysle, — więc ja tym czasem posłałem do Warszawy po moję żonę i dzieci, aby niepodpadły takięj tyranii jaką zrobili Moskale na Pradze; moja żona zabrawszy z sobą dzieci i matkę swoją staruszkę i co lepszego z rzeczy domowych i kamienicę (pod Nro. 145. na Dunaju) zostawiła na wołą Pana Boga, gdy się z nięj wszyscy ludzie wyprowadzili, ponieważ się bali, aby się Moskale na domie moim za mnie nie mścili. Tak tedy wyjechała moja żona zalawszy się łzami; a ponieważ była natenczas w ciąży, więc na drodze urodziła mi syna. Ten przypadek dla mojęj żony o jak przykry i nader niebezpieczny życiu jęj był! że mogę mówić, że ją samo miłosierdzie Boskie ratowało, nie mając żadnego opatrzenia w tym położu, a do Warszawy była się

wrócić, bo wtenczas generał Suwarów miał wchodzić z wojskiem do Warszawy, — więc ja nie mogłem się żony mojej doczekać. Ruszyliśmy z wojskiem do Nowego-Miasta, — więc mnie tam dogonięto i z dziećmi mojemi wzięto; nie mało było dla mnie umartwienia, widząc ja tak żonę i z dzieckiem bardzo chorą, której żadnej wygody dać nie było można przed Moskalami, bo zaraz tuż za nami szli, więc musieliśmy pospieszać jak najprędzej z marszem, a jeszcze jak na złość bardzo wielkie zimno było a nawet śnieg z deszczem padał, a moje dzieci wszystkie bardzo lekko były ubrane. Nie koniec na tém, ale nawet nie nie można było dostać kupić do jedzenia dla dzieci, które mi niemałą w sercu zadawały ranę swoim płaczem od zimna i głodu. Tak dalece byliśmy nieszczęśliwemi, że nam i konie wszystkie poustawały, bośmy dla nich nikąd dostać obroku nie mogli, a przez to samo musieliśmy armaty dwunastofuntowe po drodze zakopywać i amunicją palić musieli, — więc ja chciałem moją żonę zostawić z dziećmi w Nowém-Mieście widząc ją bardzo słabą, ale żadnym sposobem niechciała tam zostać mówiąc do mnie te słowa: „mężu mój najukochańszy! jeżeli najwyższe wyroki Boga, dla mnie śmierć przeznaczyły, że przy tym połogu umierać muszę, więc niechajże w oczach twoich życie skończę: gdyżem ci przysięgła że cię nieodstąpię aż życie moje skończę: bo mi nader miło będzie z tym światem się pożegnać w przytomności twojej, lubo ja sama widzę oczyma mojemi, że tuż nieprzyjaciele

nasi idą za nami, ale cóż z tym robić, gdybym ja była niespokojną o ciebie więc w moim terazniejszym smutnym losie, mogłaby być przyczyna śmierci, bobym się nieustannie musiała martwić o ciebie. Wspomnięj mężu mój i na to, że gdybym się tu została, a w takim razie od dzieci umarła, któżby się tu nad nimi zmiłował. Otoby największymi sierotami zostały, a nawet to com wzięła z sobą, toby im tu zabrali; więc ja moje wszystkie boleści, które teraz ponoszę łączę je z boleściami Jezusa mego, i w rany jego najświętsze, wszystkie moje dolegliwości ofiaruję a teraz chcę wraz z tobą ponosić wszystkie niewygody, które ty mężu mój ponosić będziesz.“ Więc i cóżem miał robić? musiałem konia kupić, do tych którem miał przyprządz, aby można było cokolwiek prędzej przed armią naprzód pośpieszyć, więc ja kazałem żonę na drogę dobrze opatrzyć, aby ję i dzieciom było ciepło, w powozach siedzieć, także aby głodnymi w drodze niebyli; więc opatrzywszy się w to wszystko, wysłałem żonę i dzieci do Końskich wprzód przed armią, a jam się został oczekując jakie rozkazy wydane będą, ponieważ konferencyą generałowie z Naczelnikiem mieli, co mają robić, gdyż kuryerowie jeden za drugim od króla byli przysyłani, aby się wrócili do Warszawy, i aby się Moskałom poddali. Więc na tej konferencyi nie mogli się generałowie z sobą pogodzić, gdy ich umysły były rozstrojone — więc to com wyżej namienił o rozstrojonych umysłach generałów, to tu powiem, jakie były, oto te: że

jedni chcieli pójść do Cesarza i jemu się poddać, a drudzy chcieli pójść przez Galicyą i tam się przerznąć do Francuzów, albo téż do Wielkopolski, a ztamtąd wypędzić Prusaka i bronić się do samego szczętu. Ponieważ jeszcze było wojska blisko 30,000 a z Wielko-polski możnaby było mieć jeszcze drugie tyle, więc ten umysł był to samych patryotów, dobrze myślących; a trzeci umysł był ten, aby się wrócić do Warszawy i traktować o armistycyą z Moskwą; właśnie téż do tego traktowania był czas, kiedy się już Warszawa w ręce moskiewskie dostała. A tak po skończonej konferencyi z Naczelnikiem powiedziano nam, że pójdziemy górnym Śląskiem i Wielko-polską; i dwoma traktami miało być wojsko rozdzielone, — więc ja rozmówiwszy się z jenerałem Madalińskim, gdy mi powiedział, że on ciągnie do Wielko-polski, więc ja jemu powiedziałem, że wprzód pojedę i w samym Poznaniu zrobię rewolucyą, gdy się będzie zbliżał Madaliński z wojskiem. — gdyśmy sobie przyrzekli, tak zaraz pojechałem do Końskich, chcąc tam żonę zostawić, a sam, przebrawszy się, pójść do Poznania, więc ja gdym przyjechał do Końskich, aż tam w wojsku wielką odmianę widziałem, a to taką: że regimenta nie były za pół miesiąca płatne, a przy tém żywności mało dostawali, przez niedostatek produktów — więc dalej iść niechcieli i broń złożyli, ponieważ bardzo zimno było, a było wielu żołnierzy, którzy ani płaszczów ani bótów na nogach nie mieli, ani można było żadnym sposobem tak prędko im maszerować, bo lud cał-

kiem od deszczu był przemoczony, a nie mieli się czém okryć od stoty, która już kilku dni nieustannie padała: a przytém nie można było dostać chleba kawałka za pieniądze kupić, cóż tym biednym, którzy ani grosza jednego nie mieli; więc broń złożyło wtenczas do 4000 z okładem i żadnym sposobem komendantów słuchać nie chcieli, a choć za nami Moskale tuż maszerowali, a Naczelnik wprzód pojechał do Radoszyc, więc nie wiedział o niczém co się w tyle dzieje, — więc biedny Naczelnik, gdy przyjechał do Radoszyc, aż tam wojsko nie tylko, że dalej iść nie chciało, ale nawet w oczach jego kasę z pieniędzmi rozbili, i sami sobą się pieniędzmi podzielili, więc ja mogę tu śmiało powiedzieć, że to rozrządzenie wcale nie dobre było, gdyż żołnierze nie byli płatni, a przytém jeszcze do tego i głodni, a choć było dostatkiem wołów, woleli że je Moskale zabrali, aniżeli swoim dać mieli — więc tam dopiero płacz i narzekanie dla dobrze myślących patryotów, jak dla mnie samego, gdy ja wszystko moje gospodarstwo opuścił, a przytém majątku swego nie małom stracił. Więc łzami się zalawszy, zabrałem żonę i dzieci, wyjechałem z Końskich ku Piotrkowowi, bo w tamtą stronę kawalerya Madalińskiego ciągnęła — spodziewałem się, że poszli ku Wielko-polsce, więc tylko ujechałem od miasta może z pięć staj, alie Kozaki z lasu wypadli i mnie nazad do Końskich wrócili, więc tam już zastałem Kozaków bardzo wielu. Tak tedy zaprowadzili mnie do pułkownika Denysowa, meldując mu, że mnie dostali; więc De-

nysów rozkazał mi jechać do Warszawy, przydawszy mi Kozaków, aby mnie pilnowali, — więc przyjechaliśmy na noc do wioski, stanęliśmy u chłopca na kwaterze; więc tam pożegnałem się z moją żoną chorą i kazałem parę koni w nocy okulbaczyć tak, aby Kozaki nie wiedzieli, a wprzód dałem człowiekowi temu, który miał zemną jechać, płaszcz i futro, a ja wziąłem na siebie trzy koszule i żupan, a przy żonie zostawiłem mego adjutanta, aby ją odwiózł do Warszawy, a nawet prosił go, aby moję żonę nazywał swoim przezwiskiem, aby się Moskale nie dowiedzieli, że to moja jest żona, bo gdyby się byli dowiedzieli o niej, może by się byli pomścili za mnie, — bo ja, pożegnawszy się z żoną, wyszedłem na przechód, więc zaraz wpadłem na konia i uciekłem Kozakom, więc nim się dzień zrobił, ja ujechałem dwie mile od Kozaków z moim człkiem i tam kazałem konie popaść, bo w nocy bardzo mało jadły, tegoż dnia ujechałem mil 10. Ten dzień pierwszy dla mnie bardzo szczęśliwy, bom ja nie widział nikogo z wojskowych; ale drugiego dnia wpadłem na obóz moskiewski, którzy stali za wsią; to było dla mnie wielkiem szczęściem, że bór był blisko, boby nas byli Kozaki zakłuli, ponieważ kilku Kozaków za nami goniło, — więc z ich rąk uciekliśmy a w pruskie wpadliśmy, którzy jechali do Mogielnicy po nasze armaty, które tam były zakopane. —

Ciż Prusaki pięknie się zemną obesзли, tylko odprowadzili do generała swego — więc generał mnie zapytał, zkąd ja jadę, ja powiedziałem mu,

że jadę z Warszawy — powtórnie pytał mnie: co ja za jeden? jam mu odpowiedział, że jestem obywatel tamtejszy — także mnie pytał: gdzie jadę? ja odpowiedziałem mu, że jadę do Poznania i zaraz dodałem, że tam mam swoich braci, więc go prosiłem, aby mi dał paszport. Ten jenerał powiedział mi, że paszportów nikomu nie daje, ale kazał mnie jechać do Piotrkowa — w tym czasie naszych żołnierzy przyprowadzili do niego 18, gdy ja od jenerała wychodził: tak tedy z naszych polskich żołnierzy jeden zawołał na mnie: „jak się pan ma, mości pułkowniku!“ Jenerał to usłyszawszy zaraz mnie wrócił, zawoławszy do siebie tego żołnierza, i pytał go, czyli mnie zna; skoro mu powiedział, że ja pułkownik regimentu dwudziestego, zaraz mi w dziedzińcu wartę wystawić kazał, i to jeszcze pod gołym niebem i tam musiałem stać przez całe trzy godziny, a wtenczas jak na złość śnieg wielki z deszczem padał, więc musiałem wstyd ponieść za to, że mu prawdy niepowiedział. Po trzech godzinach mnie z tymi 18. żołnierzami polskimi odesłano do większej komendy z konwojem pruskim o cztery mile, już nie jadąc na koniu, ale pieszo iść wraz z drugimi musiałem, a człowiek mój konie za mną prowadził. Gdy przyszliśmy do większej komendy, więc na drugi dzień z rana o godzinie 9. natenczas trafiliśmy, kiedy miał jenerał Szweryn za ordynansem ruszyć do Piotrkowa, a nawet już wojska były uszykowane do marszu. — Gdyśmy przyszli, zaraz nas wpędzili do stajni wszystkich, i tam siedziałem póty, pó-

ki wojska nieruszyły z miejsca. — Więc oficer ten, który nas przyprowadził, skoro oddał raport jenerałowi Szwerynowi, zaraz nas kazał wyprowadzić ze stajni; więc ja wtenczas wychodząc na ostatku, czekając aby mój człek koni w stajni nie zostawił, w tym punkcie żołnierz przypadłszy do mnie kazał mi prędko wychodzić, więc ja jego prosiłem, aby się trochę wstrzymał, aż musztuki koniom pokładzie; nie mogłem go uprosić, ale i owszem dał mi przekłęcie kolbą w plecy tak mocno, że mi zaraz krew gębą i nosem się puściła, — więc ja natenczas pomyślałem sobie: otóż masz biedny Polaku wolność i niepodległość, — a najosobliwsza była równość dla nas, bo byliśmy wraz z byłem wpędzeni do stajni. Tak tedy natenczas jenerał Szweryn przyjechał, gdy nas wyprowadzono ze stajni — zaraz się pytał: który tu jest pułkownik? więc mu się odezwałem, że ja jestem, a wtenczas mi krew ciekła — zaraz się pytał, co mi jest, że mi krew idzie? Gdym ja mu powiedział z jakiej przyczyny mi idzie, że jestem skrzywdzony od żołnierza, — więc jenerał zaraz mu kazał dać trzydzieści kijów za krzywdę moją. Tenże jenerał okazał mi tyle swój grzeczności, że mi kazał mnie i memu człowiekowi na konia wsiąść i wraz z sobą jechać przez całe trzy mile. Rozmawialiśmy z sobą bardzo grzecznie; gdyśmy przyjechali do miasteczka na nocleg, zaraz mi kazał dać wygodną kwaterę, a nawet mnie prosił do siebie na kolacyą, — więc siedząc my przy kolacyi, przyjechał do niego kuryer, aby

swój marsz wstrzymał do trzech dni — więc mnie mówił, abym ja jechał do Piotrkowa a tam miałem postać paszport i miałem być wolnym z aresztu. Tymczasem, nim się dzień zrobił, alie sam generał Szweryn był aresztowanym, za to że Madalińskiego (wypuścił) z Bydgoszczy ze wszystką zdobyczą, co tylko było w Bydgoszczy pruskiego, to to tam wszystko zabrał, więc zaraz tego generała Szweryna do Berlina transportowali — ja widząc, że się wszyscy oficerowie zatrwożyli a nawet pogłupieli, więc ja nieprosiłem o pozwolenie mego wyjazdu nikogo, aby mnie puścili od siebie, — wsiałem na konia, już nie do Piotrkowa, ale prosto do Poznania pojechałem, i tak byłem przez całą drogę szczęśliwym, że żadnego Prusaka nie widział. A tak szczęśliwie bez paszportu stanąłem w Poznaniu. Przybycie moje było do Poznania dnia 17. miesiąca Grudnia, w wieczór o godzinie 8, więc tam miałem stancyą u Wojciecha Nawiszewskiego, na Długiej ulicy, — więc zaraz tego wieczora w kilka osób mieliśmy konferencyą względem zrobienia insurekcyi, jeżeli się nam Madaliński przybliży ku Poznaniu. — Nazajutrz rano o godzinie 8. przyjechał pan Dąbrowski do Poznania, z którym się ja zaraz widziałem, wypytując się o pana Madalińskiego, aż on mnie upewnił, że wszystko wojsko broń złożyło, i że Madaliński pojechał w cesarski kordon, i tak nasz zamiar, który był bardzo składowy do zrobienia insurekcyi, całkiem upadł. — Tymczasem Prusaki dowiedzieli się o mnie i zaczęli mnie po Poznaniu szukać — ja skorom się o tém dowie-

dział, zaraz jak najprędzej wziąłem z sobą kilku mieszczan, poszedłem się do komendanta zameldować, — dla tego wziąłem tych mieszczan do meldowania, ponieważ komendant nieumiał nic po polsku mówić, więc aby mu explikowali moje meldowanie; a tak, przyszedłszy do niego po obluzie warty, zastaliśmy go u siebie. — Gdym mu się zameldował, zaczął mnie pytać: czyli zapewne Polaki broń złożyli? w czym ja go upewniłem, że zapewne złożyli, więc ja mu powiedziałem: że ja dla tego przyjechałem do moich krewnych, widząc, że już jest spokojność. Po wielu innych dyskursach mówił do mnie: że jestem aresztowanym, i to mi dołożył w swojej mowie: że ma się za szczęśliwego, że tak znaczną osobę dostał, dokładając i to: że w teraźniejszej rewolucyi polskiej nie masz więcej znaczniejszych jak cztery osoby, tych: Kościuszko, Madaliński, Kiliński i Jasiński; a zatem muszę memu królowi donieść o bytności tu Waćpana, że się w Poznaniu znajdujesz, także i moskiewskiemu generałowi Suwarowi; więc ja wtenczas pomyślałem sobie: otoż masz wolny Polaku, gdzie tylko przyjdiesz, to cię szarpia z twoją wolnością. Więc ci mieszczanie prosili zaraz komendanta dla mnie o wolny areszt, zaręczając za mną, że mnie na każde jego żądanie przystawia, — przecież ich proźby nie odrzucił, a mnie dał jednego żołnierza na ordynans, aby za mną chodził, lub też mi usłużył, co mi potrzeba będzie; lubom ja nie z chęcią te jego grzeczności i tę asystencyą dla siebie przyjmował, ale cóżem miał

robić, gdym musiał jemu i za to podziękować i przykazał mi, abym zawsze na oblóz warty w stancyi się znajdował. — My tedy skłoniwszy się jemu poszliśmy. Drugiego zaraz dnia przysłał po mnie unteroficera, prosząc mnie do siebie przed ratusz, ponieważ był przy obluzie warty, więc tam mówił do mnie: że mam pokój dla Waćpana, więc tu będziesz na odwachu siedział i kazał mnie adjutantowi swemu zaprowadzić do izby oficerskiej. Ale wszelako pozwolił mi wszędzie bywać, gdzie tylko sam zechcę, a nawet i do mnie wolno było każdemu przyjść, więc tam przez całe dwie niedziele siedzieć musiałem. Gdy się o tém obywatele dowiedzieli, że ja osadzony byłem na odwachu, zaraz się zebrało kilkunastu i poszli do komendanta, dziwując się, że tak prędko swoje przyrzeczenie dla mnie odmienił, — więc komendant z tymi obywatelami przyszedł do mnie i przy nich oświadczył moje wszelkie pozwolenie i zaraz oficera od warty kazał zawołać i jemu przykazał, aby do mnie nikomu przyjscia nie bronił, oraz mnie wyjścia, gdy będę chciał gdziekolwiek pójść aby mi go nie zajmował, i zaraz obywatelom oświadczył dla mnie wszelkie wygody w jadle i piciu; ale mu zaraz obywatele podziękowali za jego oświadczoną grzeczność i prosili go o tę łaskę, aby im nie bronił obiady dla mnie przysyłać tak długo, póki w areszcie będę siedział, — na co im chętnie pozwolił, — jednak się komendant obawiał, kazał armaty ponabijać i przed odwachem je postawić, a ponieważ bardzo wiele panów u mnie

bywało, także i obywateli, we dnie i w nocy, więc przez cały przeciąg mego tam siedzenia miałem wszelkie wygody, ale nie od Prusaków, tylko od obywateli poznańskich. — Gdy przyszli kurjerowie z listami od króla pruskiego, także od Suwarowa z Warszawy, zaraz mnie na drugi dzień zrana, o godzinie 4 z Poznania wywieźli, bojąc się mnie w dzień wywozić, aby mnie ludzie nie odbili, — więc dano mi na konwój huzarów 15 i oficera jednego, — więc ci żołnierze, którzy mnie konwojowali, prawdziwie ze mną po nieprzyjacielsku sobie postąpili, bo gdyśmy z Poznania wyjechali o milę drogi, to mnie zrewidowali pod tym pozorem, jeżeli ja przy sobie nie mam noża. Gdy tego przy mnie nie znaleźli, więc te pieniądze, które przy sobie miałem, których było 2,850 złotych, wszystkie mi zabrali, gdym się im zbraniał ich dać, to mi powiedzieli, że te pieniądze będą mi oddane na ostatniej stacyi, i to się na honor oficerski assekurował, że mi wraz z patentem moim, który mi był wzięty w Poznaniu, odda, i zapieczętowali go wraz z listem do generała Suwarowa, — a gdyśmy przyjechali do Środy na pierwszą stacyą, tam oddali mnie na odwach, a ten oficer poszedł oddać ekspedycyą tamtejszemu komendantowi, a oddawszy zaraz nazad pojechali do Poznania. Gdy ten komendant przyszedł do mnie, więc ja go się zapytał, jeżeli oficer oddał przy ekspedycyi pieniądze moje, az on mnie odpowiedział ten łajdak, że mnie są wcale niepotrzebne, bo skoro mnie przywiozą do Warszawy, zaraz będę powieszo-

nym. Otóż mi dał piękną i pocieszną odpowiedź, która mnie nie mało zasmuciła; — więc przy tém jego pięknym dyskursie fura insza zaszła, zaraz mnie kazał do Konina transportować. Gdym wsiadł na furę, natenczas zeszło się dosyć tamtejszych obywateli, dowiadując się, kto ja jestem, a gdy się dowiedzieli, że ja jestem w niewoli, niezmierną dla mnie było boleścią, patrzeć na tych cnotliwych obywateli, którym z oczu ich łza łzę wytrącała, litując się nad nieszczęśliwym losem moim, który dla mojej Ojczyzny ponosić muszę. Zaraz przyszedł do mnie Prezydent i zapytał mnie; jeżelim jadł co? gdym ja mu odpowiedział: że nie jadł, zaraz poszedł do komendanta i prosił go, aby się kazał trochę zatrzymać, aż zjem obiad, — a gdy go uprosił, wziął mnie do siebie i tam u niego zjadłem obiad. Inne zaś obywatelki naznosiły mi na drogę, abym się nie spuszczał na pruskie obiady, więc mi naznosiły kielbas, półgęsków, kaczek, masła, sérów, chleba, wódki dobrej, abym miał na drogę, — więc gdy wyjeżdżałem z tego miasteczka, bardzo mnie siła ludzi wyprowadzało i to z wielkim płaczem i żalem, że przyznam się, że nie widział tak przywiązanego ludu jak ci byli. Tak tedy stanęliśmy w Koninie o godzinie 7 w wieczór, gdzie mnie zaprowadzili do pułkownika, oddając mnie jemu, aby mnie dalej transportować kazał; — tenże pułkownik nieludzki, a prawie osioł w swój grzeczności, kazał mnie zaprowadzić na odwach między żołnierzy, gdzie niezwykłą hańbę ponieść musiałem jak od oficerów,

tak i od jenerałów — a to takim sposobem: przyszedli do mnie oficerowie ze swoim osłem pułkownikiem i zaczęli mnie pytać: gdzie jest Kościuszko? — więc ja im odpowiedziałem: że jest u Moskali w niewoli — powtórnie pytał się gdzie jest Madaliński? ja mu odpowiedział: że nie wiem. Tenże osioł pułkownik powiedział: że mamy dla Madalińskiego wystawioną szubienicę, na której ty i on mieliście wisieć, ale szczęściem, że ciebie szelme jenerał Suwarów od nas wyprosił, że nie u nas ale w Moskwie z Kościuszką będziecie wisieli, — te słowa były to pułkownika — a teraz oficerowie co nie nawymyślali, wołając: że szelmy Polaki, hycle, rakarze, złodzieje Polaki. Uważ tu każdy, jak dla cnoty mojej cierpieć musiałem, lecz nietylko ja, ale podobno i wielu innych dla obrony swój Ojczyzny, cierpieć muszą. Nie koniec na téj hańbie, ale kazał mi dać kwatery dla większej mojej zniewagi u bardzo biednego szewca, któremu natenczas żona umarła, przystawiwszy mnie żołnierzy 8 dla straży, a to dla większej mojej wzdargi, że i ja szewskiej professyi — więc rozumiałem ja, że się już skończyło na tém, alie on jeszcze więcej sprowadził do mnie takich pohańbicielew, aby nademną przewodzili. Gdy im zeszło na prześladowaniu mojej osoby do godziny samój 12, przecież mi ustąpiła ta obmierzła i bezwstydną rzesza niemiecka, która na mnie swoją przeklętą złość bez przyczyny wywarła; już mnie tak daleko w pasy wprowadzili, że gdybym miał cokolwiek żelastwa dobrego, tobym był z połowę Niemców

pozabijał z wielkiej niecierpliwości — tylko to nieszczęście moje było, że nic dobrego na nich upatrzeć nie mogłem. Tak tedy położyłem się abym mógł cokolwiek zasnąć, ale mi żołnierze spać nie dali, bo jak wzięli pierdzieć i krzyczeć: wiwat Polaki! więc mi spać nie dali, — tak przecież Bóg dał dzień, więc po mnie przysła fura i transportowali mnie do Kutna, a ztamtąd do Kłodawy; tam miałem trochę odpoczynku, bo gdy się obywatele dowiedzieli, zaraz przyszedli mnie odwiedzić, lecz każdy z nich smutną twarz okazywał z tego losu nieszczęśliwego, który nas Polaków spotkał; więc tam prze nocowawszy, nazajutrz powieźli mnie do Łęczycy. Tam zajechawszy, dali mi izbę osobną oficerską, w której miałem dosyć dobry nocleg, tam dowiedziawszy się o mnie prezydent miasta, zaraz do mnie przyszedł i mówił mi: jeżeli mi co potrzeba; więc zaraz okazał mi swoją grzeczność, przysłał mi kolacyą i pościel do spania, i potem sam z swoimi przyjaciółmi przyszedł do mnie. Kazał z sobą przynieść kilka butelek wina dobrego i tam się zemną bawili do godziny 12. w nocy. Ten cnotliwy obywatel kazał mi na drogę przynieść likieru dobrego, także ksiądz kazał mi kurcząt upiec i sam je przyniósł zrana o godzinie 6. Ten ksiądz tak wielki patryota, jak to widzieć można, bo gdy mię odwiedził, to mnie powiadał o swój przyjaciół partyi, którą miał już przygotowaną na Prusaków — tylko oczekiwał cokolwiek na zbliżenie się wojska naszego, bo gdyby się było cokolwiek do Łęczycy-

cy zbliżyło, to sam najpierwszy byłby zrobił insurekcją; — więc okazał mi dowód swęj wdzięczności, bo gdy mnie wywozili z Łęczycy do Łowicza, nieżałował swych kroków na odprowadzenie mnie i to z największém okazaniem ku mnie swego żalu, więc to nasze pożegnanie się z sobą w najsmutniejszych i obfitych łzach było wylane nad upadkiem nieszczęśliwój Ojczyzny naszej, więc gdyśmy wyjechali za miasto, dostał oficer nowy rozkaz, aby mnie transportowali do Pyzdr, tam więc przyjechałem wieczorem o godzinie 6., — więc tam oddawszy mię na odwach, miałem nieszpętną kompanią z naszych panów insurgentów Wielkopolanów, którzy nazad do swych domów powracali, więc tam ich poaresztowali, więc mnie do nich osadzili i wraz z sobą siedzieliśmy pod liczną wartą, bojąc się nas Prusaki, abyśmy się nie porwali na nich. —

Na drugi dzień zrana przyszedł do mnie komendant tamtejszy, bardzo się grzecznie zemną rozmówił i zaraz mnie prosił do siebie na obiad, a tych Wielkopolanów odesłał do Poznania; więc tam, gdy się dowiedzieli obywatele, że ja jestem, zaraz poszli do komendanta prosząc go, aby mnie mogli zobaczyć, więc on zaraz im pozwolił, przyśłał do mnie swego adjutanta, prosząc: abym się z nim przeszedł po mieście i zaraz mi powiedział, że obywatele uprosili, aby mnie oglądać mogli. Tak tedy przez całe 3 godziny spacerowaliśmy po całém mieście, gdzie mnie z wielkiém ukontentowaniem oglądali obywatele, a po tym spacerze poszliśmy do komendanta na obiad. Ten

komendant, mogę go zwać jeden z Prusaków najpocziwszy, który mi wielką okazywał grzeczność i bardzo żałował mego przypadku, że mnie w ręce moskiewskie odsyłają. Po skończonym obiedzie przyszło do niego kilkunastu obywateli, przyniosłszy z sobą koszyk wina i prosili komendanta, aby mnie dalej tego dnia nieodesłał, gdy im przydeklarował, więc mu dali w podarunku to wino, prosząc go, aby im pozwolił się bawić zemną — ten komendant tak daleko był dla nich grzecznym, że nie tylko im pozwolił się bawić, ale i sam do godziny drugiej wraz z nimi się u mnie bawił. — Nazajutrz z rana o godzinie 10. przy obluzie warty, przy liczném zgromadzeniu ludzi, opatrzywszy mnie na drogę, pożegnałem się z nimi, więc mnie transportowali do Łowicza przy znacznym konwoju huzarów, więc w Łowiczu stanęliśmy wieczorem. Gdy oficer uczynił generałowi raport z mego transportu i mego tam przybycia, gdzie mnie ma oddać zapytał, więc zaraz generał rozkazał mnie oddać na odwach i przykazał surowo oficerowi od warty, aby mnie dobrze strzegł, mówiąc do niego: że to jest ten który w Warszawie najwięcej dokazywał podczas rewolucyi tam będąc. Prawda, jam był dobrze strzeżonym, bo nawet gdy wyszedł na przechód, to mnie żołnierze z gołemi pałaszami wyprowadzali, — a nawet mnie za poły usukien trzymali, abym im z ręki nie uciekł, — więc tam miałem nocleg, jakiegom nigdy w życiu mojem nie miał, bom na środku izby, na gołych deskach leżeć musiał, a nademną 8 żołnie-

rzy z gołemi pałaszami siedziało; po jednej stronie 4 i po drugiej 4, i to jeszcze mnie za suknie trzymali ze wszystkich stron, abym im nie uciekł, wymyślając na mnie w najniegodziwszych wyrazach. Przez całą noc przyznam się, iż mi się zdawało, że jestem w piekle między takim smrodem, w którym się tam znajdowałem, ponieważ był dwojaki smród, pierwszy z gorzałki, a drugi z lulki, a trzeci, że nadzwyczajnie pierdzieli nademną, a gdym się chciał podnieść, albo téż na drugi bok obrócić, to mi nie dali, grożąc temi słowy: że ferflukter Polak, jak się będzie ruchał, to będziemy na kawałki siekali, nie będzie aprendował. Więc wspomniałem ja sobie nieraz na to, że biedny Polak doczekał się bardzo pięknej wolności, całości i niepodległości, która mu ledwie nie kością w gardle staje, taka wolność której ja sam doznawał. Gdy mi Pan Bóg dał doczekać dnia, rozumiałem, że się na świat narodził, gdy mnie z rąk Niemcy wypuścili, że cośkolwiek mógł kości strudzone wyprostować po tym noclegu, w którym rozumiałem że już i dnia niedoczekam — alic' zaraz po mnie przysłał generał Melendorf, aby mnie przyprowadzono do niego, więc mnie 40. żołnierzy i 2. oficerów w środku między sobą prowadzili, jak jakiego rozbójnika czyli winowajcę; — tak tedy gdyśmy przysli do niego, — zaraz pytał mnie ten niewstydyjny generał: dla czegośmy Warszawy Prusakom w ręce niepoddali? — Ja lubo byłem w ich rękach, ale byłem przymuszony z jego głupiego zapytania się rozśmiać

i prawdę mu odpowiedzieć: że my Polaki nie dla tego wojnę rozpoczęliśmy, abyśmy mieli kraj w ręce nieprzyjaciół oddawać, tylko abyśmy go odebrali z rąk nieprzyjacielskich i onych jako najezdników i łupieżców wypędzili z niego — więc mnie pytał: jeżeli ja wiem, dla czego mnie wiozą do Warszawy? ja jemu odpowiedział, że jeszcze nie wiem, ale gdy tam stanę, to się dowiem; aż on mnie odpowiedział: że dla tego, że tam będę wisiał, i że mnie dadzą na szubienicy kopyto w ręce, abym tam na niém szewstwo robił, — więc uważ tu każdy jak wiele pocziwy Polak cierpieć musi od głupich Niemców. że ja z szewca stałem się obrońcą ojczyzny, i za to największe obelgi znosić muszę. — Tak tedy zaczął mi na to odpowiedzieć, więc ja jemu z wielką niecierpliwością odpowiedział: że miło mi będzie wisieć za obronę ojczyzny, — tak ja go się zapytałem: że gdy pułkownicy będą wisieli, a jakaż kara dla jenerałów będzie? więc on mi odpowiedział: że pasy z nich będą drzeć. — Ja tedy widząc Niemca starego, a do tego i głupiego, zaraz obróciłem się do jego oficerów i mówiłem do nich te słowa! Mości Panowie! pamiętajcie Wać-panowie dobrodzieje, że gdy Wać-panów ranga będzie spotykać pułkownika, albo jeneralska, abyście Wać-panowie niemi wzgardzili; ponieważ pułkownicy będą wisieli, a z jenerałów pasy drzeć będą, — więc ci oficerowie niemało śmiechu narobili, że swego głupiego jenerała, że taki wyrok wydał, więc on widząc, że się z niego śmieją, tak dodał jeszcze te słowa: że to tyl-

ko taka kara dla samych Polaków ma być, ale nie dla wszystkich — na co ja jemu odpowiedziałem: że ja żyję już na świecie lat 34, a nie słyszałem w żadnym królestwie dawnym, aby taka kara na pierwsze osoby w wojsku będące być miała, jak jest u najmłodszego z królów króla pruskiego niepraktykowana kara. — Ten tak podły generał widząc mnie serio odpowiadającego sobie, pytał mnie: jakim ja śmiał wzięść pałasz w moje szewskie ręce, gdy on jest tylko samój szlachcie i znacznym panom przyzwoity do noszenia, i że czemu ja niewojował pocięglem i kopytem? więc mnie na to odpowiedzieć sobie kazał — więc ja jemu odpowiedział: że gdybym ja był pocięglem i kopytem z nimi wojował, tobym był wszystkim Prusakom pod Powązkami będącym szlachectwo opaskudził, czémby tę plamę niezmazaną z pocięgla i kopyta, nie wiem czém z siebie starli. — Co się tyczy względem pałasza, na tom tak odpowiedział jemu: ponieważ mnie pałasz jest nieprzyzwoity, to jest prawda, ale racz. mnie JW. Pan pozwolić i dać mnie jeden w moje ręce, to ja Panu pokażę, jak to biją szewcy Warszawscy, więc i upewniam Pana, że i sam będziesz tak uciekał przedemną, że od strachu wielkiego do Berlina nie trafisz przed szewską ręką, która cię potrafi tak dobrze wychłostać jak i szlachecka — więc jego to mocno zadziwiło, że ja jemu bez najmniejszej bojaźni tak mężnie odpowiadał, jak gdybym nigdy nie był w areszcie, i przyznam się, że gdybym się mógł był dorwać jakiego oręza, tobym w oczach

tak wychłostał Niemców, żeby mi musieli uciekać, ażby się kurzyło za nimi, bom już się ryzykował na największą śmierć; lecz to było mojem nieszczęściem, że nie mogłem nigdzie nic dobrego upatrzeć, — więc ten generał zhańbiwszy mnie tak, jak mu się spodobało, zaraz mnie kazał transportować do Sochaczewa — więc gdy mnie tam wieźli, alie trafiliśmy się z dwoma pruskimi oficerami, którzy jechali do Łowicza, więc się pytali konwojujących mnie żołnierzy, co ja za jeden — gdy im odpowiedzieli kto ja jestem, aż oni się do mnie do bicia zerwali i chcieli mi swemi pałaszami boki obłożyć; ja widząc że Niemcy na mnie pałaszów dobyli i szli do mnie, więc ja złapałem z woza kłonicę i prosiłem, aby się który do mnie przybliżył. Ale Niemcy widząc, że bym z nimi nie żartował, nie chciał się żaden do mnie przybliżyć; więc widząc to oficer, który mnie konwojował, że tamci dwaj oficerowie byli pijani, zaczął na nich serio gadać, że swoje pałasze na mnie dobyli, a nawet im powiedział, że gdyby mnie miał który z nich uderzyć, toby był przymuszony ich aresztować. — Gdy to im powiedział, zaraz Niemcy pałasze schowali, więc ja zaraz swoją kłonicę w swoje miejsce wetknąłem — ale jednak na mnie, jak sami chcieli, nawymyślali. Tak tedy przyjechaliliśmy do Sochaczewa, tam mnie oddali na odwach między żołnierzy, gdzie niezwykajny był smród z tytoniu, więc potem poprzychodzili do mnie oficerowie, którzy kazali mnie obrewidować, jeżeli przy sobie nie mam noża, a potem w największych i

najniegodziwszych wyrazach na mnie wymyślali, a gdy mieli z izby wychodzić, to prawie każdy pluwał na mnie — więc ta ich obelga tak mnie mocno do apprehenzyi przyprowadziła, że ja całą noc łzami się zalewałem nad biednym stanem moim, bom był wszędzie od Niemców zelżonym i wyśmianym, a żaden się niespytał jeżelim co jadł, że, gdyby mnie obywatele nie zaratowali czasem jedzeniem i piciem, tobym zapewne od głodu musiał być umierać — bom nawet przy sobie pieniędzy nie miał, które mi były odebrane, gdym wyjechał z Poznania. Więc ta noc w Sochaczewie stała się dla mnie rokiem — bo raz, że bardzo mnie było zimno, a drugie, że ja był bardzo głodny, ponieważ całe dwa dni nie wcale nie jadłem, a chociaż prosiłem, aby mi dano jeść, to mnie tylko Niemcy odpowiadali, że morgen früh będzie essen panie Polak — więc gdy Bóg dał doczekać dnia, zaraz zaszła po mnie fura z gołemi deskami, na których słomy niebyło, a mróz wielki był, więc mnie transportowali do Błonia, więc przez tę drogę, tam ja tak strasznie zziąbł, że nawet zębów w gębie utrzymać nie mógł od wielkiego drżenia, które mnie tak mocno opanowało; a nawet nóg swoich nie czułem — a gdyśmy już przyjechali do Błonia, tam ja żadnym sposobem nie mógł sam stanąć na nogach, raz od zimna wielkiego, a drugi, że mi mocno potętwiały — więc mnie musieli żołnierze zdjąć z woza i do izby zanieść. Tam zaraz przyszedł do mnie komendant, widząc mnie od zimna drżącego, zaraz mnie kazał wyszukać cie-

pléj stancyi i tam mnie kazał zawieść, bo nawet chociaż on do mnie gadał, to ja nie mogłem mu nic odpowiedzieć od drżenia wielkiego — ten pocziwy i wyrozumiały kommandant, zaraz mi kazał przynieść gorzałki od siebie i dał mi kielich wypić na rozgrzanie i nawet sam tak długo był przy mnie, ażem się rozgrzał, więc dopiero ze mną bardzo grzecznie się rozmówił. Ja widząc go być bardzo grzecznym człowiekiem, zacząłem mu opowiadać moją całą, zacząwszy do samego Poznania, udręczoną podróż i wszystkie moje zniewagi, którem od pruskich oficerów ponosić musiał, w czém on bardzo się dziwował, ale zaraz i mnie on powiedział sam, że Niemcy tak mocno nie cierpią Polaków, jak sól oka, więc się mnie sam zwierzył, że on jest Polak i że ma wiele nienawiści od Niemców na siebie, a nawet chciał się rezerwować podczas wojny i przejść sam do Polaków, ale że był wtenczas w głębokich Prusach, więc nie miał żadnej sposobności, ale jednak tak był pocziwym, że nad losem polskim nieszczęśliwym mocno przy mnie płakał, żałując tak wielkiego przypadku naszego, — więc mnie ten kommandant zatrzymał aż do drugiego dnia u siebie, abym sobie odpoczął po téj udręczonéj mojej podróży, więc onże kommandant, kazał mnie od siebie przynieść obiad i kolacyą i sam przyszedł ze swymi oficerami do mnie, bawiąc mnie w moim tak wielkim smutku, bo z jednych rąk nieprzyjacielskich w drugie mnie ręce nieprzyjacielskie wieźli, więc ci oficerowie, którzy przyszedli z nim, także zaczęli ze mnie szy-

dzieć, a choć ich prosił kommandant, aby żadnego sztyderstwa zemnie nie robili, przecież to wcale nic nie pomogło — więc on rozgniewawszy się na swoich oficerów, kazał im odemnie ustąpić, a sam się dosyć długo zabawiał u mnie, — tak tedy tam przenocowałem, więc nazajutrz kazał do mnie przynieść kawę i sam na nią przyszedł. Po kawie kazał furze zajechać z konwojem i jednego oficera posłał zemną do Warszawy, a tak stanęliśmy w Warszawie na godzinę 12. — Ten oficer zawiózł mnie naprzód do generała Bukszwedyna, który był kommandantem nad Warszawą — tenże Bukszwedyn zapytał mnie: poczem ja jeździł do Prus? więc ja jemu powiedziałem, że jeździł do swoich krewnych — aż on mnie powiedział, że ja pojechał po to, abym tam w Prusach rewolucyą zrobił. — Tak tedy zaraz kazał mnie majorowi dyżurnemu zaprowadzić pod wartę — więc byłem w areszcie w pałacu księcia Jabłonowskiego na dole osadzonym, więc tam siedziałem przez półtora dnia, więc gdy się w magistracie dowiedzieli, że ja jestem w areszcie, tak zaraz się rada usilnie starała, abym jak najprędzej był uwolnionym z aresztu, także miałem przyjaciół, którzy się usilnie za mną starali, abym nie był długo więzionym. Gdy się dowiedzieli panowie ci: Jw. koniuszy Kicki, Jw. Saldynów, Jw. wojewodzina Zylbergowa, sekretarz jegomości pan Cerner, zaraz za mną poszli do Jw. Suwarowa, abym za ich instancyą był wypuszczonym — więc mnie kazał Suwarów wziąć do kancelaryi na egzamen, i tam po

odprawionym egzaminie zaraz byłem zawołanym do generała Bukszwedyna, zastałem tam pana Łukasiewicza i p. Rafałowicza, pana Ruchlina, Jw. Sałdynowa, za mną proszących generała Bukszwedyna, abym był uwolnionym z aresztu — Więc na tych zacnych mężów prozbę, byłem zaraz uwolnionym, ale pod temi kondycjami, abym w magistracie już nie zasiadał, tylko abym swojej profesji pilnował. Lubo ta kara na pozór była bardzo mała, ale dla mnie była aż nadto wielka, gdy mnie od urzędu jak jakiego infamisa odsunięto — a ja będąc tak pocziwym, że żadnej skazie nie podpadałem, bo jeżeli ten występek podpadał karze, żem ja stanął na obronę mojej ojczyzny, więc ja za to nigdy od rozsądnego nie powinien być karany, bo takim sposobem trzebaby wszystkich karać tych, którzy się stają obrońcami swego kraju, ale cóż było z tem robić, gdy ulegać przemocy musiałem — więc skłoniwszy się i za to uczynione mi dobrodziejstwo poszedłem z kozy do siebie — więc na tem się tymczasem skończyło moje zmartwienie. —

Koniec Pruskiej niewoli, w której znajdowałem się przez cały miesiąc — Amen.

POWTÓRNA NIEWOLA

w ten sam tydzień

i

TRANSPORT DO PETERSBURGA.



LOWEY ALEXANDER

W. LOWEY ALEXANDER

TRASKOFF DO PETERSBURG

32

Gdy najwyższe wyroki Boga najświętszego przeznaczyły na mnie tak smutny los, a przeto nieomieszkam go opisać dla pamiątki współbraciom moim, a to w sposób następujący: Najprzód roku 1794. dnia 25. miesiąca Grudnia (zapewne d. 23.) w sobotę byłem aresztowanym od Moskali w Warszawie i osadzonym w pałacu przy Miednicy na drugiem piętrze, pod strażą moskiewską, wraz z Jegomością Panem Kapostasem (Kapostas). Tam siedzieliśmy do wili Bożego Narodzenia, w tę wilią nas o godzinie 2. po południu transportowali z tego pałacu do Petersburga. — O jak smutne i zmartwione było moje pożegnanie się z moją żoną, gdy zostawiwszy ją z sześciorgiem moich dzieci, nie zostawiając jej dla nich żadnego funduszu na wyżywienie dla nich, jako téż na utrzymanie mego gospodarstwa, gdy jak na nieszczęście wtenczas byłem ogołocony z pieniędzy od Prusaków, więc nie mogłem mojej żonie zostawić przy dostarczonem dla niej opatrzeniu przyzwoitem w żywność, a jeszcze

jak na złość wtenczas nie miałem komorników u siebie, ponieważ się bali w kamienicy mojej mieszkać, dla tych przyczyn, aby się Moskale nie mścili na mojem mieszkaniu, więc mi próżno stało 10 izb, z którychby mogła być jaka pomoc dla mojej żony na zapłacenie podatków, lub na inne potrzeby, także trudno mi było o takiego przyjaciela, któryby mnie w tym smutnym razie mógł być zaratować w mojej tak gwałtownej potrzebie, wyjeżdżając w tak daleką drogę, a jeszcze w niewolę jadąc, w czém sobie nie można było obiecywać powrotu prędkiego, — więc na tę podróż wziąłem z sobą czerwonych złotych 25, a żonie zostawiłem tylko 7 czerwonych złotych, więc zalawszy się łzami przy pożegnaniu, wyjechaliśmy z Warszawy osób sześć, to jest: pierwszy Jaśnie Wielmożny Zakrzewski, drugi Jw. Ignacy Potocki, trzeci Jw. Kasztelan Mostowski, czwarty pułkownik Sokolnicki, piąty Jegomość Pan Kapostas, szósty ja, Kiliński. — Gdyśmy przyjechali do Jeziorny, to jest do pierwszej stacyi, pod konwojem z osób złożonych 15 kozaków, 3 oficerów; pierwszy był podpułkownik, drugi rotmistrz, trzeci chorąży — ci, którzy nas konwojowali; tamże pierwszą noc w jednym pokoju przenocowaliśmy wszyscy, która to noc była dla mnie ostatnią mieszczenia się między Panami, ponieważ podpułkownik powiedział, abym ja osobno miewał stancyą przez całą drogę, takżem osobno jadał, w czém mnie to cokolwiek martwiło. Prosili za mną tego podpułkownika Panowie, aby mi nie robił tego u-

martwienia, ale go nie mogli uprosić, gdyż to jest zwyczajem u Rusaków, że są zawsze uparci w upraszaniu, więc przez całą drogę nie mogłem z nimi nic mówić, ale jednak Jw. Zakrzewski, ten cnotliwy i nieoszaczony mąż, przykazał swoim służącym, aby mnie wszystko dochodziło z jego stołu, i przez całą drogę tak mocno o mnie pamiętał, że mi wcale na niczem nie brakowało. Widząc to moje umartwienie Pan Andrzej Kapostas (Kapoostas), zem się nie miał z kim zabawiać i rozrywać swych smutnych myśli, więc mówił podpułkownikowi, że zemną będzie jadał i w jedném miejscu będzie sypiał zemną, ten mąż szacowny radby mi był osłodzić wszystkie smutki moje przez całą drogę, gdyby było można, a choć i sam dosyć żalem napelniony był, gdy musiał opuścić swój majątek i wszystkie interesa swoje, które nie małej stracie podpadały przez niebytność jego, więc obydwu czyniliśmy sobie przez całą drogę rozrywki, ciesząc jeden drugiego, jak tylko było można. Aponieważ był wielki mróz, który nam się dał mocno we znaki przez całe 23 dni naszej podróży a przytém śniegi tak wielkie spadły, że właśnie za brzuchy koniom były, więc żadnym sposobem pospieszyć nie było można, lubośmy się nie mieli przyczyny pospieszać do tego piekła, w którym nas osadzono, ale że się nam przykrzyły częste odpoczynki na tak ciężkim mrozie. Gdyśmy przyjechali do Grodna, tam niemałą ponieśliśmy ranę na sercach naszych, bośmy trafili na ten czas, kiedy obywatele przysięgę na wierność

Moskwie wykonywali. Ja przyznam się, że nie żadnym sposobem nie mógł zaspokoić od płaczu wielkiego, gdy się o tej przysiedze dowiedział, ale nawet wszyscy tak mocno byliśmy zmartwieni, że każdy osobno w kącie obróciwszy się łzami się zalał, — więc tam przenocowaliśmy — nazajutrz równo ze dniem wyjechaliśmy z Grodna, więc stanęliśmy tego dnia w Kownie i tam przez dzień i dwie noce spoczywaliśmy, ponieważ nam kazano robić pod karety sanie, które nam się wcale nie zdały na nic, bo nam się zaraz za miastem popsuły, więc ztamtąd wyjechaliśmy w nocy i stanęliśmy drugiego dnia w Mitawie w księstwie Kurlandzkim, więc tam zjedliśmy obiad, a przez ten czas bardzo wiele ludzi do nas przychodziło na przypatrzenie się nam, ale że nas nie mogli widzieć, bo ich Moskale rozpezdali, — więc przed wieczorem wyjechaliśmy ztamtąd i stanęliśmy na godzinę 11 w Rydze, a ponieważ nas zaszły święta ruskie, to jest Bożego Narodzenia w Rydze, więc tam spoczywaliśmy przez dwa dni, ale nie mieliśmy żadnego pozwolenia, aby się można było przejść po mieście, tylko w jednej izbie musieliśmy cały czas przesiadzieć, — więc trzeciego dnia wyjechaliśmy z Rygi, już nie mieliśmy żadnego odpoczynku aż na ostatniej stacyi, przed samym Petersburgiem, ponieważ nas chciał podpułkownik koniecznie na nowy rok ruski przywieść do Carowy, ale że nie mógł z nami zdążyć bo była droga bardzo zła i wcale nieutarta po śniegu, więc na tej ostatniej stacyi przez całe pół dnia

tam odpoczywaliśmy, ponieważ nas tam zatrzymał, a sam pojechał do Petersburga z raportem do Carowy, że nas już wiezie, więc gdy otrzymał rezolucyą, gdzie nas ma osadzić, zaraz do nas powrócił i zawieźli nas do Petersburga, tam stanęliśmy o godzinie 10. w nocy, więc zaraz nas odłączyli każdego osobno do więzienia. —

Koniec podróży do Petersburga.

Roku 1795. dnia 13. Stycznia, byłem osadzony w Petersburgu, w fortecy, w izdebce mającej w sobie łokieć długości i szerokości półszósta, w której było jedno okno z kratami żelaznemi, dobrze opatrzonemi, także miałem pół pieca do téj izdebki wchodzącego, z cegieł postawionego, w którym gdy nam zapalili, aby nam było ciepło, to ledwie się nam rozgrzał przez godzin cztery; także miałem podłogę bardzo złą przez którą wielkie zimno do izby wchodziło, tak dalece, że ja nigdy nóg swoich nie mógł rozgrzać od zimna wielkiego, miewałem także co dzień u siebie wizytę od szczurów i myszów, które mi się bardzo naprzykrzały — tak dalece wizyty ich mnie niemiłe były, że na nie i patrzeć nie mógł, ale jednak musiałem je przyjmować i onym na około z moich, choć szczupłych, potraw musiałem udzielać, bo, gdym czasem o nich zapomniał, to mnie całą noc spać nie dały, a nawet na rzeczach moich musiałem często szkodować, a gdym im dał jeść, to od nich nie był napastowanym, — takżem od nich miał

przez całą zimę udręczenie przez to, że mi się
łęgły, więc mi często piszczwały, a drugie, że od
nich niezwyčajnego smrodu używać musiałem,
— ale dosyć już na tém, pójdźmy teraz do wa-
żniejszych rzeczy, przez które się dowiemy, jak
ja biedny byłem traktowany od Moskali w téj
nieszczęśliwój i nader smutnéj niewoli.

Nasamprzód, gdy mnie w niewolą osa-
dzili, zaraz dano do strzeżenia trzech żołnierzy,
z których jeden zawsze co dzień mnie doglądał
we wszystkich czynnościach moich, nie gadając
nigdy do mnie, bo mieli od swego oficera jak
najsurowszy przykaz, aby zemną ani dobrze ani
złe nigdy nie gadali, — więc gdym chciał pójść
na przechód, więc żołnierz wprzód wyszedł do
sieni i kazał drugiemu w progu przy prewecie
z bronią stanąć, więc dopiero drzwi do mnie o-
tworzył i kazał mi wyjść i szedł za mną, aż do
prewetu, gdym z niego wyszedł, to mi nie dał
stanąć na wietrze, abym się nie przypatrywał na
mury, tylko zaraz musiałem pójść do siebie, i
tak było przez cały przeciąg siedzenia mego. —
Gdy pierwszą noc przenocowałem, zaraz zrana
o godzinie 10. przyszedł do mnie minister Ca-
rowy Repnin z pięcioma oficerami, z którym ja
nieszpetną miałem potyczkę. Najprzód, gdy
wszedł we drzwi, zaraz mówił do mnie te sło-
wa: ty bestya jemu w Warszawie buty robił
— okazawszy mi palcem na oficera, — więc ja,
wejrzawszy na oficera, którego pierwszy raz wi-
działem, więc ja zaraz mu odpowiedziałem: żem
w życiu mojem jemu, ani żadnemu butów nie

robił. Ten minister toż samo drugi raz powtórzył, więc mu byłem przymuszony prawdę odpowiedzieć, że tym którym ja buty w Warszawie Moskalom robił, to już na świecie nie żyją. — Potém mnie pytał: dlaczego ja w Warszawie panów wieszał — na co ja mu znowu odpowiedział, że ich nie ja, ale mistrz wieszał. Także pytał mnie: za co ich wieszał? więc ja jemu odpowiedział: że ich mistrz wieszał za zdradę swojej ojczyzny, aby już więcej kraju nie zdradzali — także pytał mnie jeżelim Moskali w Warszawie bił? odpowiedziałem mu, że ja ich tylko straszył, aby z Polski uciekali, bo tam nie byli proszeni, a nawet my ich do siebie nie prosili — więc mi na to powiedział, że mnie każe za to dać 500 pałek przez jedną koszulę, — więc ja jemu odpowiedziałem, że ja pierwszy raz o tém słyszę, aby pułkownicy, będąc w niewoli, kijami bici być mieli, gdyśmy ich w Polsce tak nie traktowali. Ten minister widząc mnie, że go się wcale nie lękam, odwinął swego futra i pokazał mnie, że ma trzy gwiazdy u sukni i że ma tę moc, kazać mnie bić kijami, więc ja jemu odpowiedziałem, że ja jego szanuję w największym sposobie, ale ja dam się wprzód zabić, aniżeli kijom podpadać będę. Ten minister kazał mnie przed swými gwiazdami drzeć, — na co ja jemu odpowiedziałem, że ja znam tysiącami gwiazd, a przed niemi nigdy nie drzałem i drzeć nie będę, — więc potém naburczał sobie na mnie tyle, ile się mu tylko samemu spodobało. Gdy się upamiętał w swojej złości, przy-

kazał mi abym ja opisał wszystkie moje czynności, którem robił w Warszawie, przez cały czas rewolucyi, jakim się sposobem zaczęła i jak się skończyła, — także abym opisał wszystkie moje urzędy, za com je posiadał, przykazując mi pod największą i najsurowszą karą, i gdybym miał cośkolwiek w sobie utaić, a drugi mnie wyda, tak za to knutami będę karany, albo torturami największemi będę męczony; więc to mnie powiedział, kazał zaraz mi dać kałamarz i papier, abym to wszystko opisał jak najsprawiedliwiej, i powiedział mi, że to sama Carowa będzie całe moje wyznanie czytała; więc ten minister, gdy miał odemnie wychodzić, kazał zawołać oficera od warty i jemu surowo przykazał, aby nas dobrze pilnował, abyśmy jeden z drugim żadnej korespondencyi nie mieli i aby się jeden z drugim nie widział, i zaraz przykazał, abym ja proste żołnierskie jedzenie dostawał, więc rozpowiedziałwszy nam wszystkim, cośmy tam siedzieli, sam nazad pojechał — tak tedy przez ten czas, pókim wszystkiego nie opisał mego wyznania, to przy mnie ten sekretarz siedział, a gdym go skończył, tom już potem żadnej trudności u siebie nie miał, — więc ja na tém prostém żołnierskiem jedzeniu tak mocno zmizerniałem i wychudłem, że już we mnie i tchu dobrego niebyło, a nawet żadnym sposobem nie mogłem go jadać, więc tylko ze łzami wzdychałem do Boga, prosząc go, aby mi dał świętą cierpliwość, abym kiedy nie wpadł w waryacyą, więc ja byłem trzymanym w tém udręczeniu całe dwa miesią-

ce, tak tedy w dziewiątym tygodniu, przyszedł do mnie pułkownik, który nas często wizytował, więc ja byłem przymuszony ośmielić się i mówić do niego te słowa: Wielmożny mości pułkowniku, już żadnym sposobem dłużej na prostym tym żołnierskim traktamencie wytrzymać nie mogę, do którego Polak żaden przyzwyczajonym nie jest, bo w polskim kraju choć najbiedniejszy wyrobnik, to daleko w piątek lepij zje, aniżeli ja tu w tém więzieniu dostaje, zacze'm upraszam łaski Wielmożnego pana dobrodź., abyś raczył dołożyć w swoim raporcie moje żądanie, bo jeżeli Najjaśniejsza monarchini w niewoli trzymać, a do tego jeszcze i głodem morzyć będzie, to by jedyne tyraństwo ze mną było, więc ja żądam aby mi kazała życie moje odebrać, abym się dłużej w tym głodzie już nie mordował; a jeżeli chce, abym dłużej przy życiu mojem zostawał, więc ja nad sobą proszę o litość, abym mógł inszą porcyą w jedzeniu dostawać, o co bardzo upraszam łaski Wielmożnego pana dobr., bo przyznam się panu, że się lękam, abym w aprehenzyą nie wpadł i awantury jakiej nie narobił, a to z przyczyny głodu, do którego nie jestem przyzwyczajony, ale nawet proszę na to wspomnieć, żeśmy się tak tyrańsko z Moskalami nie obchodzili, abyśmy ich głodem morzyli, a nawet niechaj ci sami powiedzą, jaką mieli u nas wygodę, bośmy im pozwalali wszystko co tylko chcieli, więc nawzajem powinnością jest waszą nam także pozwalać — a ja choć za swoje pieniądze, to nie mam sobie pozwolenia kupić

do mojej wygody; bo czyliż może być, abym ja zimną wodą mógł się rano rozgrzać, która nawet jest niepraktykowana do posiłku zrana, a jeszcze będąc naczecz, — więc byłem przymuszony pokazać, jak już mocno z ciała opadłem, abym go cokolwiek do litości nakłonił. Gdy ten posiłek, jak w jadle, tak w picciu nie był przyjęty w żołądku moim, więc ten szanowny pułkownik cierpliwie mojej prośby wysłuchał, i nawet wziął sobie za punkt honoru przełożyć Carowej moje sprawiedliwe żądanie, więc zaraz tego samego dnia miałem wyznaczone 50 kopijek na dzień i butelkę piwa, tak przecież cokolwiek mnie lepsze jedzenie dochodziło z traktuerni, lecz wprawdzie mogłoby być jeszcze lepsze jedzenie za te pieniądze, ale że łakomstwo oficera od warty wzięło, że przez całe moje jęczenie w niewoli co dzień 10 groszy mnie urywał, więc mi znaczną krzywdę robił, bobył mógł mieć lepsze potrawy, ale cóżem miał robić, musiałem się już i tęp kontentować. Gdym już w tęp udręczoném więzieniu przesiedział przez całe dziewięć miesięcy, znowu prosiłem tegoż samego pułkownika, aby mi pozwolił za moje pieniądze kawę i gorzałkę sobie kupować — więc mnie przecież pozwolił, czegom z początku, gdym prosił, pozyskać żadnym sposobem nie mógł, ale przecież potem miałem pozwolenie, — więc i w tęp miałem trudność, bo mi oficer od warty bronił, więc kiedy łaska jego była, to mi kazał kupić, ale mi nigdy do ręki moich pieniędzy nie dał, bojąc się, abym żołnierzy nie przekupił. —

INKWIZYCJE **z Jana Kilińskiego**

z rewolucyi Warszawskiej, roku 1795. dnia 12. miesiąca Lutego w Petersburgu miane, w najściślejszém i najniewygodniejszém więzieniu odprawione w miesiącu Lutym d. 12. r. 1795.

Pytania i odpowiedzi.

Urodziłem się w Poznaniu, nazywam się Jan Kiliński, ojcemu memu imię Augustyn, przydomek Kiliński, proceder do życia, był architektem mularskim. — Jak dawno jesteś w Warszawie? Jestem lat 45, jestem profesy szewckiej, posesy mam swoją, dwie kamienice na Dunaju pod Nro. 145. — Czém jesteś w Warszawie? Radnym w Magistracie — jestem lat cztery. Masz żonę i dzieci? Synów mam czterech, córki dwie. — Jeżeli masz krewnych? Mam braci trzech, siostry dwie, mam lat 35. Jakim sposobem się rewolucya zaczęła w Warszawie? Najpierwsza zład pochodziła niechęć Polaków przeciw Moskwie, że Moskwa wzgardziła naszą polską konstytucyą 3. Maja, która była zrobioną na tron sukcesyjny, na księcia Konstantego, także na królewiczównę polską a księżniczkę saską, więc gdy Moskwa podczas pierwszej kampanii, weszła po nieprzyjacielsku do

kraju polskiego, zrobiła wielkie nieukontentowanie w narodzie — ponieważ król zgodnie ze stanami rycerskimi zrobił na tym sejmie tron sukcesyjny, który to sejm przez lat cztery trwał, więc gdy już byli ogłoszeni następcy tronu polskiego, to jest księżę Konstantyn z infantką saską, alić zaraz Moskwa natenczas wydała deklaracyą wojny nam Polakom, więc król nasz polski, nie chciał niewinnego ludu wystawiać na rzeź, a nawet wcale się z Moskwą bić niechciał, ale owszem wydawał kontraordynanse wojskom polskim, aby się nazad cofały, więc gdy wojska moskiewskie przyszły pod Warszawę, zaraz wkrótkim czasie rozkazano zwołać sejm w Grodnie, tam gdy się senatorowie i posłowie z królem na sejm zjechali, więc zaraz Moskwa złamała też konstytucyą, która była zrobiona na następcę dla księcia Konstantego na tron sukcesyjny, więc na tym sejmie obtoczyły wojska moskiewskie izbę z królem i stanami sejmującemi, obstały z armatami wojska moskiewskie i przymusiły do podpisu rozbioru kraju, — więc po takowych uczynionych i przymuszonych podpisach kraju dla Moskwy i innych więc zaraz w narodzie nastąpiło wielkie nieukontentowanie, że Polska całkiem się poddawała Moskwie oddając jej wnukowi koronę, a że Moskwa nic na to nie zważała, ale owszem i sama tegoż kraju wzięła, ale jeszcze i Cesarzowi i Prusakowi wzięść pozwalała, — więc za takowe niegrzeczne się z nami Moskwy obejście, w każdym Polaku serce zakrwawione zostało przeciw Moskwie, więc wreszcie pozostała w kraju i jeszcze rozciągnąć kazala. Te widoki największe sprawiały w całym narodzie nieukontentowanie, że nasze polskie wojska dostały rozkaz, aby broń zło-

żyły, w czém to najwięcej zrobiło zamieszania w całej Polsce — jakoż, zaraz brygadyer Madaliński ze swoją brygadą, gdy dostał ordynans, aby broń złożył, niechciał być posłusznym takowym rozkazom, więc on najpierw zaczął się bić z Prusakami w tym kraju, który nam był od Prusaka zabrany, więc tenże Madaliński z tém wojskiem, które miał przy sobie, ciągnął do Krakowa, ale się nie bił z Moskalami; choć się z sobą spotkali, to sobie żadnej zaczepki nie dawali. Gdy Madaliński z swoją brygadą przyciągnął do Krakowa, tak zaraz za nim wszystkie regimenta tam się ścigały, i tam się zrobiło powstanie Narodu i cały związek zrobił się w konfederacyi, więc to było pierwszym początkiem rewolucyi w Polsce przez rozkaz złożenia broni wojsku polskiemu — więcej nie wiem jakie mogło być między nimi porozumienie, bom tam nie był. —

Co się tyczy początku rewolucyi warszawskiej, więc ten był taki. — Gdy Jaśnie Wielmożny Igielstrom, będąc pełnomocnym posłem rozkazał wojskom rosyjskim ściągnąć kilkanaście tysięcy do Warszawy i tam je kazał pokwaterować po Warszawie, a gdzie żołnierze nie stali, więc obywatele byli przymuszonymi z tych kamienic i pałaców pieniędzy od każdego żołnierza na miesiąc po złp. 9. a w każdej kamienicy i pałacu po kilkunastu i kilkudziesięciu żołnierzy pisali, za których obywatele płacić do komisyi kwaterniczkiej musieli, a gdy który obywatel nie był w stanie tego kwaterunku zapłacić, to mu na exekucyą żołnierzy moskiewskich stawiali, którzy wielką krzywdę biednym obywatelom robili — z tego kwaterunku nawet Król Jegomość nie był wyłączony, musiał opła-

cać się z swego zamku na żołnierzy — a to więcéj trwało toż obciążenie, jak przez 5 kwartałów, na takowy podatek niezmiernie obywatele zaczęli utyskować, bo niektórzy nie mieli sobie za co chleba kupić, a takowy podatek koniecznie zapłacić musieli — więc takowe obciążenie wojska moskiewskiego, przyprowadziło do tego stopnia obywateli w Warszawie, że nawet domy swe poopuszczali, a niektórzy obywatele ze wszystkiém podupadli, bo musieli na zaspokojenie tego podatku rzeczy swe poprzedawać exekucyi moskiewskiej, ponieważ ci żołnierze nietylko, że wymyślali na obywatelach, ale nawet bili, popychali i do aresztu ich brali, okna i drzwi po stancyach wybijali. — Gdy się już zaczęła wojna pod Krakowem, że Kościuszko tam pobił Moskali, alieć zaraz w Warszawie wszyscy obywatele zaczęli prosić Boga, aby mu Bóg dopomagał nieprzyjaciela z kraju polskiego wypędzić, zkąd nastąpiło wielkie szemranie po całej Warszawie, że oficerowie moskiewscy zaczęli powiadać, że mają mieć taki ordynans od Imperatorowej, że gdy będą Polacy zwycięstwo otrzymywać, tak mają zaraz Warszawę zrabować i od konca do końca całą zapalić i arsenał polski zabrać a wojska tam będące zdezarmować, zkąd téż ten skutek téj powieści wkrótce nastąpił, że te regimenta, które były w Warszawie dla króla do asystencyi, jakoto: 1) gwardya koronna, której było 2,800, więc z niéj rozpuszczono 2100, tylko się zostało 700; — 2) regiment Działyńskich, w którym było żołnierzy 10,800 więc z nich rozpuszcili 10,200, a tylko się zostało 600; — 3) artyleryi której było 10,800, więc ich rozpuszcili 10,400, a tylko się zostało 400, takze i z innych

regimentów rozpuścili, — więc jakże się nie mieli obywatele w Warszawie lękać widząc już takie wielkie skutki téj rozgłoszonej powieści, więc zaraz dla obywateli wydany był uniwersał, pod karą śmierci, kto by miał gadać cokolwiek przeciw takowemu rządowi, którego wcale nie chcieli obywatele chwalić, ale tém bardziej na niego źle gadali, że ten rząd na zgubę Polski, — w tydzień później wydany był drugi uniwersał, aby wszystkie kamienice i pałace były o godzinie 7. w wieczór pozamykane i aby się nikt nie wazył o godzinie 7. po ulicy chodzić, choć jeszcze dzień był, pod karą więzienia w areszcie o chlebie i wodzie, w tymże areszcie miał siedzieć, — to także bardzo naród na taki rząd utyskiwał, ponieważ zaraz ronty chodziły jak polskie, tak i moskiewskie i ludzi po ulicach chodzących do aresztu brali i onych głodem morzyli, a nawet u Jw. Igielstroma w piwnicach trzymanymi byli, więc czegoż się mieli obywatele spodziewać, jak tylko co raz większej przykrości od Moskwy. Gdy się dowiedział Jw. Igielstrom o tém wyrzekaniu obywateli, zaraz przysłał do Magistratu Warszawskiego, z tą propozycją, kogo sobie naród życzy mieć w konsystencji, czyli wojska pruskie, czyli téż moskiewskie, — więc Magistrat Warszawski ani słyszeć o pruskich wojskach nie chciał, ale i owszem był kontent z wojsk moskiewskich, że nas zasłaniały od wojska pruskiego, aby do Warszawy nie wkroczyli, — więc wtenczas Magistrat Warszawski imieniem wszystkiego ludu prosił Jw. Igielstroma, aby rozkazał wojskom swoim jednej części wymaszerować na wsie blisko Warszawy będące, ponieważ było wielkiem obciążeniem obywatelom w całej Warszawie,

zareczając Magistrat Warszawski za bezpieczeństwo wszelkie w całej Warszawie, gdy takowa łaska nastąpi od Igielstroma — ale że takowa prośba od Magistratu nie była przyjęta, ale i owszem odpowiedź dostał, że jeszcze więcej wojska przymaszeruje do Warszawy, więc tém bardziej nastąpiło większe gadanie i wyrzekanie w narodzie. — Gdy już Kościuszko zbliżał się ku Warszawie, tak zaraz hetman Ożarowski wydał ordynanse wszystkim wojskom polskim będącym w Warszawie, aby wraz z Moskalami, gdy się zacznie alarm, naród bili — więc oficerowie polscy, skoro dostali taki ordynans, nie mogli takiej tyranii utrzymać w sekrecie, ale naradziwszy się z sobą, zaraz zaczęli chodzić po obywatelach i onym opowiadać o takowym ordynansie, więc kazali się wszystkim w broń opatrywać obywatelom, aby się każdy miał na ostrożności dodając im do tego, że zamiast naród, to Moskale wraz z wami bić będziemy. — Więc w ten sam dzień przyszedł do mnie oficer moskiewski kupować trzewiki zrana i kupiwszy one, zaraz mi mówił, abym ja zabrał z sobą żonę i dzieci i co lepszego z rzeczy i wyjechał z Warszawy, opowiadając mi, że w tych dniach zapewne będzie rzeź wielka w Warszawie, — w czém ja mu nie dawał wiary, aby to prawda być miała, lubo ja już o téj nowinie kilka razy słyszałem, której pełno było po wszystkich kafejhauszach, — w czém mi ten oficer przysięgą swe słowa stwierdzał że to nastąpi w wielką sobotę o godzinie dziewiątej w wieczór, — więc po wielu innych dyskursach, między którymi ja jemu oświadczył, że się będę bronił do samego szczętu, na co mi on odpowiedział: cóż ty sam jeden zrobisz, gdy wasi panowie

są przekupieni od nas, a nawet sami prawie chcą niewinny lud na rzeź wydać — i mówił, że Ożarowski waszym wojskom ordynanse wydał, aby naród w Warszawie był wybity, — więc takowe mnie tegóż zapewnianie oficera, mocno mnie przeraziło, gdy mi koniecznie życzył, abym z Warszawy wyjechał, przynajmniej na dwie niedziele, aż ta burza uciszy się, a nawet z oświadczeniem mi, że mi da swoich pieniędzy na furmana pod przepadkiem onych, jeżeli nie będzie prawda to, co mnie powiadał — więc to ostrzeżenie mnie było w dzień wtorkowy przed wielkanocą. Nietylko mnie ten oficer ostrzegał, ale nawet inni oficerowie moskiewscy swoich przyjaciół Polaków przestrzegali tak jak i mnie, abyśmy się chronili od śmierci. W dniu tym samym wtorkowym, w wieczór, przyszli do mnie oficerowie polscy, których było wszystkich 8 osób przebranych po cywilnemu, więc to są ci: Kapitan Linowski od artyleryi, chorąży Laskowski także od artyleryi, trzeci porucznik Sucho-rzewski od kawaleryi, czwarty porucznik Necki od fizylierów, piąty Węgierski pułkownik z regimentu Czapskiego, — więc to są ci których ja znam, a tych trzech nie wiem jak się zowią — więc przyszedłszy do mnie prosili mnie z sobą powiadając mi, że mają bardzo ważny interes do mnie, którego mi w domu moim powierzyć nie chcieli. Więc mnie zaprowadzili do kamienicy, Pojezuickiej zwanój, z tyłu na 3. piętro, — tam gdym przyszedł, więc zaraz zaczęli mnie powiadać że nas mają Moskale w ten tydzień w Warszawie wybić, więc mnie prosili, abym ja im był pomocą, ponieważ oni mieli zamiar bronić się Moskałom, mówiąc do mnie te słowa: „Obywatelu! wiemy dokładnie, że jesteś w Magi-

„stracie wielce poważany od wszystkich mieszczan i
„masz bardzo wiele za sobą swoich przyjaciół, którzy
„za tobą na obronę Warszawy i nas wojskowych za two-
„im przykładem pójdą; oto przemoc moskiewska nie-
„dość, że nam kraje polskie wydarła, ale nawet nam
„jeszcze w ten tydzień śmiercią grozi — otóż mamy
„już ordynans od Hetmana wydany, abyśmy swoich
„współbraci wybili; więc nie może tego znieść ser-
„ce nasze tak wielkiego tyraństwa, abyśmy się współ-
„braci naszych mieli stać zabójcami, więc idziemy
„do was o poradę i prosić o wsparcie słabych sił
„naszych, a pewni jesteśmy, że nam ją od siebie da-
„cie. Więc wzywamy ciebie upoważniony obywatelu
„między mieszczanami, i prosimy ciebie dla nas o
„pomoc, a pewni jesteśmy, że nam jej nie odmó-
„wisz“ — Więc gdy mi o wszystkim swym zamiarze
powiedzieli, pytając mnie zaraz, czyli go się podej-
muję, na którym się wcale nie znam, gdym to im od-
powiedział, — tak zaraz porucznik Necki dobył pu-
ginału z kieszeni, a kapitan Linowski wyjął z za pa-
zuchy przysięgę i krucyfix i mówił do mnie te słowa:
Obywatelu! gdy ty tę przysługę odmówisz, tak bądź
pewnym, zład żyw już niewyjdziesz, gdy to o nas
wszystkich idzie, a ty masz najwięcej przyjaciół —
więc ja widząc na sobie oręż, cóżem miał czynić,
czyli mi było tak ginać, niebijąc się, czyli z rąk mo-
skiewskich, to mi wszystko było jedno, — więc im
przysiągłem, że im będę dopomagał. Po téj przy-
siedze dostali z komody papieru, na którym ja się im
musałem podpisać, a gdym się już podpisał, tak za-
raz mi pokazali rejestr, na którym już było podpi-
sanych obywateli 50,720, i którzy im przysięgę wy-

konali — więc mnie powiedzieli, abym był gotów na czwartek z rana, na godzinę 4. i przykazali mi abym słuchał jak dadzą z armat ognia na znak, tak zaraz abym wychodził już zbrojno z ludźmi jak najwięcej — co się też tak stało — w dzień czwartkowy, gdy dali z armat ognia, tak zaraz wziąłem z sobą kilkadziesiąt ludzi, odebrałem Moskalom armat 7, którymi się jak najmeźniej broniłem, — też kano-nada zaczęła się w pół do piątej godziny, a trwała aż do godziny 4. do piątku, ponieważ się Moskale zamknęli w pałacu tym, gdzie stał Jw. Igielstrom i w gdańskim ogrodzie, i u kapucynów, i w Krasińskim pałacu. — W dniu czwartkowym, o godzinie 5. po południu: naród okrzyknął generała Mokronowskiego w zamku u króla za kommandanta warszawskiego, także Zakrzewskiego, będącego już podczas konstytucyi 3. Maja prezydentem, nazad go przywrócili i zaraz poszli po niego, więc gdy go przyprowadzili na ratusz, więc zaraz naród zaczął obierać radę zastępczą tymczasową, aż do dalszego urzędzenia, ponieważ król nie chciał się wdawać w ten interes, ani o niczem wiedzieć, więc mnie także naród wraz z oficerami okrzyknęli i do rady przybrali. — Gdym już obrany został, zaraz mnie rada wyznaczyła do króla na dyżur, abym tam wszelkie bezpieczeństwo zachował, ponieważ wojska natenczas przy królu nie było, — więc ja widząc wielkie zaufanie w narodzie, poszedłem między obywateli i wybrałem z nich zdatnych i z nimi poszedłem do zamku królewskiego, więc tam na warty ich porozstawiałem i z nimi całą noc tam byłem. — Na drugi dzień poszliśmy resztę wojska moskiewskiego dobywać. Król Jegomość i rada widząc,

że się już Moskwa nie obroni, tak zaraz od rana wysłał król Zakrzewskiego i Mokronowskiego z otrąbieniem się do Jw. Igielstroma, aby żołnierzy próżno nie exponował na rzeź, aby się poddał, zabezpieczając go przy życiu i wszystkich przy nim będących, więc takowej propozycji przyjąć nie chciał, która była trzy razy potwierdzoną od króla i rady, aby się poddał, więc naród dowiedziawszy się, że pardonu nie chce, tak zaraz całą siłą uderzyli w te miejsca, gdzie Moskale byli i onych dobyli i w niewolę osadzili. JW. Igielstrom w kilkadziesiąt koni uciekł z Warszawy do Prusaka — po tém zdobyciu wojska moskiewskiego nastąpiła wszelka spokojność, ale jednakowo naród przyszedł na ratusz do rady i żądał tego, aby rada natychmiast kazała aresztować tych, którzy kraj polski na rozbiór podpisali, aby był rozebrany, i zaraz żądali, aby każdy, który kraj podpisał, aby był śmiercią karany — więc gdy im rada przyrzekła, że każe aresztować, więc się cały naród uspokoił. Taż spokojność trwała przez dni 8, bez żadnej trwogi — w dniu 9 po południu o godzinie 4, zrobił się wielki alarm w Warszawie, jedni ludzie mówili, że wojska wielkie maszerują, a drudzy mówili, że król nasz z Warszawy do Moskwy wyjechał — ten alarm był zrobiony w dwojakim sposobie: pierwsze, że dworzanie tych panów, którzy byli poaresztowani, dla tego ten alarm zrobili, aby swoich panów przez to zamieszanie ludu z aresztu wyprowadzili, — druga zaś partya ta, która rozgłosiła, że król Jegość wyjechał do Moskwy, więc była z osób takich złożona: ze samych próżniaków i szulerów i z tych, którzy byli duchami francuskimi, rozumieli, że przez

ten alarm swoim żądaniom umysłu dogodzą; w czém się bardzo omylili, jak dwórzanie, tak ci, którzy byli myśli francuskiej — bo ci chcieli, aby naród i rada przez ten fałszywy alarm pobudzeni króla Jegomości aresztowali — więc to dla tych dwóch przyczyn też trwoga była zrobiona w Warszawie, która się tak jednym, jak drugim nie udała. W ten dzień były królewskie imieniny, bo było Ś. Stanisława, natenczas król Jegomość wyjechał na spacer na Pragę, więc rada gdy się dowiedziała o tém, że się lud lęka, aby król z Warszawy nie wyjechał, więc zaraz rada pojechała do króla na Pragę, z prozbą, aby nazad jak najprędzej do Warszawy powrócił, opowiadając królowi o tém, że się lud lęka, aby się przez ten alarm co złego nie zrobiło bez przytomności jego, także i to opowiadali królowi, że się obywatele boją, aby nam król z kraju nie wyjechał za granicę. Król Jegomość wysłuchawszy rady, zaraz nazad do Warszawy powrócił, więc ja dostałem rozkaz od Prezydenta Zakrzewskiego, abym poszedł wprzód powiedzieć obywatelom, żeby już byli spokojni, że król już nazad powraca, i dla tego mnie wysłał do pospólstwa, jako najzaufalszego u nich, abym zrobił wszelką spokojność, — więc ja, gdy przyszedłem do nich, opowiedziałem im o powrocie króla, iż nazad powraca z Pragi, więc prosiłem ich, aby dwoma szwadronami stanęli, zaczawszy od mostu pragskiego aż do zamku królewskiego, i prosiłem tych obywateli, aby wtenczas, gdy król będzie przejeżdżał koło nich, żeby wołali: vivat! vivat! — i tak się też wszystko stało, — więc przeciwna partya próżniaków i tych, którzy byli duchami francuskimi, widząc

takową przezemnie uczynioną atencją dla króla Jegomości, mocno się im nie podobała, więc gdyśmy króla odprowadzili do zamku, że już wszedł na pokoje, tak zaraz przyszedł do mnie major Chomentowski od artylerji, złapał mnie za piersi i mówił do mnie te słowa: Ty szelmo! trzymasz z królem? otóż teraz życie twoje jest w moim ręku — dobył pistolet z zapasu, który był dwiema kulami nabity, więc ja mu odpowiedziałem, że dam się tu zabić, aniżeli jakakolwiek dozwolę krzywdę zrobić królowi. W tym punkcie obywatele zaraz wydarli mu z ręku pistolet i zaraz mu niezwyczajnie boki i plecy palaszami obili a nawet go chcieli rozsiekać, ale ja jego obronił chcąc się dowiedzieć o więcej takich ichmościach, więc kazałem go zanieść pod wartę i przykazałem aby na niczyją rekwizycją nie był wypuszczonym — więc w zamku zaraz porozstawiałem dubeltowe wartę z obywateli, gdzie tylko jakikolwiek wchód był do króla Jegomości, więc zabezpieczywszy zamek od napaści duchów francuskich, sam wzięwszy resztę obywateli, wyszedłem z nimi z zamku i poszedłem na ratusz na sesją do rady — więc tam dano znać że naród chce wybrać wszystkich Panów tych, którzy byli poareszłowani za to, że kraj podpisali na rozbiór, — więc mnie rada znowu wysłała do nich, abym im wyperswadował, aby bez dekretno żadnego z nich nie tracili — więc ja gdym przyszedł do nich, zaraz zabrałem do nich głos, w którym im dosyć perswadowałem jaśnie. — Ale że to perswadowanie mało miejsca u nich znalazło, ale gdym im doradził, aby swoje żądanie podali na piśmie do rady, aby rada kazała ich sądzić, ponieważ były jasne dowody z

dyplomatyki JW. Igielstroma na osoby te, jakoto: na Ożarowskiego, na Ankwicza, na Zabiellę, na biskupa Kossakowskiego, ponieważ oni byli najpierwsze osoby do podpisania na rozbiór kraju, a nawet już były znalezione na nich dowody. — Takową propozycją lud przyjął odemnie i zaraz od swoich zamysłów odstąpił. Nazajutrz rano lud zgromadził się i stanęli pod bronią, więc zaraz przyszli do mnie z notą w czterech punktach napisaną, która była taka w ich żądaniu do rady: 1) Lud żąda aby rada powiększyć warty przy aresztantach i osobach dawnych posłów Grodzieńskich i innych, kazała — 2) Lud żąda, aby broń była między pospólstwo i amunicya rozdana — 3) Lud żąda, aby król Jegomość miał wszelkie bezpieczeństwo od napaści i wszelkie uszanowanie, i aby rada nakazała wkoło Warszawy szanować — 4) Lud żąda i każe, aby rada wydała moc sądzenia sądowi kryminalnemu w dniu dzisiejszym osoby te: a.) Helmana Ożarowskiego, b.) Marszałka sejmowego Grodzieńskiego Ankwicza, c.) Marszałka sejmowego litewskiego Zabiellę, d) biskupa Kossakowskiego — więc pospólstwo wraz z wojskowemi przymusili mnie, abym ja z nimi poszedł do Prezydenta i jego poprosił imieniem wszystkiego ludu, aby przyszedł na ratusz i zaraz radę zwołać kazał, — więc gdy Prezydent przyszedł przed ratusz, tak mu zaraz pospólstwo zastąpiło przed bramą, i prosiło go, aby się zatrzymał aż mu żądane punkta od ludu przeczytają. Gdy takowe punkta wysłuchał, zaraz ludowi na nie odpowiedział, że trzy sprawiedliwe żądane punkta, zaraz uskutecznione będą — na czwarty punkt odpowiedział, że rada zastępcza tymczasowa nie ma mocy

kazać, więc mówił do ludu, że to zawisło od naczelnika Kościuszki takowe pozwolenie, — więc naród powtórnie powiedział Prezydentowi, jeżeli takowego żądania ludu nie będzie wysłuchania, że rada tych osób jako zdrajców ojczyzny sądzić nie każe, więc nie tylko tych, ale nawet wszystkich Panów poaresztowanych, natychmiast w kawałki rozsiekać chcieli, — więc zaraz powiedzieli, że dotąd broni nie złożą, dopóki żądanie ich uskutecznione nie będzie — w tém Prezydent poszedł na ratusz, a pospólstwo czekało na rezolucyą odpowiednią od rady — więc rada powtórnie odpowiedź dała ludowi, że mocy takowej nie mają żeby byli sądzeni bez wiedzy Naczelnika, — więc pospólstwo odebrawszy takową odpowiedź od rady tak zaraz poszli do prochowni, gdzie też osoby siedzieli i przyprowadzili ich na ratusz przed izbę sądową, także kapucynów poprosili, aby ich spowiedzi słuchali, — więc z temi osobami weszło na ratusz kilka set zdatniejszych, między którymi byli wojskowi oficerowie, więc weszli do rady i mówili te słowa: „Prześwietna Rado! Lud żąda i prosi o „sąd na zdrajców ojczyzny, na tych którzy tu są przyprowadzeni przed sąd kryminalny, bo jeżeli ich sądzić nie dozwolicie, to nietylko, że w oczach waszych „będą śmiercią karani, ale nawet i radę poczytamy „za niesprawiedliwą. gdy bronić będzie zdrajców „tych, którzy współbraci naszych zaprzędali, — gdy „nie będzie na nich kary, to zapewne nie będzie bo- „jaźni, — więc spojrzj Rado, że czeka kilkadziesiąt „tysięcy narodu na twoją sprawiedliwość, gdy jęj „nie oddasz temu narodowi, więc bądź pewną, że ją „ten lud robi — i nad tém się zastanów Rado, że

„przy tych osobach czterech, którzy przez was są
„bronieni, obronione one nie będą, ale i tych co są
„w areszcie nie obronim onych od śmierci.“ — Więc
takowe pogrozenie od ludu przymusiło radę, aby da-
ła moc sądenia sądowi kryminalnemu te cztery oso-
by, — więc gdy ich rada poddała pod sąd kryminal-
ny, oddali zaraz na nich dowody z dyplomatyki JW.
Igielstroma — więc najpierw był sądzony hetman
Ożarowski, za to, że był przekupiony od Moskwy,
więc mu sąd kryminalny najprzód przeczytał ordy-
nanse od niego wydane wojskom polskim, aby naród
w Warszawie wraz z Moskalami bili, więc gdy mu
je przeczytali, zapytał go sąd: jeżeli on sam też or-
dynanse swoją ręką pisał i one wojskom powydawał?
Gdy Hetman odpowiedział, że sam swoją ręką ordy-
nanse pisał i one na zgubę narodu powydawał —
więc powtórnie pytał go sąd kryminalny, dla jakich
przyczyn takowe ordynanse powydawał? więc on są-
dowi powiedział, że te ordynanse były z rozkazu JW.
Igielstroma przez niego wydane, za co on wziął pie-
niądze — skoro się przyznał, że był przekupionym,
tak zaraz był osądzonym na szubienicę i oddany mi-
strzowi do dopełnienia dekretu, a był powieszony. —
Ankwicz i Zabiello także za to byli powieszeni,
że posłów na sejmie grodzieńskim przekupowali, aby
kraj podpisali na rozbiór i sami byli przekupieni. —
3. Biskup Kossakowski, za to był powieszonym, że
jako duchowna osoba, nie powinien był dawać ta-
kich doradców Igielstromowi, aby po wszystkich ko-
ściołach w Warszawie naród był wybity podczas re-
zurekcyi, w czém on taką radę podał, i uniwersał
wydał, aby po wszystkich kościołach rezurekcyja o

godzienie 8. była, a natenczas naród miał być wybity, także na sejmie grodzieńskim posłów przekupował i sam był przekupionym od Moskwy, nawet innych dokumentów było bardzo wiele na niego, — więc go sąd osądził na szubienicę. Gdy już był osądzony, tak zaraz rada posłała do nuncyusza, aby kazał z niego wszystkie honory pozdejmować — na co nuncyusz odpowiedział: że jego honory przez to są zmazane, gdy się sam oczernił przez zdradę, którą zrobił dla swój ojczyzny, ale jednak zaraz przysłał swego kanonika do zdjęcia honorów, więc potem był powieszon. Po takowych egzekucjach tych czterech osób, zaraz chciał naród aby major Chomentowski był rozsiekanym za to, że chciał króla aresztować i mnie w zamku królewskim chciał zabić, na którego już była armata wyprowadzona przed króla Zygmunta, ponieważ zaraz po rozsiekaniu jego mieli ciało jego zebrać i w armatę nabić i na cztery strony Warszawy wystrzelić, — ale ja uprosiłem, aby jeszcze był wstrzymanym do wyexaminowania, kto go na to namówił, aby króla aresztować i mnie najzaufańszego w obywatelstwie chciał zabić, w czém naród mnie usłuchał, więc jeszcze został w areszcie do dalszego czusu — Potém się wszystko uspokoiło. — Po kilku dniach zaśłała prośba od JW. jenerała Mokronowskiego, komendanta warszawskiego za tymże majorem do mnie, prosząc za nim, abym mu ten jego występki darował, exkuzując go, że był mocno pijanym, — więc ja nie chcąc być tyranem jego osoby, kazałem go uwolnić, ale pod tym sposobem, aby się w Warszawie więcej nie znajdował, więc mu zaraz jenerał dał ordynans do Litwy, aby natychmiast wyjechał, czego on zaraz

dopełnił — tegoż majora wszelako śmierć nie minęła, bo mu kula armatna głowę urwała, — więc te duchy francuskie, którzy byli takiego umysłu jak ten major, widzieli mnie utrzymującego partją za królem wszystkich obywateli najznacniejszych, więc przestać musieli w swoim umyśle zaślepionym, ponieważ my w naszej rewolucyi najmniejszego nie mieliśmy zamiaru tak robić jak robili Francuzi w swoim kraju, ani też z Francuzami nie mieliśmy żadnego porozumienia, jak tylko się miała zacząć taż rewolucya, tak jedynym było celem naszym zemścić się na królu pruskim za zdradę uczynioną dla nas podczas konstytucyi 3. Maja, bo niesłusznie uwiódł posłów na tym sejmie i odciągnął nas od aliansu z Moskwą dawno zawartego, ofiarując nam dać wszystkie pomocy wojenne do odparcia tejże Moskwy — a król pruski będący w pretensyi, aby nam mógł za to wydrzeć Gdańsk i Toruń, na które to miasta zawsze dybał, aby je mógł jak najprędzej nam ułować, i tak się stało, że uwiodłszy naszych posłów na sejmie, więc zaraz też miasta zabrał, bez których to miast nigdy Polska cała zaludnić by się nie mogła, ale nawet połowę ceny swojej wartości utracićby musiała, ponieważ te dwa miasta są portowe, nad morzem leżące, z kąd największe ze wszystkich stron pochodzą na cały kraj polski handle, bez których to miast żadnym sposobem Polska obejśćby się nie mogła, — takowe więc nam wydarcie niesprawiedliwe kraju przez króla pruskiego, jakże nam nie miało sprawić ostatniej desperacyi, widząc się już ze wszystkich stron pokrzywdzonymi i niewinnie rozszarpanymi? Tu ja prawdę powiem, gdyby mi przyszło głowę utracić moją, to powtarzam

słowa moje, że bez najmniejszego pretextu te trzy potencye wydarły nam kraj Polski. O przebóg! i jakże każdy Polak na to nie ma stękać i ubolewać na tak wielką poniesioną krzywdę! ponieważ my byliśmy pod protekcyą najjaśniejszój Monarchini, to prawda — ale jakże nam protekcyą dawała? oto taką: kiedy się udali niektórzy panowie z prozbą do Najjaśniejszój Pani o pomoc na współbraci i swych rodaków, to taką pomoc pozyskali, ale nie taką, aby krajowi ogólnemu była pomocą — i któż na tém szkodował? oto biedny obywatel, który zawsze był niszczoney i rabowany od Moskali, — przez takie pomocy, które nie były dla kraju użyteczne w ogólności, ale tylko w szczególności niektórym osobom, którzy nie starali się o uszczęśliwienie kraju, ale tylko swojej presumpeyi dogadzali, a przez to samo nie trzymali się jedności króla naszego, który im zawsze dobrze radził, ale oni tylko sobie i swój presumpeyi dogadzali, a przez to kraj utracali przez tę pomoc wojska moskiewskiego, — a kto na tém szkodował, kiedy nie miasta i wioski palone i niszczone? wyznaję ja i to, że król Jegomość na sejmie 3. Maja mówił do stanów sejmujących kilkakrotnie, aby z królem pruskim aliansu nie zawieraili, i zaraz im mówił: że zdraźconymi i oszukanymi od króla pruskiego będą, — także im mówił i to: że teraz odstępujecie Moskwę, która was jeszcze dotąd nie zdradziła, a nawet mówił im, że doczeka tego, że na klęczkach pójdziecie do Najjaśniejszój Monarchini na zdradę króla pruskiego i prosić będziecie o zemstę na niego — ale cóż to pomogło, kiedy affirmatywki ze strony pruskiej przewały dobrą negatywę, które było przy królu naszym

w partyi jednéj utrzymywanie, nie odłączając się od Moskwy, — więc dla tego król zrobił tron sukcesyjny na Księcia Konstantego, a wnuka Najjaśniejszej Imperatorowej, tak dalece starał się nasz król, że nie tylko, że Moskwa była gwarantką naszą, ale i owszem chciał i chce jęj oddać całkiem pod tę pani opiekę kraj polski, — z której to konstytucyi kraj nasz cały był kontent i życzył sobie mieć księcia Konstantego królem polskim, więc też konstytucya nie ukontentowała kilka osób, więc się udali o pomoc do Najjaśniejszej Monarchini i prosili o wojska, aby potargali i wyrócili tę tak świętą konstytucyą, — więc ci to panowie, którym się to chciało być królami, dla tego im się to święte dzieło nie podobało, — ponieważ król jegomość życzył dobrze dla swego kraju, chciał za życia swego, aby następca tronu był, aby już więcęj Polska nie podpadała takim klęskom przy wstępowaniu na tron, jak dawniej ponosiła — i dla tego to sprawiło tych panów niechęć, że król życzył koronę inszemu dworowi, ale nie onym. — Ciż to sami panowie, którzy szukali ostatniej zguby krajowi polskiemu, aż ją znaleźli, nie oglądając się na to, że przez rozdwojenie swoich umysłów zrujnują i utracą resztę kraju polskiego. — Więc ja wyznaję tu myśli, jakie były terazniejszej rewolucyi polskiej i w jakim sposobie miała być zaczęta też rewolucya. — Najprzód w całym kraju polskim jednego dnia i jednej nocy wszystkie wojska moskiewskie, cesarskie i pruskie, miały być zdearmowane, ale nie wybite tylko w niewolą wzięte, — 2. że natychmiast mieli delegacyą wysłać do Najjaśniejszej Imperatorowej i do Cesarza aby nam nie bronili wojnę prowadzić z królem

pruskim, a najosobliwiej zemścić się za oszukanie naszych posłów i wydarcie nam niesprawiedliwe naszych krajów, — więc w takich prozbach też delegacya miała być wysłana: 1) aby nam Najjaśniejsza Imperatorowa pozwoliła sejm 3. Maja zwołać i konstytucyą też przywrócić kazała, z niektórymi w niej potrzebnymi poprawkami téjże konstytucyi. 3) i w teraźniejszej wojnie prowadzonej z królem pruskim neutralną została, i żeby z nami alians wieczny zawarła — 4) aby nam dała księcia Konstantego na króla, którego sobie pragnie cała Polska — 5) aby odtąd już żadnej pretensyi panom polskim jako też wojsku na przeciw swoim współbraciom nie dawała, oprócz jednemu królowi, gdyby miał prowadzić wojnę, ponieważ przez taką dawaną protekcyą niektórym panom od najjaśniejszej monarchini wszelkiej klęsce podać Polskę — 6) aby ordynanse wojskom wydać kazała, aby z polskiego kraju do granic rosyjskich cofnięte były, — więc za takowe dobrodziejstwa nam Polakom uczynione od Najjaśniejszej Imperatorowej, mieliśmy jćj kraje odstąpić te które są potrzebne do graniczenia z Turkiem i natychmiast zdezymowane wojska oddać i tron sukcesyjny księciu Konstantemu dać, a sami całą siłą uderzyć mieliśmy na króla pruskiego i odebrać swoje nam wydarte kraje — Otóżto jest cała istota naszej rewolucyi, która nam się nie udała, jak jedno tak i drugie, ponieważ Madaliński nie czekając na dzień normalny na też rewolucyą umyślnie wyznaczony, więc nam wszystko popsuł, bo nawet w Warszawie już tak zrobioném być nie mogło bez rozlewu krwi, jak z jednej tak z drugiej strony, ponieważ wojska rosyjskie zawsze na noc do

zborniów się ściągały, których było w jednej zborni kilkaset, albo kilkadziesiąt żołnierzy, których żadnym sposobem zdezarmować nie było można, — a gdy się już zaczęła rewolucya, tak zaraz kilku panów jeździło do JW. Igielstroma, perswadując mu, aby się poddał, deklarując mu wszelkie bezpieczeństwo, bez żadnej straty wojska rosyjskiego — ale się żadnym sposobem nie chciał poddać, — więc ta nam przyczyna zaważyła drogę do Petersburga, i żeśmy nie mogli wysłać delegacyi do Najjaśniejszej Monarchini, gdy żeśmy nie mogli dostać pełnomocnego posła, a drugie to było nam przeszkodą wielką, że miasta nie razem powstały, po trzecie, że wojska pruskie zaraz nam przyciągnęły pod Warszawę, — więc już żadnym sposobem nie mogli do swoich zamysłów trafić nasi panowie, którzy mieli tą rewolucyą rządzić. Więc gdym wyznał w jakiej myśli miała być ta rewolucya — teraz przystępuję do dalszego ciągu, co się dalej w Warszawie działo, gdy Naczelnik postanowił radę najwyższą narodową, która się składała z osób ośmiu, a ta rada przybrała zastępców do siebie 23 osób, — więc ja dostałem się na zastępcę do tej rady, — więc się potem podzielili na departamenty — ja byłem wyznaczony do wydziału skarbowego, także do wydziału paszportowego i w loteryi byłem prezesem, w których to wydziałach bardzom się mało znajdował, ponieważ mnie rada, abym naród zachęcał do obszańcowania się na około Warszawy, jako mającego największą miłość w całej Warszawie, przeznaczyła, więc ja dopełniając zleczone mi obowiązki, zaraz starałem się lud zachęcać i różnego stanu osób, jako téż i płci niewiast po kilka tysięcy wy-

prowadzać do okopania się na około Warszawy, w czém ja wielką zrobiłem folgę dla skarbu Rzpltej, boby byli musieli kilka milionów ze skarbu wydać na toż okopanie, co ja bez żadnego expensu z ludźmi zrobiłem — Gdy cyrkulę w Warszawie były urządzone i podzielona Warszawa była na 7 cyrkulów, więc wydany był rozkaz, aby każdy cyrkul podczas alarmu po 3000 ludzi z bronią do okopów wysyłał. — Gdy tedy komendanci cyrkulowi pierwszy raz z tych cyrkulów ludzi wyprowadzili do tychże okopów, pokazując im dla każdego cyrkulu wyznaczone miejsce, gdzie mają podczas alarmu stać, — więc tam między tymi ludźmi był niejaki Konopka, który miał do tychże ludzi mowę, zachęcając ten lud do obrony przeciw nieprzyjaciołom naszym, a drugą miał mowę do nich do wzburzenia ich, aby ten lud, zaraz powracając od tych okopów na powrót do domów swych, aby się udali zaraz do Rady, aby też Rada kazała zdrajców ojczyzny karać, — więc powracając ten lud, przyszli do Prezydenta, i prosili go aby byli karani ci panowie którzy kraj podpisali — więc wyszedł do nich Prezydent i prosił ich, aby byli cierpliwi aż do tygodnia, ponieważ jeszcze nie było sądu kryminalnego najwyższego obranego. — Ten Konopka usłyszawszy o tém, że im kazano aż do tygodnia czekać, więc powtórnie miał do nich mowę, namawiając ten lud, że nie masz sprawiedliwości w radzie — więc wziąwszy z sobą tych ludzi, poszedł z nimi po drzewo na szubienice, więc przez całą noc postavili szubienic jedenaście. — Prezydent dowiedziawszy się o tém, zaraz przysłał po mnie, ponieważ ja jeszcze spał i niewiedziałem o niczém, bo już była godzina 1.

w nocy, — więc Prezydent mnie prosił, abym ja temu zapobiegł, aby się co złego w nocy nie stało, więc ja przyszedłem w rynek, a tam już były postawione 3 szubienice, — więc ja zaraz zabrałem do nich głos, dosyć im jaśnie perswadowałem, aby od swoich zamiarów odstąpili — ale to wcale im nic nie pomogło toż moje perswadowanie, gdyż mi pospólstwo wcale nie było znajome, bo to byli tylko sami stróże, mularze, cieśle, parobcy, dworscy i próżniaki których ja wcale nie znałem, więc ci wcale mojej perswazyi nie słuchali, ale i owszem mnie na najpierwszej szubienicy powiesić chcieli i już mnie przynieśli pod szubienicę, ale szczęściem wielkim, że przecież miałem z sobą kilku znajomoch, że mnie odbroniłi od tych łotrów, którzy każdego perswadującego im chcieli wieszć — Ta więc burza była przez całą noc przepędzona tych łotrów na stawieniu samych szubienic, — powtarzam jeszcze, że to byli tacy ludzie, którzy bardzėj chcieli z tego buntu profitować rabunkiem lub téż kradzieżą, — co się i tak trafiło, że niby szukali kogo po pałacach, a potém rabowali — Gdy Bóg dał dzień, zaraz Rada na sesyą się zeszła, aby zapobiegli tym buntom, więc wydała rada rozkaz do cyrkułów, aby komendanci cyrkułowi natychmiast poszli ze swoim wojskiem i też szubienice kazali podciąć — ci łotry widząc, że im podcinają szubienice, więc się porwali na tych komendantów i kilku z nich parąbali i rozproszyli, a sami nazad szubienice stawiali — a gdy je stawiali, więc jedni przyszli do rady, aby rada kazała tych panów sądzić, a drudzy nie czekając sądu, aż ich osądzą, sami poszli do tych panów i przez mistrza ich powiesili. Gdy nam dano znać do

Rady, więc my, Rada, jak najprędzej do nich pojechaliśmy, perswadując im, aby takiego zabójstwa nie pełnili, to i nam ledwie się toż samo nie dostało, bo każdego chcieli wieszać, kto tylko im perswadował, a nawet Instygatora od Rady, do nich wysłanego, perswadującego im, powiesili, więc tam natenczas żadnego posesyonata nie było, bo się każdy bojał wyjść na ulicę aby nie był powieszonym, — więc tego dnia powiesili 8 osób, a byliby może więcej wieszali, gdyby im był deszcz nie przeszkodził, ale Bóg dał wielki deszcz, więc się przed nim pochowali ciż burzyciele — Prezydent i ja ledwieśmy obronili Marszałka Koronnego, bo go już do szubienicy prowadzili — więc toż samo zezna Zakrzewski, który był prezydentem i był wszystkiego świadkiem tegoż buntu, który wyniknął z Konopki, ale nie ze mnie, bom ja się wcale w to nie wdawał, ponieważ Rada po tém zaspokojeniu buntu, kazała wziąć do aresztu, więcej niż 500 osób, 4 każdy z osobna był exeminowany, ktoby taki bunt zrobił i kto ich do tego namówił? więc się tam na mnie najmniejsza rzecz nie pokazała, — więc ja na drugi dzień podałem projekt do Rady, aby Rada wydała rozkaz do wójtów cyrkulowych, aby natychmiast wszystkie wójci, każdy w swoim cyrkule, wysłał dozorców do spisania ludności w Warszawie się znajdującęj i aby byli pisani osobno posesyonaci i osobno komornicy, którzy się rzemiosłem bawią, także osobno próźniacy, ci którzy nie mieli sposobu do życia, więc ja deklarowałem ich wszystkich wylapać i oddać do wojska, bo gdyby nie takim sposobem, tobyśmy nigdy nie byli spokojni w Warszawie, boby nam zawsze próźniaki bunt wszczynali — więc Rada ten projekt odemnie

z ukontentowaniem przyjęła, i zaraz mnie Rada do Kościuszki wysłała, aby nam dał pomoc wojskową, ponieważ wojska natenczas w Warszawie nie było, a Kościuszko był natenczas o mil 9 od Warszawy z wojskiem — Gdym ja do Kościuszki przyjechał i oddałem mu ekspedycją, tak zaraz wysłał wojska do Warszawy 4000, a mnie za to udarował patentem pułkownikowskim, — więc ja powróciwszy nazad do Warszawy, zaraz téj samej nocy wybraliśmy próżniaków, 6000 ich zaraz odesłałem do obozu Kościuszki, także i drugiej i trzeciej nocy, — więc takim sposobem pomnożyliśmy znacznie liczbę wojska i przez to robiłem wszelką spokojność od buntów w Warszawie, — więc mnie Kościuszko 3. dnia przysłał ordynans, abym sobie zaczął werbować regiment. — Odtąd już nie wpływałem do żadnych interesów cywilnych, tylko do wojskowych, — więc potem w kilka dni zwerbowałem sobie ludzi 700 kilka osób, — znowum dostał ordynans, abym zaraz z nimi przemaszerował do obozu i tam ich mustry uczyłem, więc przez 5 miesięcy stałem pod Grochowem i tam utrzymywałem posterunki przy bateriach, w których miałem armat 8: dwunastofuntowych 4, sześciofuntowych 4. Także miałem oficerów od Kościuszki mi danych, to jest tych: podpułkownika grafa Konarskiego, majorów dwóch: Sosnowskiego i Markowskiego, kapitanów 4, poruczników 4, podporuczników 4, chorążych 4, adjutanta jednego, gemejnow głów 716. — Więc potem rada obrała sędziów kryminalnych i kazała sądzić tych buntowników, i tych, którzy wieszali bez wyroku sądu, więc takich znalazło się przez inkwizycją osób 48, więc sąd kryminalny kazał ich po-

wiesić 47 a osiemnastego osądzono do prochowni, tegoż Konopkę i innych także bardzo wiele, którzy się znajdowali w tym czasie, — więc można zład miarkować i być przekonany, że gdybym ja był cokolwiek należał do tegoż wieszania, a czylibym był ochronionym od takowej kary? o zapewne nie! bo tam winnych od wojska odbierali i ich jako winowajców sądzili, innych śmiercią karali. Można się także i nad tém zastanowić, że tam książąt sądzili i onych karali, gdy co zawinili, a mógłbym ja od téj kary się uchronić, gdy tam jeden drugiego jak najsurowiej doglądał, aby nie był w czém podejrzany o jaki fałszywy występki, za któryby musiał zaraz i życie utracić, bo jeżeliby go przez sąd nie ukarano, toby go pospólstwo samo ukarało — dla lepszego przekonania mego świadectwa, które tu wyznaję, więc kładę tu i to, że jeden z członków rady nie więcej wykroczył, jak to, że poszedł mimo wiedzy rady, do tych panów, którzy byli aresztowani, a zaraz go Rada wyeliminować od siebie kazala, a nawet był od Rady aresztowanym, a potem go pospólstwo, za tak mały występki samo powiesiło, — więc nietylko ja się wystrzegać musiałem, ale i każdy, bo tam żadnemu nie przepuszczono, ale śmiercią karano, — więc tu może być przekonana Najjaśniejsza Monarchini, że gdybym ja był czynił jakie zbrodnie, tobym zapewne nie był uszedł bez kary a jeszcze najhaniebniejszej, jaka była w Polsce, — więc gdyby jeszcze mało było mego sprawiedliwego wyznania, któreby miało podpadać jakiej wątpliwości, to ja się odwołuję do tych wszystkich panów, którzy tu są w niewoli, więc niechaj oni zatwierdzą to moje wyznanie, a jeżeli i tym wiara nie będzie dana,

to wszyscy obywatele warszawscy toż sami wyznają, że ja nigdy nie pragnął niczyjjej śmierci, bo chociaż miałem wielkie u ludu zaufanie, jednak nigdy nie namawiałem nikogo na zły uczynek, żeby jemu i mnie szkodzić mogło, bo zapewne i za nich i za siebie musiałbym odpowiadać, bo jeżelibym się potrafił wykuzować przed światem, to zapewne przez Bogiem musiałbym jak najsurowiej odpowiadać, — lecz ja nigdy nie miałem w sobie duszy méj podłej, abym kiedykolwiek miał pragnąć czyjjej zguby, bo jeżelim pozyskał serce obywatelskie, to zapewne pozyskałem je przez moje najsprawiedliwsze dla nich dorażenia w ich interesach, w służeniu im w potrzebie, więc ta cała publiczność po wielu moich dla niej dowodach powierzyła mi swoje serce, więc ja tém bardziej starałem się dla nich odwdzięczać za ich takowe dla mnie względy. — Jeżeli posiadał urzędy, to ja za to posiadał, że byłem w Magistracie Radnym, a potem, gdy nastąpiła rewolucya w Warszawie, więc ja najpierwszy z tego magistratu stanąłem na czele obywatelskim do obrony swéj ojczyzny, a stanąłem z mężnym i odważnym sercem w samym ataku, jak ten który posiada najwięcej taktyki wojennej i dokazałem tyle z obywatelami, ile najpraktyczniejszy żołnierz dokazać może, więc to widzieli jak wojskowi, tak obywatele, — więc z tych przyczyn mnie do tych urzędów którem posiadał, przypuścili. — Tu więc kończę moje wyznanie moich czynności, jakie były w Warszawie przezemnie czynione, ponieważ wiele rzeczy były przez moją osobę czynione, to jednak z rozkazu mi danego od Rady, więc takowem jak najściślej dopełniał, bo było moim obowiązkiem dopełnić.

W początkowe związki do téj rewolucyi wcale nie nalażałem, a nawet i o nich nie wiedziałem, a ponieważ w Warszawie już raz byłem examinowanym u jenerała Bukszwedyna, jeżeli nie wiem o pieniądzach któreby mogły być gdzie ukryte, lub téż o papierach Igielstroma, więc ja o tém nie wiem, gdyżem w cywilnych interesach nie zasiadał. — Przy dobytciu Warszawy, jak była atakowana od Moskwy, natenczas byłem, bom ja przed kilku dniami dostał ordynans, abym wyjechał do Poznania, więc ja dopełniając rozkazu przez ordynans mi danego, pojechałem do Poznania, więc tam byłem aresztowanym od Prusaków i u nich byłem przez jeden miesiąc w niewoli trzymanym, więc na rekwizycją JW. Suwarowa byłem przez konwoj pruski odesłanym do Warszawy, więc tam zaraz byłem aresztowanym i examinowanym ze wszystkich moich czynności, więc po trzech dniach aresztu uwolnionym byłem z tego udręczenia więc przez trzy dni miałem odpoczynek, po wyjściu z aresztu, — więc znowu powtórnie byłem aresztowanym i tu mnie transportowali do Petersburga — więc na tém kończę mój examen ze wszystkich moich czynności, a więcéj o niczém nie wiem, na co się dla lepszéj wiary własną ręką podpisuję —

(podpisano) Jan Kiliński R. M. W
Pułkownik Regimentu 20.

NAJPIERWSZY POCZĄTEK ZAMYŚLU MIEGO

do
rewolucyi Warszawskiej

w roku 1794.

Nasamprzód ztąd wyniknął mój początek: gdy się już zaczęła insurekcyja w Krakowie, a nawet Kościuszko już wydał akt związku konfederacyi narodowej, pod jakim pretekstem zaczyna rozpoczynać wojnę z Moskwą, z Cesarzem i z Prusakiem, że jedynie w tym celu, że nam niesprawiedliwie kraj Polski rozebrali, czyli raczej nam go niesłusznie wydarli, — więc ten akt związku krakowskiego był nam do magistratu warszawskiego sekretnie przed Moskalami przysłany, więc gdy nas już doszedł w Magistracie, tak zaraz kazaliśmy ludziom wyjść na ulicę, tylkośmy się sami Radni w izbie sądowej zostali, więc gdyśmy go przeczytali wraz z listem, który był przyłączony do tego aktu, w którym największe były wyrazy do nas Radnych, pobudzające nas do zrobienia rewolucyi w Warszawie, gdyśmy już przeczytali, tak każdy z nas spojrzeliśmy na siebie i zamilkli, lękając się jeden drugiego, aby nie był przed Igielstromem wydany, który natenczas więcéj rządził, aniżeli sam król, — więc ja ośmieliłem się i zaraz mówiłem do prezydenta i kolegów

moich, abyśmy się starali obmyśleć dla Kościuszki jakiegokolwiek dać posilki do wsparcia jego w téj nowozaczącej wojnie, — alić ja za to od Prezydenta i moich kolegów wielką odebrałem burę, — więc ja widząc wszystkich tchórzem podszytych, musiałem ich za to moje się przed nimi wymówienie wszystkich przeprosić, aby mnie przed Igielstromem nie wydali, bohym za mój patryotyzm musiał przez jakiś czas w kowie posiedzieć, i zapewne byłbym z magistratu odsądzonym za to, że byłem gorliwy za moją ojczyznę — tak tedy przecież się ten sekret w Magistracie utrzymał, że mnie z niego nie wydali, ale się przynajmniej przez to dowiedział, kto co myślał, więc ja pomiarkowałem, że wszyscy od tego interesu byli dalecy, tak ja musiałem zamilczeć i oczekiwać dla siebie pomyślnego czasu, aż mi się wydarzy — więc potem w niedzielę dwie później miałem zdarzenia takie: że przyszedł do mnie xiądz Majer, który mnie prosił, abym ja z nim poszedł między jego przyjaciół, którzy mnie z sobą życzyli poznać, — a że trafił na ten czas, gdy ja nie byłem zatrudnionym, więc poszedłem z nim, gdzie mnie zaprowadził do collegium jezuickiego zwanego, ale mi nie powiedział o tém, aby rozmyślali o zaczęciu rewolucyi, więc tam już zastaliśmy osób dwadzieścia, tych, którzy zamýślali o rewolucyi, — te osoby byli to sami wojskowi, oficerowie, więc mnie zaraz do siebie bardzo grzecznie przyjęli. — Po tém przywitaniu, zaraz mnie prosili, abym ja się przyłączył do ich zamýsłów, — na co ja im odpowiedział: że jeżeli do dobrego, to się całym sercem dam nakłonić ale aż go wprzód usłyszę — więc mnie zaczęli opowiadać swoje zamýsły, które rozmyślali

wkrótce przedsięwziąć — ja wysłuchawszy całego ich dyskursu, wcale mi się nie podobało, alem im jednak odpowiedział, że ja jedną duszę mam i tę poświęcam na obronę mojej ojczyzny. — Gdy to usłyszeli odemnie, zaraz mnie prosili o moje zdanie do zaczęcia rewolucyi, abym im otworzył myśli moje — więc ja najprzód zapytałem ich, jak wiele osób znajduje się do téj konspiracyi? na co mnie wcale dokładnie odpowiedzieć nie umieli — drugie, pytałem się: jeżeli od pospólstwa mają kogo, któryby stanął im na czele tego ludu? — nato mi odpowiedzieli, że dopiero będą prosić Pana Zakrzewskiego, jako mającego popularność w mieście za sobą, aby on podjął stanąć na czele ludu, — zgola, że jeszcze wcale nie pewnego do téj rewolucyi nie mieli, — więc moje zdanie im otworzyłem, a to takie: — że ja mam stryja na Pradze kommissarzem od mostu, i że ja u niego wyrobię to, że wszystkie przewozy do kępy na środek Wisły każe podprowadzić, więc już Moskale nie będą mogli z Pragi mieć żadnego sukursu, ani téż na Pragę żaden nie będzie nam mógł uciec. — Drugie, aby pospólstwem wszystkie rogaliki dobrze były opatrzone, aby nam żaden Moskal z Warszawy nie uciekł — Trzecie, powiedziałem im, że ja ile w możności mojej będzie, to tyle dołożę swego starania na wzruszenie do pomocy obywateli, a panowie zbierzeie wszystkie wojska i w środku zacznijcie rewolucyą, do której ma być wyznaczony dzień normalny, o którym powinni obywatele być uwiadomieni, aby się każdy miał do obrony na baczności — więc te słowa gdym do nich powiedział, zaraz się im podobały, a tak mnie za to wszyscy ucałowali; ale Bóg mnie

strzegł, żem się tam więcéj nie wygadał, bom od nich był wydany. Gdym się trochę między nimi zatrzymał, aż oni zaczęli sobie powiadać, jak się który u kobiety adresował, zamiast radzić o zamiarze tym, który rozpocząć mieli. Ja widząc, że to są tymczasowi patryoci, mocnom tego żałował, com już do nich wymówił, a właśnie mi na pamięć przysło, że to mogą być Igielstroma śpiegi, na czém ja wcale się nie omylił, bo mnie nazajutrz zaraz wydano, — więc ja pożegnałem się z nimi i prosiłem ich przy pożegnaniu do siebie, gdy będą chcieli mieć sesyą, aby się zeszli do mnie, a nawet powiedziałem im na której ulicy i pod którym numerem mieszkam, więc ja poszedłem do siebie — Nazajutrz zrana o godzinie 9. przysłał po mnie Igielstrom od warty oficera, prosząc mnie do siebie — więc ta prośba jego mocno mnie przeraziła, gdzie trzeba się było spodziewać przez jaki miesiąc w kozie posiedzieć, a to w piwnicy, gdzie już drudzy siedzieli — więc ten oficer kazał mi się prędko ubierać jeżeli nie chcę być publicznie przez ulicę prowadzonym. Gdym ja to usłyszał, zaraz nieznacznie wziąłem z sobą puginą i włożyłem go za cholewę, który miał być na mnie i na niego, gdyby mnie był kazał pakować do kozy, w której ja zapewne nie chciałbym w niej siedzieć — wołałbym był sobie i jemu życie odebrać. — Tak tedy ubrałem się w suknie i poszedłem z tym oficerem do Igielstroma, — to jest prawda, że ja gdym przyszedł do palacu, to prawdziwie łytki u nóg podemną zadrzały od wielkiego strachu, ale musiałem pójść nie czekając, aż mnie każe za łeb żołnierzom do siebie przyprowadzić, więc gdym już wszedł do pokoju

Igielstroma, tak zaraz miałem od niego nieszpėtne przywitanie, takie jak tu niżej zobaczymy. —

Nasamprzód pytał mnie Igielstrom temi słowami: Ty jesteś Kiliński? odpowiedziałem mu: że ja — Po wtórnie pytał mnie: ty jesteś Radny? odpowiedziałem mu: że ja — Po trzeci raz pytał mnie: ty jesteś szewc? odpowiedziałem mu, że ja jestem — aż on mnie powiedział, że ty bestya jesteś, buntownik — więc ja chciałem go się zapytać, jakim sposobem jestem buntownik, ale że mi kazał milczeć, tylko sam na mnie wymyślał, tyle ile mu się podobało, a to temi słowy: Bestya, szelmo, zmienniku, huncwot, kanalia, łotrze, czyli raczój złodziejul na ostatek mówił mi, że mnie każe na nowój szubienicy przed kapucynami powiesić, — więc ja powtórnie prosiłem go, aby mnie pozwolił się explikować, — on mnie jeszcze kazał milczeć, a sam się bawił tylko wymyślaniem, i już mnie tak daleko wprowadził w passyą, że m już rozmyślał o jegomości życiu, gdy mi się za trzecim razem nie da explikować, bo chociaż ja się jemu upokorzył, aż swoją złość wyrze do szczętu na mnie, ale jednak swoje miałem na myśli, że gdy mnie każe brać do aresztu, tak zaraz o nim wprzód, a potém o sobie rozmyślałem, albo téz natychmiast rewolucyą zrobić, gdyby mi się tak było udało, abym się żywy od niego wymknął, a gdyby nie można było, tobym się był sam zabił, bo wolalbym śmierć ponieść, aniżeli u niego w kozie w piwnicy siedzieć. Gdy już nawymyślał tyle, ile mu się spodobało, więc się obrócił do mnie i mówił: cóż ty durak myślisz? więc ja prosiłem go o cierpliwość, aż się wyexplikuję — gdy mi pozwolił mówić tak zaraz prosiłem go, aby mi powie-

dział, za co mnie burczy, gdy ja dotąd jeszcze nie słyszę mego występu żadnego, za com jest oskarżonym u niego. — Więc on zaraz poszedł do gabinetu i przyniósł mi ten raport, w którym ja byłem przed nim oskarżony, i zaczął mnie jego czytać — w tym raporcie było tak napisane jak tu niżej zobaczymy: —

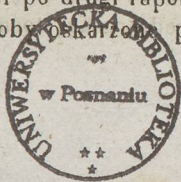
Jan Kiliński, R. M. Warszawy, dnia wczorajszego o godzinie 8. w wieczór przyszedł do kamienicy pojezuickiej zwanój, w której się znajdowali oficerowie polscy, same buntownicy, więc od nich odebrał pocałowanie buntownicze — 1. był zapytany od nich, jeżeliby się do ich buntów przyłączyć nie mógł, — więc im Kiliński na to odpowiedział: że ja jedną duszę mam i tę poświęcam na obronę mojej ojczyzny — 2. Jan Kiliński był od nich zapytany, jeżeli ma dosyć swoich przyjaciół; na to on im odpowiedział, że samych tylko szewców ma 6000, którzy zaraz na jego żądanie staną wszyscy, a oprócz tego, oświadczył im, że innych rzemieślników im dostawi dwa razy tyle. — 3. Tenże Jan Kiliński był od nich proszonym, aby im otworzył swoje zdanie, jakim sposobem mają zacząć rewolucyą w Warszawie; na co im odpowiedział, iż ma stryja na Pradze komisarzem od mostu i że u niego wyrobi to, że wszystkie przewozy każe pod kępę podprowadzić, aby już nikt nie mógł na Pragę, ani téż z Pragi na sukurs przybyć do Warszawy, także inne rogatki obywatelami, po kilka tysięcy z bronią przy każdych obstawach, aby nikogo z Moskali nie wypuścili. W samym korpusie Warszawy rozpocznie bunt czyli insurekcyą, i to najpierw wojska będące u Igielstroma na warcie niespo-

dzianie wpadłszy ma one zdezarmować — więc to było zdanie Jana Kilińskiego buntownikom do rozpozczęcia buntu podane, za co zaraz wszyscy jemu podziękowali, za tak piękną propozycją do buntu podaną. 4. Tenże Kiliński przy pożegnaniu się z buntownikami prosił ich do siebie i powiedział im, że mieszka na ulicy Dunaj zwanój, pod Nro. 145. — O przyjacielu czytelniku! zważ tu, jak mnie dobrze śpieg oskarżył, a nawet tak właśnie co do słowa powiedział — i gdybym się był o nim dowiedział po skończonej rewolucyi, tobym mu za to dał za wynagrodzenie najpierwszą szubienicę, na którejby musiał wisieć, aby już więcej współbraci dobrze myślących nie wydawał. To oskarżenie mnie, tak mocno mię strachu nabawiło, że wprawdzie przyznać się muszę, że wtenczas, gdy mi ten raport czytał, to podemną nogi drżały a nawet mi włosy na głowie stawały od strachu, — ale cóż było już natenczas robić, — musiałem jednak tę bojaźń swoją miną pokrywać, i zdobyć się na odpowiedź tak dokładną, abym za nią w kozie nie siedział z jaki ruski miesiąc, za tak piękne porządzenie do podniesienia buntu, — więc gdy mi już wszystko przeczytał, tak zaraz mówił do mnie te słowa: a widzisz bestya, kanalia, huncwot, coś zrobił, — że każę szubienicę postawić i ciebie na niej powiesić — więc wprawdzie było mi markotno, żebym ja, będąc tak poczciwy szewc, miał być powieszonym za to, że chcę być pomocą dla mojej ojczyzny, więc czekałem cierpliwie, aż się w swojej pasyi uhamuje, bo na mnie niezwyčajnie wymyślał, — gdy się już trochę w swój złości upamiętał, zaraz prosiłem go, aby mi pozwolił na to sobie odpowiedzieć,

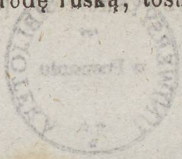
tak przecie dał sobie wyperswadować i mówić do siebie, więc ja się jemu tak explikowałem, jak niżej obaczmy:

Odpowiedź na oskarżenie: — Jaśnie wielmożny Mości Dobrodzieju! Lubo ja stoję przed Tobą jako winowajca, to jest prawda, ale któż z nas jest do tego przyczyną, jeżeli nie sam Pan? o to takim sposobem: że dnia onegdajszego był prezydent u JW. Pana, który był proszony od Pana, aby nas wszystkich Radnych imieniem pańskim prosił, abyśmy chodzili dowiadować się po wszystkich kafejhauzach, i po winiarniach i po bilardach i słuchali, co szulery i inni gadają o buncie, o którym już coraz głośniej gadają i nawet już ludzi namawiają do rozpoczęcia onego, więc gdy się z nas który czego dowie, abyśmy Prezydentowi powiedzieli, a on zaraz miał przed JW. Panem raportować, lub téż sam miał kazać gadających arestować, — więc Prezydent powróciwszy od Pana do nas na ratusz, zaraz nas imieniem pańskim wszystkich radnych prosił, abyśmy żądaniu jego dogodzili, — więc ja dowiedziawszy się o tém żądaniu pańskim, zaraz starałem się szukać gadających o buncie, więc dnia wczorajszego w wieczór poszedłem w to miejsce, gdzie się znajdowali tacy, którzy o buncie gadali i gdy ja do nich wszedł, to i mnie do niego namawiali, więc ja jakżem im miał odpowiedzieć, jak tylko udać przed nimi, że chcę z nimi do buntu należeć, — bo bym się od nich niczego nie dowiedział, więc mówiłem do nich te słowa, któremi tu przed Panem oskarżonym jestem przez dozorcę pańskiego, — bo gdybym im odpowiedział, że ja nie chcę do nich wraz z nimi należeć, toby mnie byli

zaraz od siebie wypchnęli a możeby gdzie w kącie zabili, bojąc się, abym ich przed Panem nie oskarżył, bo nawet dozorca, który na to umyślnie jest wyznaczony do śpiegowania to musi właśnie udawać, jakoby był największy patriota, chcąc się czego od nich dowiedzieć, tak i ja musiałem zrobić, — więc te wszystkie słowa od nich wyczerpać, co oni zamysłają, więc gdyby ten śpieg o nich Panu nie był doniósł, to ja już u siebie zacząłem ich pisać, a potem Prezydentowi ich imiona i przezwiska spisane podać, aby on ich Panu podał do aresztowania, ponieważ my nie mamy mocy oficerów aresztować, — ale że tych oficerów wszystkich nie znałem, więc ich prosiłem do siebie, a potem byłbym posłał po miejską wartę i byłbym ich wszystkich na ratusz, jako buntowników, zapakował i zaraz Prezydentowi o nich doniósł, a jeżeli do mnie przyjdą, to zapewne im tak zrobię, jak mówię, a że Pan już wiesz o nich, to ja nie będę ich raportował — więc teraz rozsądź mnie JW. Pan, jeżeli ja co temu jestem winien, tylko sam Pan — bo gdybyś sam nas był o to nie prosił, to zapewne byłbym się między nimi nie znajdował, — a gdy Pan nie dasz mi wiary, to Pan pošlij po Prezydenta, niechaj on sam Panu powie o tém, że nas wszystkich imieniem pańskim Radnych prosił, a zatem nietylko mnie z Magistratu Pan mieć będziesz podanego, ale nawet i innych, którzy równie zemną gadają, że szukać będą po całej Warszawie, a śpiegi pańskie gdy nie będą o tém uwiadomieni, to zawsze o nas będą donosili oskarżenia na nas. — Gdym mu to powiedział, tak zaraz poszedł po drugi raport, w którym już byli z magistratu osoby oskarżone przed nim, to



jest to: Pan Tykiel, Pan Lalewicz, Pan Balfers, którzy już przez śpiegów byli podanymi, więc mnie on zaraz pytał, jeżeli oni także od Prezydenta są o to proszeni, więc odpowiedziałem, że są proszeni, a tak zaraz i ich wyexkuzowałem z tego oskarżenia, bo jest w samej istocie prawda, że nam mówił Prezydent, aleśmy ani słyszeć nie chcieli, żebyśmy się w tę podłość wdawać mieli, — tak tedy na moją taką exkuzę, zaraz się przestał gniewać i zaraz zemną począł gadać grzecznie, gdzie ja powiedziałem mu: że Magistrat już raz przyrzekł JW. Panu, że się nie ma czego obawiać, że obywatele są wszyscy aż nadto spokojni, że tylko szulery tę niespokojność przy kartach ogłaszają, ale nie obywatele, — gdzie ja widząc go już w dobrym humorze, zacząłem do niego obszerniej mówić, że gdy JW. Pan Dobrodziej nieprzyjmiesz mojej tak sprawiedliwej exkuzy, to będę chciał z memi kolegami poszukać na Prezydencie sprawiedliwości, że nas swemi słowami zdradził, bo go może Pan nie prosił, a on dla przysługi Pana sam ze swego domysłu nam oto mówił, aby nas zdradził. — Gdy to usłyszał ode mnie, zaraz mi powiedział że Prezydenta sam oto prosił, aby się starał o wszelką spokojność, i oświadczył mi, że przyjmuje moją exkuzę, i zaraz mnie przeproszał za to, że mnie tak mocno zdyfamował, więc kazał przynieść likieru i traktował mnie za to i odtąd już, nie burczał, ale już mi mówił: W Pan, — a nawet mi oświadczył, że gdy będziem jemu wierni w doniesieniu buntowników i niebędziem pozwalając mówić w Warszawie o buntach, więc nam deklarował nagrodę każdemu, ale jaką, to tego ja niewiem, bo jeżeli nagrodę ruską, tośmy już ją dobrze poznali



Polaki, która nam ledwie już nie kością w gardle sta-
nęła, a nawet życzyłbym każdemu, aby jój żaden nie
pragnął od Moskali — więc potem pytał mnie, czyli
ja mam tak wiele przyjaciół, ilem ja obiecał dostawić
dla buntowników: ale że to pytanie było już w do-
brym humorze, na co ja mu zaraz odpowiedział: aby
mnie kazał ogłosić, że ja jestem w areszcie, to się zaraz
dowie przez to samo, jak wiele mam swoich przyja-
ciół, bo ich zaraz od siebie przez okno zobaczy —
czegobym mu wcale nie życzył, aby ich oglądał, ale
ja dogadzając jego ciekawości, starałem się oto, aby
w krótkim czasie widział przed swemi oczami — po-
wtórnie pytał mnie, abym mu powiedział, jak wiele
narodu na moje żądanie może stanąć; ja jemu odpo-
wiedziałem: że jeżeli mi pozwoli, to w jednej godzinie
postawię trzydzieści tysięcy samych tylko rzemieślni-
ków, tych, którzy mnie z pomiędzy siebie na Radnego
wybrali, — więc temi słowami nie małym mu śmie-
chu oraz z bojaźnią narobił, bo mi czém prędzej ka-
zał pójść do siebie, aby po mnie do niego nie przy-
szli, przykazując mi, abym spokojnie sobie siedział,
a tak szczęśliwie do domu powrócił. —

O przyjacielu czytelniku! prawdziwie ci powia-
dam, że tak mocno był kontent, jakbym się na
świat narodził, że się przecież jemu tak gładko wy-
kręcił tą moją exkuzą, — bo gdyby nie to uwiado-
mienie nas, to zapewne pod żadnym pretekstem nie
mógłbym się jemu wyexkuzować, a więc zapewne
byłbym i jego i siebie pugiinałem przebił, bom się na
to zrezolwował, — ale że Bóg i jego i mnie od śmier-
ci obronił, bo mnie Bóg na to jeszcze zostawił, abym
jemu dał poznać moich przyjaciół, których chciał wi-

dzieć, — a przytém, abym mu się dał dobrze we znaki, aby pamiętał, co to jeden szewc polski może zrobić, który zapewne tak w ciele, jak w duszy jedno z nim znaczenie mieć może. Ale o jak wiele jest dumnych despotów! którzy w swój ślepotcie zostają i wyniosłości, że nigdy sobie tego nie wystawiają przed oczy, że jego może najmizerniejszy człowiek tak mocno zwyciężyć, że przed nim i za Czarne morze uciekać by musiał — a dla czego? bo mu tak w ciele, jak w duszy równym zostaje — ale że tego sobie żaden despota nigdy nie wystawia, aby mógł być od mizernego zwyciężony, — więc niżej zobaczymy, jak to on przedemną szewcem z Warszawy uciekać musiał, a choć mu jego sama powaga nie dozwalała uciekać, a przecież o niej zapomniiał i sam nawet bez asystencyi, tak dobrze przedemną zmykał, że aż się za nim kurzyło, aby go szewc niedogonił, boby zapewne musiał tak przedemną drzeć i przed moją cnotą, która się we mnie znajduje — Ale dosyć już o tém, pójdziemy do dalszego mego przygotowania do rewolucyi, która była takim sposobem przemennie przygotowaną na Moskali, w ten sposób. — Gdym powrócił od Igielstroma do siebie, tak zaraz przyszedł do mnie Xiądz Majer, ten sam który mnie zaprowadził do tych niby na pozór patryotów, przez których ja byłem oskarżonym, więc zaraz między sobą ułożyliśmy przysięgę, abyśmy wszystkie nasze związki mieli pod przysięgą, abyśmy się nie zdradzali tak, jak dotąd się znajdowało, ponieważ śpiegów natenczas Igielstrom miał z okładem do 500, którzy poczeiwych i dobrze myślących patryotów, zdradzali, więc dla tego następującą przysięgę ułożyliśmy: —

„Ja N. N. przysięgam obecności Boga i całego
„świata i narodowi, tudzież Kościuszcze najwyższemu
„Naczelnikowi siły zbrojnej narodowej, jako wiernym
„obroncą mojej ojczyzny będę, na każdy moment do
„obrony stanę, ordynansom jego posłusznym będę,
„i wszystkie rozkazy najsprawiedliwiej wykonywać będę,
„krzywdy żadnemu obywatelowi w tej rewolucyi nie
„zrobię, ani drugim zrobić nie dopuszczę, z sekretu
„związku teraźniejszego mnie powierzonego nie wy-
„dam, ani go też przed przemocą nie oskarżę —
„przyjaciół moich do związku tego doprowadzać będę
„i sposobów największych do zaczęcia rewolucyi szu-
„kać będę, a jeżeliby który ze związku naszego od
„przemocy do aresztu był wzięty, natychmiast mścić
„się na nieprzyjacielu będę, w zaczęciu tej rewolucyi
„najmeźniej stawać będę, i do ostatniego momentu
„obroncą mojej ojczyzny być nie przestanę, a gdybym
„ze związku tego miał kogo zdradzić, to śmierci naj-
„haniebniejszej podpadać w każdym miejscu chcę, —
„tak mi Panie Boże w Trójcy świętej jedyny dopomóż,
„i niewinna Syna Jego męko święta — Amen. —“

Ta przysięga była dla samych wojskowych, a dla
cywilnych była już nie z temi obowiązками, jakie się
tu znajdują — więc nam każdy wprzód przysięgę
wykonał, nim się miał dowiedzieć o naszym zamia-
rze — także imię i przezwisko swoje w rejestr wpi-
sać musiał — więc to nasze rozpoczęcie było pół-
czwartej niedzieli przed zaczęciem rewolucyi — Tak
tedy ja z tym Xiędzem Majerem wzięliśmy Boga na
pomoc i zaraz staraliśmy się szukać przyjaciół do roz-
poczęcia naszych zamysłów, — więc ja starałem się
o rzemieślników do tej konspiracyi, a Xiądz Majer

starał się o znaczne osoby, których bardzo w krótkim czasie znaleźliśmy ich szanowne serca, gdy nam prawie żaden nie odmówił, ale się całym sercem deklarował, — więc ja, gdy już starszych cechowych serca ich pozyskał, na których byłem zapewniony, że mnie sekretu pewnie dotrzymają, więc zaraz zaprosiłem ich do siebie, na rozpoczęcie naszej sesyi. Gdy się do mnie zeszli zaraz naradzaliśmy się z sobą — daliśmy sobie słowo honoru, że się każdy z nich usilnie będzie starał o współbraci swoich przyciągnąć do konspiracyi — przysięgliśmy sobie, że się do ostatniego momentu bronić będziemy, bo każdy obywatel w największym sposobie był udręczony przez podatki, które na nas kommisya kwaternicza wyznaczyła na wypłacenie się za kwaterunek na Moskali, czegośmy dłużej znieść tak wielkiego obciążenia nie mogli, bo właśnie, cośmy tylko z pracy rąk naszych zarobili, to na samych tylko Moskali ledwie nam wystarczyć mogło, którzy nas exekucjami zawsze dręczyli. — To udręczenie przymusiło każdego obywatela do prędkiego zaczęcia rewolucyi, gdyśmy coraz więcej bojaźnią i strachem od Moskali napelnieni byli, bo nam te pogrożki od nich czyniły wielką niespokojność, grożąc nam zawsze temi słowy: że gdy Polaki będą otrzymywać zwycięstwo nad Moskalami, że się już w Warszawie utrzymać nie będą mogli, to nam deklarowali najprzód nas zrabować a potem od końca do końca mieli nam Warszawę zapalić i arsenał nam cały zabrać, aby się Polaki nie mieli czém bronić, — później jeszcze nam bardziej grozili, bo gdy obywatele przysposabiali się na święta wielkanocne w szynki, to nam Moskale perswadowali, abyśmy ich nie

kupowali, powiadając nam, że z nas samych na wielkanoc Moskale robią szynki — więc pytam się tu każdego, niech mi odpowie, jeżeli te groźby dla nas obywateli nie były dosyć okropne, czyniąc z nas niewinnych ludzi tak wielkie uraganie, na któreśmy Moskalom nie zasłużyli — Lecz nie na tém koniec szydzenia z nas, ale zobaczymy niżej, jaka kara na nas niewinnych ludzi wyznaczoną była, gdyśmy w wielką sobotę mieli się stać krwawą ofiarą, wychodząc z kościołów po rezurekcyi — a to w sposobie takim, że wydany był uniwersał w Warszawie, aby o godzinie 7 w wieczór, wszystkie kamienice, pałace i dworki były pozamykane, aby nikt nie ważył się chodzić po ulicach pod karą siedzenia w kozie, gdyby się miał kto odważyć pójść przez ulicę, a chociaż jeszcze dzień był, przecież nato wcale niezważali, ale zaraz ronty jak moskiewskie tak i polskie chodziły i ludzi chodzących po ulicach do kozy brali, a to dla tego, aby tém snadniej mogli nam arsenał zabrać — bo zapewne nasze wojska będące w Warszawie nie mogłyby się żadnym sposobem Moskalom obronić, więc jednak się jeszcze Moskale pospólstwa obawiali, ale na próbę zrobili fałszywy alarm, próbując ludzi, jeżeli po wyszłym uniwersale, który był zabraniający chodzenia po ulicach, a nawet choćby się gdzie paliło, aby bronić niechodzili, — więc gdy ta próba była od Moskali zrobiona, udając, że się na końcu Warszawy browar palił, choć wcale prawda nie była, więc pospólstwo niezważało na wydany uniwersał przez marszałka policyi, więc Moskale starali się przepłacić hetmana Ożarowskiego, aby wydał rozkazy do kommandatów wojskowych, aby ze swych kommand

żołnierzy niepuszczali, chcąc osłabić i zmniejszyć wszystkie kommandy, aby nie byli w stanie obronienia arsenału Warszawskiego — Więc Hetman Ożarowski, będąc wierny sługa moskiewski, a zdrajca swojej ojczyzny, będąc przekupionym od Moskali, kazał rozpuścić dwie części żołnierzy, choć ich tak mało było, a tylko jedną część zostawił do strzeżenia arsenału — Nie koniec na tém, ale ten hetman Ożarowski, wierny sługa moskiewski, a zdrajca swojej ojczyzny, wydał kemmańdantom takie ordynanse, aby wraz z Moskalami, gdy się alarm zacznie w Warszawie, lud niewinny wybili — jak się niżej okaże, kto nas o tém ostrzegł — Otóż to piękny obrońca ojczyzny! nie dosyć na tém, że na rozszarpanie kraju podpisał, ale jeszcze pragnął niewinnej krwi rozlewu z niewinnego ludu — a nawet nam takich jak on obrońców czyli raczej zdrajców natenczas w Warszawie wcale nie brakowało, więc tym żołnierzom, którzy byli rozpuszczonymi od naszych regimentów, w Warszawie nie dał się znajdować, grożąc im, że ich każe do kozy pakować, jeżeli się będą w Warszawie znajdować, a to dla tego, żeby Moskale po wszystkich traktach stali i tych biednych rozpuszczonych żołnierzy idących po drogach łapali i do swoich pułków odsyłali — jednym słowem, można mówić, że był dobrym hetmanem Moskalom, ale nie Polakom, bo im szczerze dawał dowody ze swego urzędu. — My jednak obywatele i oficerowie, jak mogliśmy po kątach utrzymaliśmy rozpuszczonych żołnierzy, którzy nam byli wielką pomocą, a nawet do assistencyi samemu hetmanowi się przydali... ale już dosyć o tym zdrajcy, bo mi się pisać nie chce o jego pięknym przykładzie.

— Pójdźmy teraz do drugiego zdrajcy, podobnego co do zasług dla naszej ojczyzny. — Gdysię nam przybliżyły święta wielkanocne, do których już tylko było półtóry niedzieli, więc biskup Kossakowski, podał Igielstromowi na wybicie ludu sposób taki: aby posłał do Biskupa zarządzającego duchowieństwem w Warszawie, iżby on rozkazał duchownym po wszystkich kościołach, mieć o jednej godzinie nabożeństwo, a to aby się zaczęło o godzinie 8 w wieczór, a to dla tego, aby podczas nabożeństwa Moskale, wpadłszy niespodzianie, arsenał nam zabrali, a gdyby się już nabożeństwo zaczęło, tak zaraz Moskale mieli otoczyć z armatami wszystkie nasze kościoły z temi ludźmi, będącymi w kościołach, więc gdyby się alarm zacząć miał, tak naturalnie ludzie będąc pogłoską przestraszeni, byliby chcieli hurmem natenczas z kościołów wychodzić, więc natenczas Moskale mogliby wymienicie wybić wszystkich ludzi — Ten projekt biskupa Kossakowskiego z wielkiem uszanowaniem Igielstrom przyjął, a nawet żadnej negatywy na niego nie dał, ale zaraz rozkazał uniwersał duchowieństwu wydać, aby ludziom zawczasu był publikowanym, że rezurekcya o godzinie 8 w wieczór po wszystkich kościołach razem będzie — na czém się Igielstrom i ten rozumny biskup Kossakowski mocno zawiedli, bo Bóg nie chciał mieć tak raptownej chwały, któraby zapewne napelniona krwią była, — uważ tu każdy, jak ten zdrajca biskup chciał piękną pamiątkę w Polsce zrobić, gdy nawet natenczas gwardya koronna do assystencyi prawie wszystka poszła do fary, więc takim sposobem Moskale byliby bardzo snadnie arsenał zabrali, bo któżby go bronił był, gdy gwardya

była w kościele, a nawet i żołnierzy będących u fary byłoby bardzo snadno Moskalom nietylko zdezarmować ale nawet ich wybić, a potem mogliby z ludem co chcą zrobić — ten biskupa Kossakowskiego sposób niemało nam zranił serca, gdyśmy się o nim dowiedzieli, że duchowna osoba, a przecież nic nie zważał na tak wielką rzecz, któraby się stała w świątnicy bożej przez jego doradzenie dla naszych nieprzyjaciół — ten mówię biskup zdrajca, który tylko wtenczas przyjeżdżał do Polski, kiedy miał podpisać na rozbiór kraju polskiego, tento biskup, który już sam popełnił zabójstwo, bo niewinnych bernardynów wybić kazał w świątnicy boskiej, która krew niewinna ich zapewne wołała o pomstę na niego do Boga, więc dopełnił on swojej miarki przez ten sposób, który podał na obywateli Warszawskich, bo ja na niego najmniejszego projektu nie układałem, a przecież potrafiłem go kazać z intrygą posłać do góry, za to że oszukał tron, oszukał senat, oszukał i księży, a niewiedział o tém, że jeden szewc warszawski zwycięży, a nawet w oczach tych, którym współbraci pozabijać kazał, jak niżej zobaczymy, jaką śmiercią zginął, — ale dosyć już i o tym pięknym pralacie — a teraz zobaczymy, jak my robili nasze przygotowanie do rewolucyi. — Gdy już miałem wszystkich starszych cechowych, tak zaraz obowiązek włożyłem na nich, każdy z nich starał gospody rzemieślników zjednać, aby nam byli do obrony, a my z Xiędzem Majerem i z Neckim, sprowadziliśmy na sesyą samych tylko oficerów, z których nam każdy przysięgę wykonać musiał, lękając się, aby mnie powtórnie nie wydano, ale Bóg nam dopo-

mógł, że się sekret nasz nie wydał, — a choć u mnie na pierwszém piętrze stał porucznik moskiewski, przecież on o niczém wcale nie wiedział, choć u mnie na trzeciém piętrze nasze sesye się odbywały przez całe półczwartęj niedzieli co dzień, to jest prawda, żeśmy zawsze w nocy je mieli, ale jednak było się czego obawiać, a osobliwie mnie, aby ktokolwiek nie wydał. — Więc gdy się nam czas zaczęcia zbliżał, więc jak na złość nie mieliśmy żadnego generała, ani téż pułkownika, któryby stanął na czele wojskowém, tylko między sobą mieliśmy dwóch sztabs-oficerów, a tylko sami subalterni oficerowie byli do téj rewolucyi. — Także ja nie miałem od obywateli takiego, któryby stanął na ich czele, więc wysłaliśmy rotmistrza Pagowskiego, który był zaufany u obywateli Warszawskich, ponieważ już był Prezydentem, aby się on podjął stanąć na czele ludu cywilnego — ale że się tego urzędu niepewnego podjąć nie chciał, lękając się, aby nie był przed Igielstromem wydanym, bo wprawdzie było się czego obawiać, a choć widzieliśmy jego i wspaniałą i mężną duszę, który i sam zapewne oczekiwał na jakie zdarzenie rewolucyi, — także wysłaliśmy z pomiędzy siebie majora Zajdlica i kapitana Mycielskiego do Haumana pułkownika z regimentu Działyńskiego, prosząc go aby stanął wojskowym na czele — więc ten pułkownik tylko nam tyle odpowiedział, że gdy się zacznie rewolucya, to zapewniam was, że nie będę bił swoich, ale Moskali. Nie mówił do nas nic więcej, bojąc się, aby nie był wydanym, bo zapewne byłby odesłany do swego generała Działyńskiego, który od Moskali był już wzięty w niewolą i odesłany był do Kijowa; a to, że był

wielkim patryotą — więc się było czego obawiać. Gdyśmy nie mogli dostać naczelników jak dla wojskowych, tak i dla cywilnych, więc nie mało nas to obezsło, ale już żadnym sposobem nie mogliśmy dłużej odwłóczyć, bo się nam już czas zbliżał do zaczęcia, nie chcąc czekać aż Moskale wprzód zaczną, bo już ostatni tydzień ten przed wielkanocą był, na który Moskale z wielką niecierpliwością oczekiwali, chcąc aby jak najprędzej mogli swój zamysł dopełnić, — więc tu muszę odkryć wprzód ten sekret, o którym ja się dowiedziałem i przez który przyspieszenie naszej rewolucyi było prędsze niż moskiewskie, a to takim sposobem: — Miałem ja znajomość z oficerem moskiewskim, który był przy kancelaryi Igielstroma, z którym ja często gorzałkę pijał a gdyśmy się z sobą zobaczyli, — więc ten oficer przyszedł do mnie w dzień wtorkowy z rana trzewiki dla swojej kochanki kupować, a kupiwszy one, tak zaraz mnie mówił, abym ja zabrał żonę i dzieci, i co lepszego z rzeczy i wyjechał z Warszawy, choć na dwie niedziele — ja będąc ciekawym zaraz go pytałem, dla czego mi każe wyjechać, aż mi zaczął opowiadać tę piękną anegdotkę, że w wielką sobotę w Warszawie będzie wielka rzeź z nami, na co ja jemu odpowiedziałem, że ja o tém pierwszy raz słyszę, aby to nastąpić miało. — Ten poczciwy oficer zaczął mi opowiadać dokumentnie, jakim sposobem Moskale mają nam arsenał zabrać i wojsko będące w Warszawie zdezarmować i ludzi broniących arsenału wybić, a gdyby im się ta sztuka nie udała, żeby arsenału nie mogli dostać, to mieli ordyans taki, aby Warszawę zapalić i co można będzie wprzód zrabować — a potem z niej wy-

maszerować — więc najprzód pytał mię ten oficer czyli ja wiem o tém, że rezurekcyja po wszystkich kościołach ma być o jednéj godzinie, na co ja jemu odpowiedział, że ja o tém słyszał, ale nie wiem dla czego — więc on mnie powiedział, że dla tego, bo wtenczas wszyscy ludzie pójdą do kościoła na nabożeństwo, drugie, że gwardya zaciągnie wtenczas podług zwyczaju do fary, więc wtenczas Moskale mieli wszystkie kościoły armatami otoczyć i nikogo z kościoła nie wypuścić, póki by arsenału nam nie zabrali, albo téż nie zrabowali, a dla lepszej wiary kazał mi pójść upatrywać armat, które już pobliskości kościołów ukryte były i dowiedział, w których miejscach są zachowane, nad czém ja się bardzo zadziwiłem. — Chcąc od niego więcéj wyczerpać, posłałem mu jak najprędzej po likier za tak wielki sekret, który mi on odkrył, więc gdyśmy się po parę kielichów napili, aż on mi całą istotę odkrył, jakie tylko sposoby mieli podane od naszych Polaków do zniszczenia nas w Warszawie — otóż mi powiedział, że ten sposób podał Igielstromowi biskup Kossakowski względem kościołów — drugie powiedział mi, że Hetman Ożarowski wydał polskim komendantom ordynans, aby naród wraz z Moskalami bili, o czém my natenczas jeszcze nie wiedzieli dopiero od tego oficera, — także powiedział mi, że na Pradze na nas sześć skrzyń nożów żołnierze w trzonki osadzają i one zaraz ostrzyli, — także mi powiedział, że Igielstrom kazał robić drewniane tabakierki naksztalt półtrojaków, które w środku miały mieć z laku pieczęcie i miały być niektórym osobom polskim w Warszawie rozdawane, aby te osoby za pokazaniem tych znaków, żadnej

szkodzie nie podpadały, także mi powiedział, że w Warszawie było natenczas Moskali 8000, którzy nawet dla niepoznania ukrytymi byli, aby się Polacy na tém nie poznali — więc to jest cała istota, którą my potem doznali, że mnie prawdę co do słowa powiedział, — więc ja temu oficerowi nietylko żem mu za ten sekret podziękował, ale nawet wieczną dla niego zapiszę wdzięczność, bo mnie zostawił życie przez swoje łaskawe ostrzeżenie, i przez to przyspieszył nam prędzej zaczęcie naszej rewolucyi, bom ja skorom się z nim pożegnał, tom zaraz jak najprędzej dał znać współbraciom moim, którzy do związku tego zaczęcia należeli i zaraz prosiłem ich na ostatnią sesyą którą my mieliśmy w koszarach artyleryi, bo u mnie na tak wielkie zgromadzenie osób miejsca obszernego nie było — więc ja i 8 oficerów zaraz pojechaliśmy upatrywać po Warszawie tych moskiewskich armat przy kościołach ukrytych, o których mi ten oficer moskiewski powiadał, więc my je tak znaleźli, jak on mówił, że były w kamienicach blisko kościołów ukryte, co już dla nas było pierwszym dowodem jego prawdy — drugie: zaraz prosiłem oficerów naszych, aby się starali dowiedzieć o tym ordynansie, jeżeli to prawda, że miał być już od hetmana na nas wydany, o czém jeszcze nasi oficerowie nie wiedzieli, więc zaraz poszli do komendanta i tak go mocno prosili, że im się żadnym sposobem wykuzować nie mógł, — więc musiał go im dać do przeczytania, co za rozkazy w nim były, — lubo to niby w sekrecie im był przeczytany, aleśmy zaraz musieli każdemu o nim powiedzieć, abyśmy tém bardziej energią wszystkich wzruszyć mogli, — w samój

istocie, gdyśmy ten ordynans przed drugimi ogłosili, to nam bardzo wiele osób przybyło do związku naszego, bo każdy był bojaźnią napelniony widząc niezarty, więc takim sposobem dowiedzieliśmy się istotnej prawdy, która się sprawdziła jak ten moskiewski oficer powiedział, a nawet te sześć skrzyń noży, które były na Pradze na nas, i teśmy późnziej dostali, i co tylko mnie powiedział, to wszystko jak największa prawda była, — więc gdy nam się zbliżał wieczór, tak zaraz oficerowie zeszli się do koszar na sesyą, więc ja także z sobą sprowadziłem cechowych majstrów pryncypalniejszych cechów na tę sesyą już ostatnią, która była w dzień wtorkowy, — tam idąc na nią, nie szliśmy razem, tylko po trzy osoby i nie jedną ulicą, tylko kilkoma dla niepoznaku, abyśmy się niewydali, — więc tę ostatnią sesyą mieliśmy u porucznika Kubickiego, — na której to szczęśliwie się umówili, a nawet sobiem przysięgli, że niezawodnie we czwartek szczęśliwie zaczniemy, — więc zaraz wyznaczylśmy sobie normalną godzinę, to jest 4 zrana, na którą już wszyscy zbrojno oczekiwać mieliśmy. — Na tej sesyi zaraz ułożyliśmy instrukcyą dla majstrów cechowych, na których ulicach stać mieli już z bronią, — a że jeszcze nie były prochy z prochowni do dolów przeniesione, więc wyznaczylśmy sobie kapitana Roppa, drugiego kapitana Linowskiego, aby swoimi żołnierzami w nocy prochy zachowali, bośmy się lękali, aby nam ich Moskale nie spalili. — Tak tedy po skończonej sesyi pożegnaliśmy się z sobą i rozeszliśmy się do domów swoich i już każdy tylko myślał o uzbrojeniu się jak najlepszém do zaczęcia rewolucyi, — a że nie mieliśmy

do zaczęcia naczelników, więc oficerowie w każdym swoim regimencie, starszego w randze oficera obrali, ale z tych, którzy do naszej konspiracyi należeli, ponieważ żaden z wielkich oficerów wdawać się do téj rewolucyi nie chciał, jedni to czynili z bojaźni, aby nie byli wydanemi, a drudzy bali się prochu moskiewskiego powąchać, bo brzydko nim pod nos kadzili a u nas tchórzów nie brakuje, którzy tylko do rangi jak największej to się cisną, a do wojny to się czynią choremi, albo téż uciekają od niej. A ponieważ ci oficerowie, których z każdego regimentu bywało na sesyach po trzy osoby i to co raz inszych, bo dla szczupłego umnie miejsca więcej bywać nie mogło, ale ci oficerowie prwróciwszy do swoich regimentów zaraz swoim kolegom opowiedzieli, cośmy finalnie między sobą zdecydowali — więc ci oficerowie z ostatniej sesyi zaraz z sobą wzięli instrukcye, któremi pójść mieli ulicami na Moskali, bośmy ich choć po trosze, to jednak we wszystkie ulice rozdysponowali, aby lud był przy nich śmielszy — więc ci oficerowie powróciwszy do siebie z sesyi, tak zaraz drugim opowiedzieli, i między sobą kómmendantów obrali i przysięgę między sobą wykonali, — więc przez srodę czynili wszelkie przygotowania na czwartek do bitwy — Tak tedy, ja biedny nie miałem nikogo, co by stanął od pospólstwa na czele, więc przyszło mi do tego, że mnie oficerowie przymusili, żem się musiał re-zolwować i być dowodcą całej rewolucyi, lubo mi to było bardzo trudno się odważyć, ale i cóżem miał robić nie znając żadnej taktyki — bo natenczas rozumiałem, że to tylko sama taktyka nieprzyjaciół wybić może, ale jak widzę że to wcale jest nieprawda, bo

tam ci się z taktyką pochowali, a tylko my bez taktyki zostali — więc i ja byłem przymuszony poszukać taktyki owego Rzymianina, brata szewca, który zapewne więcej taktyki nad swoje kopyta nie znał, tak jak i ja, a przecież nieprzyjaciół pograżył — więc i ja się właśnie takim samym sposobem na to dowodzenie odważył. Więc gdy mi Bóg dał doczekać środy, tak zaraz naprzód uczyniłem rachunek sumienia przez spowiedź, na tę samą intencją aby nam Bóg dopomógł szczęśliwie zacząć i skończyć — lubo to jest wielką prawdą, że Bóg nie kazał zabijać bliźniego, ale cóż robić było, gdy nieprzyjaciele i tak dobrze o naszej skórze myśleli, że podobno byłaby się w całości na nas nie została — a tak musiałem się rezerwować, bo gdy mnie może bez żadnego skrypułu nieprzyjaciół drzeć choć i ze skóry a za cóż ja nie mam bić najezdników? — Więc po uczynioném nabożeństwie zaraz z oficerami, cechowych wszystkich starszych wizytowałem, oddając każdemu z nich instrukcję, aby wiedział na której ulicy miał stanąć, powiadając im godzinę normalną, także, aby każdy słuchał wystrzału z armat, który na znak zaczęcia miał być dany, więc wtenczas aby już każdy nieprzyjaciół nie żałował — i tak się też stało, że każdy nawet nie spał oczekując na znak wystrzału. Tak tedy to nasze wizytowanie ledwieśmy na godzinę 44 w nocy skończyli, ponieważ każdemu trzeba było jak najdokładniej opowiedzieć, aby wiedział, co ma robić, a niektórych cośmy ich w domu nie zastali, więc musieliśmy do nich i po kilka razy jeźdźać, aby koniecznie był uwiadomionym o tém zaczęciu naszym, — więc gdy powróciłem do koszar, oznajmując drugim

oficerom, którzy tam nas oczekiwali, chcąc się od nas dowiedzieć z jaką obywatela przyjęli chęcią tę naszą instrukcją, ale gdyśmy im powiedzieli, że od nas bardzo dobrze przyjęli i prawie bez żadnej exkuzy, to prawdziwie, że im serca przyrosło od wielkiego ukontentowania, — a że jeszcze nie mieliśmy żadnego porozumienia z ułanami królewskimi, ponieważ dopiero przymaszerowali do Warszawy, a nawet królowi zaraz przysięgę na wierność wykonali, więc wprowadzić baliśmy się im zwierzyć naszego sekretu, aby nas nie wydali z niego, — ale jednak Bóg dał mi tyle śmiałości, że im ich w ten sam wieczór o godzinie 12. na naszą stronę namówił, jak niżej zobaczymy, że mi się dobrze udało — tak tedy w koszarach z oficerami jeszcześmy z sobą się naradzali, bo nam brakowało konia do ciągnięcia armat, ale im doradziłem, że konie od karów były u Intendenta karowego próżne, które my mogliśmy zawsze wziąć, a było ich par 60, więc na nie zrobiliśmy pamięć, że skoro zacznie się rewolucya, to je wziąć możemy, — więc ja przy pożegnaniu z oficerami zaraz mówiłem, aby mi dali dostatkim ładunków, abym miał dla obywateli, więc zaraz posłali ze mną dwóch oficerów Cechauzu, bo tam już był taki oficer, który od nas miał dyspozycją, aby pospółstwu broń i amunicją rozdawał, więc ci dwaj oficerowie wynieśli mi sześć tysięcy ładunków i skałek do broni, te ładunki i skałki miałem w chustkach powiązane, które z sobą wzięłem do karety. Te wioząc do siebie po drodze, przed kościołem Ś. Trójcy spotkałem się z rontem jadących ułanów królewskich, ja widząc oficera na koniu jadącego z żołnierzami, zawołałem do niego,

że ja mam bardzo ważny interes i prosiłem go na butelkę wina, — oficer ten zaczął mi się wymawiać, że jedzie z rontem, ale już nazad powracał, tak przecież go uprosiłem, że zemną na wino poszedł, a żołnierzy od siebie odesłał, tylko swego konia dał memu stangretowi potrzymać, — więc gdy przyszliśmy na wino, tak zaraz nalawszy w szklankę wina wypilem do niego i jemu nalawszy oddałem i zaraz zacząłem do niego mówić temi słowy — Mości Dobrodziejul! wiem że jesteś obrońcą ojczyzny naszej, bo jesteś polski żołnierz, więc racz mi powiedzieć, jeżeli wiesz o tém, że dnia jutrzejszego mają nam Moskale arsenał zabrać i żołnierzy naszych zdezarmować, lub téż onych wybić, lub téż Warszawę z nimi zapalić — więc W Panu dobrodziejowi donoszę, że my pospólstwo determinowani jesteśmy, że arsenału i naszych żołnierzy, wszystkimi sposobami do szczeru bronić będziemy, a zatém niosę moję prozbę do W Pana Dobr, abyś mnie powiedział o tém, jeżeli już jesteście uwiadomieni, lub téż nie — ponieważ my z garnizonem będącym w Warszawie jesteśmy w jednym z sobą porozumieniu, a tylko nam jeszcze WPDobrodzieja do siebie brakuje, abyście nam stanęli w obronie naszego arsenału, bo jeszcze nie mamy z Wać Panami żadnego porozumienia, a już dnia jutrzejszego jest dzień na to umyślnie determinowany u Moskali na nas — zaczém ja imieniem obywatelskiém upraszam W Panów Dobr. abyście nam stanęli do pomocy na odparcie nieprzyjaciół naszych, abyśmy tak wielkiej hańbie nie podpadali w Europie, abyśmy ten klejnot drogi arsenału utracić mieli — więc ten porucznik u odłanów królewskich, gdy to odemnie usłyszał,

tak najprzód mnie zapytał: com ja za jeden, aby wiedział jak zemną ma mówić — i gdzie ja mieszkam, więc ja jemu odpowiedziałem, że jestem mieszczanin i że mieszkam w rynku, na przeciwko kładki — powtórnie się pytał, jak się ja nazywam, — więc ja jemu odpowiedziałem, że się nazywam Ignacy Zabłocki — lubo to, jak jedno, tak drugie nie prawda, bom ja mieszkał na Dunaju, a przezwisko moje nie Zabłocki, ale Kiliński Jan nazywałem się, — bojąc się jęgo, aby mnie nie wydał, gdyby już wiedział imię i przezwisko moje — ale gdym mu to powiedział — tak zaraz mnie dał rękę na znak swego humoru, że tego momentu pojedzie do korpusu swego i o tém uwiadomi wszystkich oficerów swoich, aby byli w pogotowiu do rewolucyi i zaraz przed Bogiem palec na palec założył, że nam szczerze dopomagać będą, gdy to i o nich tak dobrze chodziło, jak i o nas; bo gdyby nie byli o tém uwiadomieni, więchby bardzo snadno wpadli w ręce nieprzyjacielskie — ten oficer mówił do mnie zaraz te słowa: Obywatelu! bądź o nas przekonany, że lubośmy królowi przysięgę wykonali na wierność, ale jak widzę, że nas król na to tu sprowadził, abyśmy tu broń przed nieprzyjacielem złożyli, czego z nas żaden téj krzywdy sobie zrobić nie damy, wolimy się ryzykować na śmierć, anizeli izbyśmy mieli być zdezarmowani publicznie w stolicy — więc my z wami staniam do obrony naszej ojczyzny — bo już dosyć pogardy od Moskali cierpimy, a zatém raz urodziłem się i raz dla mojej ojczyzny niech umieram, — więc proszę cię obywatelu! abyś mnie Pan w tém objaśnić mógł, abyśmy wiedzieli gdzie się mamy udać, gdzie się zacznie rewolucya i o której godzinie —

więc ja widząc go dosyć gorliwie mówiącego do mnie, tak zaraz jego dokładnie uwiadomiłem, że gdy się dzień zrobi, aby już konie mieli w pogotowiu, i żeby się od żołnierzy Mirowskich, do których najbliżej mieli, którzy już są w pogotowiu do bitwy, i aby się razem z nimi trzymali, jeżeli nie chcą być od Moskali zdezarmowani, — ale mu jednak bałem się powiedzieć, o godzinie której zacząć mamy. — Ten poczciwy oficer za tę przestrożę, którą ja mu dałem, oświadczył nieśmiertelną wdzięczność, deklarując być, jak najranięj u mnie, — lecz to jego oświadczenie bytności u mnie mocno mnie przeraziło, lękając się aby mnie nie wydał, — więc wypiwszy wino, pożegnaliśmy się z tém przyrzeczeniem mi, że zaraz to wszystko drugim opowie i że już od tego momentu będą w pogotowiu do rewolucyi — więc ja wsiałem do karety i przyjechałem o godzinie 4ej do siebie, tak tedy wybrałem ładunki z karety i pownosiłem je do siebie, więc zaraz wziąłem papieru i napisałem testament dla żony i dzieci moich, chcąc im porządek uczynić z majątku mego, aby się po śmierci mojej matka z dziećmi nie kłócili, a tak zrobiwszy podział między żoną i dziećmi, położyłem go żonie na pościeli, aby obudziwszy się jego sobie przeczytała. — Gdy godzina trzecia wybiła, tak zaraz śpiących u mnie ludzi z okładem 200 obudziłem, którzy się na noc do mnie poschodzili, aby już oczekiwali na wystrzelenie z armaty, a ja wziąłem w jedną serwetkę ładunki, a w drugą skałki i poszedłem najprzód do miejskich żołnierzy i im rozdałem, aby się mieli czém bronić, ponieważ u tych żołnierzy skałki drewniane były, a prochu nawet nie.

znali, — tak zaraz ich rozdysponowałem, w którym miejscu mają oczekiwać na Moskali, a potem poszedłem do ich Wachmistrza, także jemu dałem ładunków i skalek, przykazując mu jak najsurowiej, aby, gdy się alarm zacznie, natychmiast kazał na ratuszu na gwałt trąbić i dzwonić, pod odpowiedzialnością życia, gdyby tego niedotrzymał rozkazu mego — więc tam rozdysponowałem i ztamtąd poszedłem do żołnierzy Marszałkowskich, chcąc ich także o rewolucyi uwiadomić, lubo ich Pan, mocno bronił gadać o rewolucyi, ale ja tak byłem do jego żołnierzy poufałym, że się kozy wcale nie obawiał, ale nawet na zburzenie ich, aby swego pana surowych uniwersałów nie słuchali, wydałem im skalki i ładunki, i już im nie sekretnie powiedziałem, że się zacznie rewolucya, ale im wyraźnie powiedziałem, że już temu i sam Marszałek nie poradzi — ale ja daleko łagodniejszych żołnierzy znalazł, aniżeli ich samego Pana, bo się zemną nawet nie spierali, ale całém sercem odemnie ładunki przyjęli, których wcale przy sobie nie mieli, — a tak rozdawszy rozdysponowałem, aby zaraz, gdy się alarm zacznie, Moskali, gdyby chcieli przechodzić przez Nowomijską bramę, żadnym sposobem nie wypuszczali, ale im zdaleka od bramy odpór dawali, więc ci szacowni żołnierze, jak najprędzej zabrali się do nabijania broni, i zaraz mnie słuchali — otóż ja i tych już pozyskałem żołnierzy, których się najbardziej trzeba było obawiać, nie chcąc siedzieć w ich pięknej kozie, ale Bóg mnie przecież od niej obronił, że mnie przecież ominęła; — więc po uczynionej dyspozycyi żołnierzom Marszałkowskim, tak zaraz moich ludzi posłałem zabezpieczyć dzwony po ko-

ściołach, jako to tych: Dominikanów, Paulinów, od Fary, Bernardynów; więc do tych kościołów posłałem po dwóch ludzi na gwałt dzwonienia, aby od razu nieprzyjaciół napelnić bojaźnią i strachem, — więc gdym to rozdysponował, tak się już dzień mały zrobił, a że jeszcze miałem trochę czasu do wyznaczonej godziny, więc powtórnie poszedłem na ratusz do Wachmistrza, chcąc mu jeszcze dokładniej rozpowiedzieć, aby gdy się alarm zacznie, żeby zaraz Moskiewską kancelaryą wziął w swoje obroty, którą mieli w rynku, aż ja, przyszedłszy do niego, już nie zastałem go u siebie, a on poszedł mnie do Prezydenta meldować, że ja bunt po Warszawie robię, i że mu przyniosłem ładunków i skałek — otóż piękny żołnierz, ja jemu przyniosłem, aby się sam od śmierci bronił, gdy nas on bronić nie będzie, a on mnie zato jeszcze oskarżyć poszedł — więc Prezydent zaraz poszedł raportować do króla — król jegomość, jak najprędzej posłał generała Byszewskiego z raportem do Igielstroma, — a ja gdy się o tym dowiedział, tak zaraz, powracając do siebie po broń, już będąc w passyi wielkiej, wziąłem kordelas u księdza Majera, który miał przy sobie, a właśnie natenczas nadszedł ku mnie oficer moskiewski — ja, wzięwszy od księdza kordelas, tego momentu na nim początek zrobiłem — gdym go już uspokoił, tak zaraz krzyknąłem na ludzi, aby poszli za moim przykładem i nieprzyjaciół naszych nie żalowali — więc natenczas ten sam ułan, który mnie zapewniał, że jak najranniej miał być u mnie, otóż w ten moment do mnie przyjechał, donosząc mi, że już wszyscy ułani królewscy złączyli się z Mirowskimi żołnierzami, i że już mieli

wyjeżdżać do ataku, tylko mnie kazali dać znać, abym już zaczynał. — Otóż będąc kontent, że nam Bóg dał i tych serca pozyskać, o których my się lekali nie mając ich zabezpieczonych, więc mu mówiłem, aby jak najprędzej dawał znać o tém, żeśmy już zaczęli rewolucyą, — więc ja krzyku narobiłem, aby lud usłyszał, — alie Bóg dał, że ludzie ze wszystkich stron, jak wzięli Moskali mordować, tak téż zaraz i w dzwony na gwałt uderzyli, — a że ja na Igielstroma najlepiej zrobiłem przysposobienie, bo tam szewców i krawców postawiłem na niego, a na Baura, który stał na Nowém mieście zdałem Sierakowskiemu starszemu rzeźnickiemu dyspozycyą, aby on go wziął w swoje obroty, — więc znów wylaź mi zkądsiś kapitan moskiewski, którego ja jak najprędzej sprzątnął, aby nam swojej kompanii przeciw nam nie komenderował, więc natenczas żona moja widziała, jak ja jego zabił, tak zaraz upadła na ziemię i zemdląła — ja lubo to sam swojemi oczyma widziałam, że zemdląła, ale jednak ja nie miałem czasu pójść ją trzeźwić i ratować — ale niezwycajnie byłem żalem napelniony, ponieważ była w ciąży, a przez to przełknięcie mogłaby się i sama i niewinne dziecko utracić — więc ja jeszcze wpadłem na kozaka, który także z dziury wylaźił, tak tego w kark zaraz, aby już więcej jak kobiet, tak mężczyzn swoją piką nie kłuł, — tak tedy tam moja żona złapała mnie za rękę, i mówiła do mnie te słowa: „Mężu najukochańszy! cóż to ty robisz? a na toż to ciebie ci przyjaciele namawiali, abyś ty miał kogo zabijać i sam od kogo miał być zabitym? o wspomnij tylko na dzieci nasze, że ty ich i mnie chcesz siero-

tami zrobić, gdy ty nas opuszczasz“ — więc ja żonie odpowiedziałem, że już teraz o tém nierychło mówić, ale się nam trzeba bronić. — Tak ja prosiłem ję aby poszła do domu i prosiła Pana Boga, — ale nic ję ta mowa nie pomogła i żadnym sposobem puścić mnie nie chciała, mówiąc do mnie to, że tyś się męzu ryzykował dla ojczyzny ginąć, a ja wraz z tobą ginąć będę dla twojéj miłości, i póty się ciebie nie puszcę, póki albo się sam do domu nie wrócisz, albo wraz z tobą zabita będę — to opanowanie mnie od żony przyprowadziło mnie prawie do ślepéj passyi, bo naturalnie, trzeba było z najmilszą żoną potyczkę odprawić, gdym się ję od siebie nie mógł pozbyć, — ale dałem się przekonać, pamiętając na to, że mam 6 dzieci, a gdy oboje zabici będziemy, któż ich żywić będzie — więc musiałem wziąć żonę i zaprowadzić do siebie, — gdym ją wprowadził do izby, aż moja żona najcnotliwsza, kłękawszy przedemną, na wszystkie mnie obowiązki prosiła, abym już nigdzie z domu nie wychodził, ja tedy podjawszy żonę odedrzwi, abym się tém snadniej z izby wymknął, więc ję deklarowałem już nigdzie nie wychodzić, tymczasem wyjąłem klucz ze środka drzwi izby, i żonę odedrzwi trochę odprowadziłem i sam szczęśliwie się wymknął, i żonę z dziećmi na zamek zamknąłem, która już nigdzie wyjść niemogła, a ja jak wyszedłem z domu o godzinie 4 z rana, tom nie przyszedł nazad, aż o godzinie 5 w wieczór — więc gdym się już z kamienicy wymknął, tak zaraz pobiegłem do Igielstroma, ale nie można było do niego dostąpić, bo był od króla uwiadomionym; a w tym punkcie nasi wojskowi dali ognia

z armat, więc ja jak najprędzej wziąłem z sobą ludzi kilkaset, i poleciałem z nimi na Muranowskie, bo tam było pięć armat moskiewskich przy amunicyi postawionych, tak my szczęśliwie je Moskalom odebrali, że i sami Moskale nie wiedzieli co się to znaczy, bo żadnego ordynansu do bicia nas jeszcze wtenczas nie mieli; więc my żadnego Moskala nie zabili, tylko ich zdearmowali, armaty i amunicyą zabrali, a ich w niewolę pobrali, — więc ja tych ludzi zaprowadziłem z armatami do naszej artyleryi, a z nimi zaraz po wszystkich ulicach my się rozeszli i już nieustanny ogień szedł jak od nas, tak i od Moskali — więc ja z kapitanem Linowskim wzięliśmy dwie armaty i one w Krasinśki dziedziniec zaprowadzili, bo wtenczas pełna ulica Miodowa była Moskali, więc gdyśmy dali do nich kartaczami ognia tylko 4 razy, to wtenczas Moskale bardzo wiele padło — co się nie spodziewali od nas takiego prędkiego przywitania, — ale gdy oni do nas od siebie dali z armat ognia, to co nas przy dwóch armatach ludzi 45 i sześciu żołnierzy do strzelania było, to nam się tylko jeden żołnierz został i 8 ludzi, cośmy armaty ciągnęli — otóż nam kapitana wtenczas ubili — więc nam już nie przyszło się tam bronić, bo zaraz na nas kawaleria moskiewska wpadła, więc my tylko z jedną armatą uciekli, a drugą musieliśmy zostawić, bo nie miał wcale kto ciągnąć, a jeszcze była trupem zasłana w koło ulica, więc trzeba było wprzód trupów odciągnąć, a potem armatę wziąć, ale my do tego wcale czasu nie mieli, — więc zaraz nam więcej artyleryi na sukurs przybyło i znowuśmy wypędzili Moskale i swoją armatę odebrali, — więc nas powtórnie ztam-

tań Moskałe wypędzili, tak ja wziąłem sobie cztery armaty i kilku kanonierów i chcieliśmy się dostać na Nowe Miasto, ale żeśmy wpadli w Kozią ulicę na Moskali z temi armatami, więc szczęśliwie ich pokonałiśmy, bo całą ulicę trupem zasiałiśmy, ponieważ się nie mieli gdzie Moskałe przed nami ukryć; tam zabraliśmy Moskałom dwie armaty, i broni więcej niż 500 — ztamtąd już wziąłem duże dwie armaty i one przeprowadziłem do Nowomiejskiej bramy, więc tam z nowu Moskali na Podwału wypędziliśmy — Ztamtąd już poszedłem do cechów, abym ich pocieszył, żeśmy już Moskałom zabrali 7 armat i amunicyi bardzo wiele — więc tam dodawszy ludziom serca, wziąłem z sobą ludzi kilka set, i z nimi dostaliśmy się do arsenału, a tam zaraz, którzy broni z sobą nie mieli, więc z arsenału wzięliśmy tyle, ile tylko potrzeba było, a lubośmy nie mogli Igielstroma dostać, że wojska jego było koło niego pełna ulica Miodowa, więc my jednak jemu tak mocno przeszkodzili, że wiele tylko adjutantów z ordynansami do wojska od siebie wysyłał, tośmy żadnego nie przepuścili, aleśmy mu każdego ubili — więc przez to samo Moskałe właśnie pogłupieli, bo nie wiedzieli co mają robić, gdy się nie mogli doczekać żadnego ordynansu. — My zaś tak roztropnie zrobiliśmy, że najprzód Moskali odpędzili od ich amunicyi; na Lesznie wpadliśmy na 500 Moskali, którzy się zamknęli w pałacu i mieli przy sobie 5 armat, a że już nie mieli do nich amunicyi, więc my obces wpadli na nich — ale nawet już ładunków nie mieli do ręcznej broni, tak zaraz prosili nas o pardon — więc my im najprzód kazali broni na ziemię złożyć, a potém od niej odstąpić, —

tak tedy ich oficerowie żołnierzom swym nie pozwalali, więc my dali kilka razy ognia do nich, widząc żołnierze że się nie mają czém bronić, tak zaraz nam broń złożyli i sami na ziemi klękali prosząc nas o pardon — my więc skoczywszy, broń i armaty im zabrali, i żołnierzy zaprowadzili do cekhauzu, i o-nych tam osadzili — a że ich oficerowie nie chcieli żadnym sposobem pardonu, ani z żołnierzami pójść nie chcieli, więc tych zaraz na miejscu pobiliśmy — Więc potem lud taki się śmiały zrobił, że nad wypowiedzenie, choć taktyki ani praktyki nawet nie znali, bo na brzuchach do Moskali podsuwali się i do nich, jak do kaczek strzelali — Więc potem poszedłem z ludem przez Saski dziedziniec, i tam wzięliśmy tył Moskalom, którzy się bili z Działyńskimi żołnierzami pod Śt. Krzyżem, bo gdybym tam był z ludem nie przyszedł na sukurs Działyńskim, takby Moskale ze wszystkiém byli zwyciężyli Działyńskich, — ale gdyśmy im tył zabrali, tak zaraz my Xięcia Gagaryna Moskalom ubili. — Tam to, mówię przed Ś. Krzyżem, można powiedzieć, że kto nie widział cudu, to tam go mógł bezpiecznie zobaczyć, bo tam było Moskali z okładem 4000, a polskich żołnierzy tylko jeden pułk Działyńskiego, których więcéj nie było nad 600 żołnierzy i to jeszcze się na trzy części po dwieście żołnierzy podzielili, więc jedni szli przez Nowy Świat, a drudzy przez Tamkę, a trzeci szli koło Trzech Krzyżów na Saski dziedziniec, więc wszystkim Moskalom zabraliśmy przód i Moskale rozumieli, że Działyńscy przyjdą jedną tylko ulicą, Nowym światem, na których się Moskale mocno przysposobili, bo się nie spodziewali, aby mogli przyjść trzema ulicami, więc gdy

żołnierze Działyńscy najprzód przyszli nowym światem, tak zaraz Moskale okrutnie ognia kartaczami do nich dawali, tak dalece, że Działyńskich zaraz ku Trzem Krzyżom odpędzili i dosyć ich ubili — ale gdy te dwie kolumny się przybliżyły, tak zaraz pospółstwa więcej 5000 z nimi się złączyło i zaraz jak najspieszniej przez Koński Targ ku Świętemu Krzyżowi poszło — więc tam na tym końskim targu zaraz my obces na Moskali wpadli i onych przed Święty Krzyż wypędzili, więc im zaraz zabiegłim drogę przyjsciem przez Salski Dziedziniec, aby nam nie wpadli na Krakowskie Przedmieście — więc później jeszcze przez Tamkę trzecia kolumna Działyńskich nadciągnęła, dopiero wzięliśmy Moskali we trzy ognie, więc tam wtenczas było się na co patrzeć, bo już wtenczas Moskale karabatalion zrobili — więc po trzech godzinach utarczki z nami ładunki Meskale wystrzelali — tak my obces wpadliśmy na Moskali i onych szczęśliwie pobili, i resztę w niewolą zabrali — nie mogę tu zapomnieć wdzięczności dwom obywatelom, którzy swą walecznością bardzo wiele ludzi od śmierci obronili, którzyby musieli się stać ofiarą w téj bitwie, a to tym sposobem: że jeden obywatel dobrze w broń opatrzony, wszedł na dzwonnice świętokrzyżką a drugi obywatel wlaźł w szuleraus będący przy pałacu Pana Tyszkiewicza, więc ci dwaj obywatele, umyślnie zwrócili swe oczy na artyleryą moskiewską — będącą przy armatach, więc gdy który kanonier chciał na zapale armaty proch zapalić, to ci dwaj obywatele każdego kanoniera ubili, tak dalece, że żadnym sposobem Moskale nie mogli strzelać z armat swoich, bo jeszcze dobrze nie doszedł do armaty, a już był ubi-

ty. — Na ostalku Moskalom luntę pogasły, bo ci sobą pogasili, którzy byli zabici. — Więc takim sposobem moskiewskie armaty wcale nie mogły być na nas użyte, i wcale próżno stać musiały, bo im kanonierów wybili. — Tych armat było sześć, z których nie mało ludzi paśdźby musiało, gdyby nie męztwo tych dwóch obywateli, których ja tu nie wymieniam, bo nie wiem jak się nazywają, na których ja sam oczyma memi patrzałem.

Po tém zwycięztwie otrzymaném nad Moskalami, Działyńskiego regiment przemaszerował i stanął przed Królem Zygmuntem, oczekując na dalsze rozkazy. Tych Działyńskich żołnierzy, których było 600, ledwie się połowa została, bo było dosyć z nich zabitych i plejzerowanych, także było wiele i obywateli zabitych i rannych od Moskali, — więc po godzinie 3ciej już Moskali wyprzątnęliśmy po całej Warszawie, tylko nam się w czterech miejscach zamknęli, których my musieli zostawić sobie na piątek — ponieważ w dobrych miejscach się zamknęli, to jest: w Krasińskich pałacu, w dziedzińcu i ogrodzie krasińskim, — w drugiem miejscu u kapucynów w kościele, w klasztorze i ogrodzie kapucyńskim, — w trzecim miejscu Moskale byli zamknięci w pałacu tym, gdzie stał Igielstrom na przeciwko kapucynów na Miodowej ulicy, — w czwartém miejscu byli zamknięci Moskale, to jest, w Gdańskim ogrodzie — więc po wszystkich tych miejscach, nasze wojska z armatami Moskali otoczyły i w murach dziury do armat robiły, — więc ja natenczas widząc już bezpieczeństwo dla nas wszelkie, zostawiwszy przy wojsku naszym pospólstwa kilkadziesiąt tysięcy do pilnowania i strzeżenia Moska-

li, sam poszedłem w rynek zobaczyć co się tam dzieje — więc widząc i tam bezpieczeństwo wszelkie, więc zaraz wysłałem Pana Krygera z drugimi obywatelami do Pana Zakrzewskiego, prosząc go w imieniu obywatelskiem, aby przyszedł na ratusz, — więc gdy przyszli obywatele z Panem Zakrzewskim, tak zaraz poszliśmy z nimi na dziedziniec królewski, i tam okrzyknęliśmy Pana Zakrzewskiego Prezydentem Warszawy — Więc po tem ogłoszeniu zaraz my z Prezydentem poszliśmy na ratusz i tam bardzo wielka liczba obywateli z oficerami przyszła na obranie Rady zastępczej tymczasowej, więc w tém obieraniu rady mnie oficerowie wraz z obywatelami przybrali do rady zastępczej narodowej, która była tak nazwaną tymczasową, aż do dalszego urzędzenia w radzie — Więc gdym już był obranym do Rady, tak zaraz mnie Rada z pomiędzy siebie wyznaczyła do króla na dyżur, i przykazała mi wszelkie u króla zachować bezpieczeństwo, ponieważ żołnierzy natenczas w zamku przy królu nie było, bo wszyscy żołnierze z pospólstwem pilnowali Moskali, aby się nam któredy kolwiek nie przerznęli z tych miejsc, w których byli zamknięci, więc ich całą noc pilnowali, — a po wszystkich ulicach w Warszawie ogień się palił, abyśmy widzieli Moskali, gdyby się chcieli przez lud w nocy przerznąć — Więc ja odebrawszy rozkaz od Rady, abym zamek ubezpieczył, więc zaraz poszedłem między obywateli i wziąłem znaczniejsze osoby, i z nimi poszedłem do zamku, i tam warty wszędzie postawiłem z nimi, więc przez całą noc z tymi obywatelami byłem. — W piątek zrana, gdy się dzień zaczynał robić, więc ja zabrałem z zamku wszystkich obywate-

li, i poszliśmy resztę dobywać Moskali — Więc król i rada, widząc, że się już Moskale utrzymać nie mogą, tak zaraz wysłali trębacza, aby ograł na pardon, aby się Moskale poddali, a potem wysłany był do Igielstroma Zakrzewski i generał Mokronowski z kapitulacją, aby się poddał — Więc Igielstrom raz deklarował, że się nam podda, a drugi raz odpowiedział to, jeżeli królowi, to będzie kapitulował, jeżeli narodowi, to kapitulować nie będzie — więc król nasz nie chciał się w to wdawać, tylko odpowiedział to, że on o rewolucyi nie wiedział i wiedzieć nie chce, więc znowu drugi i trzeci raz Zakrzewski i Mokronowski jeździli do Igielstroma, aby się poddał — więc to zwodzenie ludu przez kilka godzin bawiło, bo musieli oczekiwać na odpowiedź Igielstroma, czyli zechce przed narodem kapitulować, lub nie — na czém my najwięcej tracili, bo lud będąc uwodzony przez ogłoszenie kapitulacyi, zbliżał się ku Moskalom, już nie strzelając do nich, spodziewając się, że będą kapitulować, w czém wcale nie była prawda, toć Moskale dawszy z broni ognia, ubili nam kilkadziesiąt ludzi niewinnie przez to uwodzenie ludu — więc gdy za trzecią razą Igielstrom dał odpowiedź, że kapitulować nie będzie, więc my tę usłyszawszy rezolucyą, że Moskale bronić się będą do ostatniego momentu, tak my zaraz uderzyli raptem na wszystkie miejsca, i Moskalów dostali, — a Pan Igielstrom w kilka koni od strachu wielkiego uciekł, — a to wszystko przez zwodzenie nas, że będzie kapitulował, bo przez ten czas przebrał się w inne suknie do ucieczki — więc go lud nie poznał w tak wielkiem zamieszaniu. — Więc skończyliśmy rewolucyą

w piątek o godzinie 3. po południu ze wszystkiém — Moskałom tym dawaliśmy pardon, którzy nas o niego prosili i broń przed nami złożyli, więc ich bez pokrzywdzenia żadnego zaprowadzili w miejsce przeznaczone dla nich do siedzenia — a że nam Igielstrom do Prusaków uciekł, którzy Prusacy byli tylko o 4. mile od Warszawy, więc nam zaraz tego samego wieczora pod Warszawę nasukurs Moskałom przystąpili — ale że już nierychło przyszli na pomoc, bośmy już Moskali uspokoili, więc Prusaki także dostali od artyleryi chłostę nieszpętną, bo za kilku wystrzałami z armat kilkadziesiąt Prusaków padło; — Więc Prusaki pomiarkowawszy, że Polaki pod nos nie źle kadzą, tak zaraz od Warszawy odstąpili, więc my mieli od nich spokojność wszelką przez kilka niedziel — a tak szczęśliwie się skończyła rewolucya nasza w strzelaniu naszym.

Tłumaczenie się

JW. ZAKRZEWSKIEGO,

b. Prezydenta miasta Warszawy w Petersburgu.

Żądany od JW. Hrabiego Samojłowa aktualnego i Markowa konsyliarzów N. Imperatorowej, Imieniem téżże Monarchini, ażebym dał na piśmie moje tłumaczenie się na zapytania ich ustne, i ażebym obraz wystawił urzędowań, postępów, i wiadomości moich w interesach krajowych a szczególnie od r. 1788, — chętnie temu powolny jestem i nie zastanawiam się, — a jak zapytania spamiętałem i rzeczy sobie przypominam, tak te wystawiam. —

*Co do znaczenia mego w sejmie, od r. 1788,
do roku 1792. trwającym.*

Urodzony Polakiem sposobilem się do usług ojczyzny mojej, która odwieczny miała tytuł Rzeczypospolitej; pragnąłem, aby w istocie znakomitą, i rządną i niepodległą była. Od lat kilkunastu na funkcjach poselskich bywając, w sejmie 1788 najbliższe do celów tych dostrzegałem nadzieje, i przeto przywiązałem się do téj prawodawstwa części, któraby najbliżej rząd udoskonalić, siłę wojenną powiększać, sprawiedliwość prędką i ogólną wymierzać,

zgoła każdego na ziemi polskiej człowieka szczęśliwym i szczęśliwość swoją poznającym, uczynić mogła. —

Co do partyi.

Partye formować, lub do nich się przyklepać, nigdy w sercu i zwyczaju nie miałem; bo w mojem przeświadczeniu było i jest, iż ten jest przyzwoitym republikaninem, który zdaniem swoim uprzedzać zwykł czas i miejsce, decyzji naznaczone; rozmaite dyskusye światło dają, i dopiero do decyzji umysł u-
sposabiać powinny.

Co do pierwszego przyjęcia. prezydencji M. Warszawy.

O urząd ten nie starałem się; wszelako od kilku tysięcy obywatelów żądany i jednomyślnie przez wotą od deputowanych obrany, — takowej usługi obywatelstwu miejskiemu w stolicy odmówić nie byłem zdolny, ile że urzędowanie to moje pochodziło z ustawy sejmu, który bez asystencji wojsk obcych w stolicy i w kraju odbył się, który z podwójnego Posłów wyboru składał się, którego sejmu ustawy Naród z równem uszanowaniem, jak i z gorliwością dopełniał. —

Co do rewolucyi ogólnej i insurekcyi w Warszawie.

Tych powody są najistotniejsze: własnych Polaków, a interesów Rossyi służebników. Sposób tło-

maczenia i niszczenia ustaw, od narodu niejako zupodobanych; obelgi i prześladowania sprawców dzieła publicznego i temuż sprzyjających; skarbu i różnych własności publicznych na niegodne gratyfikacje trwonienie; wysłużonego żołdu niewypłacanie i tegoż między wyższe rangi rozszarpywanie; wojska nużenie i siły narodowej najusilniejsze wyniszczenie; — mamienie w różnych pismach obietnicami, a przeciwko tym ponowiony zabór kraju; — nadzieja w imaginacyi każdego uformowana zyskania po wzięciu się do obrony, pomocy od tych mocarstw, które do utrzymania exystencji i reintegracyi Polski mogły być interesowanemi, — nowe rodzaje ucisków, zwłaszcza w panowanie pruskie zajętych obywatelów — wystarczyły Polakom pozostałym i oderwanym do przedsięwzięcia obrony i ratunku własnego. Z takowej liczby obywateli i ja wyłączony nie byłem, bom życzył powstania i połączenia rozerwanéj mojej ojczyźnie; czułem los jej, żal sercu tłumilem, a ratunek dalszym w wyobrażeniu mojem oddawałem czasom; i właśnie, prawdę wyrażając w rzeczy w której wyznaniu bym się ani wstydził, ani trwożył, co ustnie, to iną piśmie wyrazić muszę — że w układy bądź rewolucyi w kraju, bądź insurekcyi w Warszawie, nie wchodziłem, o żadnych systematach niewiedziałem, i ażeby jakowe były, wątpię bardzo. —

Co do przybycia mego do Warszawy.

To dla połogu żony mojej nastąpiło, — dowód, że w dniu 18. kwietnia wśród huku armat szczęśliwie rozwiązana została.

*Co do wrócenia mego na prezydencją
Warszawską.*

W trzynastój godzinie utarczek wojsk i ludu Warszawskiego, które czterdzieści godzin przy huku armat trwały, z domu mego, w którym samotnie przy słabój już żonie mojej byłem, przez Szambelana Strzembosza na służbie będącego, i przez kilku obywateli, wezwany zostałem do króla jegomości. Przeciskając się przez snujący się lud blisko i na dziedzińcu zamku królewskiego, przyszedłem do króla, którego zmartwionego, familią swoją, wielą dam i osobami, najwięcej ze składu Rady nieustającej, zmartwionemi lub zatrwożonemi, otoczonego, oraz magistrat i pryncypalnych z miasta, schronienia swego szukających, zastałem. Król powrócenia spokojuości odemnie żądał, środków niepodawał: i innych wielu ratunku wołali, a nikt mnie uwiadomić nieumiał, w jaki sposób, u kogo, lub przez kogo szukać ratunku. Takową obłożony niewiadomością, równego jak inni otaczający króla, przytułku, mimo dalszych perswazyow pragnąłem. Lecz moment takowy dla mnie krótki był; zgromadzony znacznie lud na dziedzińcu królewskim, króla widzieć pragnął; okazującego się, mnie prosił — król mnie wołał, — pozostałe w pokojach osoby nagliły mnie, — ledwo widziany, zaraz okrzykiem wołany, — ledwo krok za próg zamkowy uczyniłem, niedoszedłszy nawet króla, o kilka kroków na dziedzińcu zamku będącego, a już na swoich nogach nie byłem, już ani słuchany, ani słyszeć, prócz okrzyków wzywających mnie na urząd Prezydencji niemogłem, — i dopiero w koń-

cu dziedzińca z wielkim wymusem na swoich postawiony nogach, na ratusz doszedłem w asystencyi magistratu, obywatelów wyszłych z zamku, i liczne-
go ludu. Już na tém tu miejscu nie zostawało nic innego czynić, jak podziękować za okazane we mnie zaufanie i ludu ku sobie niezrażać, powolność urzędzeniom moim uzyskiwać i do ludzkości usposobienia robić, przez którąby nieszczęśliwych los osładzany, życie i własności zabezpieczone być mogły. I właśnie wszelkie natężenie ku temu robiłem, bo tego przeświadczenia byłem i jestem, że zawsze, a zwłaszcza w momentach burzliwych, na tym stopniu postawiony urzędnik, wszelkie usiłowania, a nawet największe życia ażardy czynić dla zabezpieczenia życia i własności, obrębem zarządzeń swoich objętych osób, za najznakomitszy ma obowiązek, i że wszystkich, zwłaszcza przez los nieszczęśliwych, najpierwszym jest sługą. —

Najtrudniejsze, urzędowi memu właściwych obowiązków dopełnienie było zwłaszcza w początkach, — iż się małą liczbą znajomych mnie osób otoczony znajdowałem; a nie chcąc takowych dla rozmaitych informacyów bardzo oddalać od siebie, powierzać częstokroć różne dyspozycye musiałem, acz nieznanym, tylko tym osobom, które lepsze organa do mówienia miały i nieco światła okazywały, aby u ludu, wziętszemi i przez to słuchanemi były. Pierwsze godziny oddałem na udysponowanie zmocnienia bezpieczeństwa zamkowi królewskiemu, który prócz bliskiej części wojska, przez niejaką część obywateli, był już zabezpieczony, tudzież na opatrzenie miejsc takowych, w których aresztanci wojenni sprowadze-

ni byli, lub w których osoby różnej płci i dystynkcyi zabezpieczenia szczególnego żądały lub potrzebowały. —

Wieczór, noc i poranek na takowych przepędzałem obiektach, i stosownie do raportów rezolucye i dyspozycye wydawałem — Około południowej godziny, przybył na ratusz pierwszy raz odemnie widziany Jenerał Mokronowski, którego sposób i powody wnijsścia winsurekcyą Warszawską rozumiem, że nie inne, jak moje były; — ten rekwirowany od jenerała Igielstroma przez Baura, trygadyera, o kapitulacyą, żądał odemnie, ażebym wraz z nim do jenerała Igielstroma jechał. Żądanie toż powtórzone było przez oficera Baura, już na ratusz przybyłego. — Bynajmniej nie zastanawiając się, na podanym koniu z Mokronowskim pojechałem. —

Niepewny może jenerał Igielstrom, czyli jeden, czyli drugi z oficerów wysłanych w zamierzone dojechał miejsce, pozycyą swoją odmienił, o czém przez wystrzał kilka razy z armat do nas jadących, a kilkanaście do nas zwracających się dowiedzieliśmy się. Omyłka kilkunastu, czyli kilkudziesiąt żołnierzy, może już bez oficera i kanonierów będących, którzy trębacza otrębującego, a już mniej jak o 200 kroków z nami będącego, że nie dosłyszeli i nie dostrzegli, — nie zraziła nas w szukaniu Igielstroma w raz z innymi jenerałami i oficerami będącego; lecz ten już za miasto cofnął się. Staraniem tylko natenczas naszym było, ażeby broń składającym i innym osobom rozmaitym pewność życia przed burzącym się ludem uczynić, i ludowi zdarzenie nastąpiące, jako i temu

w innych miejscach podobne za omyłki i nieporozumienia się wystawić. —

Zwróciwszy się na ratusz, w dalszych, acz oddzielnie, ale do jednych celów zmierzających zarządzeniach nieustawałem z jenerałem Mokronowskim, który nadto wojsko dopiero zbierać, z niem się porozumiewać, komenderujących z niem poznawać, bezpieczeństwo zewnętrzne opatrywać, — miał jeszcze w obowiązku i w staraniu. —

Ten jest obraz widziany i poznawany istotnie o demnie insurekcyi Warszawskiej, ten był wstęp do rewolucyi narodowej, którą kilka dni jeszcze groźnie burzący się lud i rozmaite części wojska niejako z subordynacyi wyszłe się bawiły, aż ją akcesa obywatelów i wykonane przez wojska przysięgi uśmierzyły i uspokoiły, a te już akcesa przez różnego stanu obywatelów, przed ktoremi im się zdawało, czynione były. —

Co do dalszego ciągu urzędowania mego od insurekcyi aż do końca rewolucyi i dalszych ze mną postępowań.

Po uczynionych akcesach podobało się obywatelom stanu szlacheckiego i miejskiego radę tymczasową pod naczelnictwem TADEUSZA KOSCIUSZKI obrać, mnie w niej prezydującym ustawić, insze dykasterye] poformować, i ich do] okoliczności powiększania lub stanowienia Radzie tymczasowej moc nadać. — Dzieło to przez Naczelnika zatwierdzone, aż do ustanowienia rady najwyższej trwające, przez różne deputacye urzędowaniu memu ulgę czyniące,

nie odjęło zupełnie obowiązków prezydentowi miasta niewłaściwych. Naczelnik, stanowiąc Radę najwyższą, Radcą mnie przy wydziale żywności nominował. Ustanowiona rada Prezydenta obowiązki przy mnie zostawiła, i nowe, jako komendanta siły zbrojnej miejskiej, na mnie włożyła. Te, chociaż przeciążające zdolność moją powinności, z winną swęj ojczyzny wiernością dopełniać czułem konieczność, i lubo po zdobyciu przedmieścia Pragi, po uczynionęj kapitulacji przez miasto, w urzędowaniu mojem w mieście ustawać zdawałem się, — której kapitulacji, ile z wiadomością rządu najwyższego była, asystowałem, wszelako urzędnika publicznego obowiązek jeszcze zostawał przy mnie, — a przez to przy występowaniu wojska z Warszawy wraz z naczelnikiem Wawrzeckim, do dywizyów z wojska i obywateli składających się wyjechałem; bo będąc w wydziale żywności, tegoż exystencji już w Warszawie nie mając, obowiązki powołania mojego, przy obozach, przy Naczelniku dopełniać, było już natenczas miejscem dla mnie przyzwoitęm i powinny, a jako obywatel tracić nie byłem powinien nadziei obrony mojęj ojczyzny, pokąd jeszcze wojska łączące się i do odporu biorące widzieć spodziewałem się. Lecz gdy podobano się jednemu wojska rozpraszać, a drugiemu ofiarowaną przyjmować kapitulacją, przed ojczyzną i przed powszechnością usprawiedliwić się mogący, z krajowymi i zakordonowymi obywatelami rozjechaliśmy się z obozu, obietnicami amnestyi przez feldmarszałka Suwarowa dla zakordonowych, a zapewnieniem spokojności dla krajowych do domów swych powracających, zawarowani. — Z miejsca,

w którym Naczelnik propozycje do kapitulacyi, po zniesieniu się z komendantami dywizyonalnymi i wyższej rangi oficerami, na ręce króla jegomości ekspedycyował, do najbliższych posesyów moich, a ztamtąd do mojej żony, w posesyach własnych mieszkającej, pojechałem, Króla Jmci o mojem w dobrach własnych ulokowaniu się uwiadomiłem, prosząc oraz o wyjednanie, bez klasyfikacyi, amnestyi dla insurgentów w krajach zakordonowanych przez rząd Pruski, a w różnych okolicach, szczególnie w województwie Sandomirskiém i w Galicyi, tałających się. — Tydzień ledwie zapewnionej spokojności w posesyi mojej żywałem. Nadeszła komenda kozacka, i u komendanta garnizonu Austriackiego mnie rekwirowała; komendant mnie, łatwość chociaż zaraz do Warszawy jechania oświadczającego, w ścisły wziął areszt, o czém znowu króla jmci uwiadomiłem, ile że imieniem królewskiém, bez wiadomości króla, oficer kozacki wzywał mnie do Warszawy. W kilka dni tenże komendant austriacki komendzie kozackiej, ażeby mnie do Warszawy transportowała, wydał — w Warszawie według obietnic w response królewskim, na listy moje już wprzód odebranych, z szczególną względnością przez Feldmarszałka przyjęty zostałem, obietnicę uzyskania paszportu do wyjechania z Warszawy odebrałem. Obietnica ta uzyskania paszportu, gdy do dóbr wyjechać chciałem, że się w ukaz, ażeby do Petersburga jechać, zmieniła, ztąd miłe dla mnie wrażenie czyni, iż stawam w stolicy téj Monarchini, w której wspaniałém sercu nieszczęśliwość zawojowanego narodu nie może być obojętną,

a z której wielkością zgodne byłoby jak ztlumić, tak i ztlumiony wynieść naród.

(podpisano) *Ignacy Zakrzewski.*

w Petersburgu $\frac{49}{30}$ Januarii r. 1795. —

K o p i a l i s t u

*do JW. Samojłowa konsyliarza aktualnego,
tajnego prokuratora generalnego.*

Obraz wiadomości moich i urzędowań publicznych posyłam na ręce JW. Pana, tudzież i dalszych postępowań moich, oraz i listy trzy Najjaśniejszego króla mego, o których w uczynioném objaśnieniu wzmiankowałem, a które zatwierdzą prawdę. W ostatnich okolicznościach co do mnie należało, rozumiem, iż dopełniłem i dopełnię. —

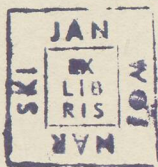
Co do wspaniałości Najjaśniejszej Imperatorowej wszech Rossyi, dobrami narodów i ludzi władajączej, pewien jestem, iż nie uchybioném nie zostanie; że zaś taż Monarchini okoliczności ściągające się do osoby mojej powierzyła JW. Panu, przeto w osobnym upomysleniu i w względach ilebym znalazł dla siebie, tych znakomitą część przyznawałbym jemu, — z najpowinniejszym zostając szacunkiem

JW. Pana i t. d. —

W Petersburgu $\frac{49}{31}$ Januarii 1795.

3. wyprawie Comitatus Thilo van der Walle.

165r



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU



1328551

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU



1328553